

Lass Small

Nowy rok

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszystko zaczęło się tuż przed Nowym Rokiem. John Brown pojechał ze swoim szefem, Lemonem Covingtonem, w interesach do San Antonio. John był doradcą finansowym Lemona i jego przyjacielem.

Obaj mężczyźni byli do siebie bardzo podobni, ale istniały też między nimi pewne różnice. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani, John jednak był o około pięć centymetrów niższy od Lemona, a włosy, choć też blond, miał trochę ciemniejsze. Na dodatek John był raczej obserwatorem życia, Lemon zaś jego uczestnikiem.

Tego dnia siedzieli w sali konferencyjnej z pewnymi cwaniakami, którzy chcieli zdobyć pieniądze Covingtona na swoje spekulacje.

John głównie milczał, ukrywając swoje uczucia pod gęstymi rzęsami i krótką, porządnie przystrzyżoną brodą. Słuchał i robił notatki.

Faceci wyraźnie kręcili, a rzadkie i twarde spojrzenia Johna sprawiły, że skupili swoją całą uwagę na bardziej uprzejmym Lemonie.

Było już późne popołudnie, a Lemon wciąż uchylał się od podjęcia jakiegokolwiek decyzji. W końcu obie potencjalne ofiary wstały, musiały więc wstać także i sępy.

Przeciągając się i nie mówiąc nic konkretnego, Lemon i John opuścili rozczarowanych kombinatorów, zapewniając, że rozpatrzą ich propozycję.

- To grzechotniki - rzekł John, wychodząc z budynku.

- Tak - przyznał Lemon. - Ale było to bardzo pouczające. Lubię przyglądać się, jak tacy ludzie działają. Można się czegoś od nich nauczyć.

- Tak - zgodził się John.

Lemon spojrział na przyjaciela uważnie. Martwił się o niego. I nagle powziął decyzję.

- Hej, John, chodźmy jeszcze kawałek. Muszę coś kupić.
Poszli do eleganckiego butik przy hotelu Menger.

- Uwaga, uwaga, nadchodzę! - krzyczał już od progu Lemon. - Tak was zabajeruję, że oddacie mi wszystko za darmo!

Lemon znakomicie umiał się targować. Zdziwiające było, że robił to z takim wdziękiem, iż nikt nie miał o to do niego pretensji.

John także mu to wybaczał.

Lemon, który obejrzał całą kolekcję damskich ubrań, od strojów do konnej jazdy po suknie wieczorowe, wybrał w końcu niesamowitą, błyszczącą czerwoną sukienkę. Zmieściła się w niewielkiej paczuszce.

Wrócili potem po auto Lemona, warte tyle, ile średniej wielkości dom, i pojechali do jednej z północno - wschodnich dzielnic miasta.

Lemon zaparkował samochód przed jakimś domem.

- Zaraz wracam - rzucił do Johna, wysiadając z auta i z paczuszką w ręku wszedł na werandę i zastukał do drzwi.

Była to bardzo stateczna dzielnica i dziwne było, że mieszka tu jakiś znajomy Lemona.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich młoda kobieta.

Rozmawiała z Lemonem. Kręciła głową i odpychała paczuszkę. Śmiała się, ale nie chciała przyjąć czerwonej sukienki.

- John! Możesz tu przyjść na chwilę? - zawołał Lemon.

To zrozumiałe. Lemon zawsze prosił. Nigdy nie żądał ani nie rozkazywał. Był bardzo delikatnym człowiekiem. Dziwnym, ale niezwykle taktownym.

John wcale nie miał ochoty poznawać tej kobiety.

Ale co miał zrobić? Nie zareagować i zostać w aucie? Z drugiej strony był trochę ciekawy, jak wygląda kobieta, która nie chce przyjąć sukienki od Lemona.

Para na werandzie czekała. John wysiadł więc z auta, rozejrzał się dokoła i zamknął drzwi. Wąskim chodnikiem podszedł ku domowi.

- Margot, to jest John Brown - rzekł w typowym bezceremonialnym teksańskim stylu Lemon. - Naprawdę tak się nazywa. Pochodzi z Ohio. Założę się, że od razu zauważyłaś, że nie jest Teksaszczykiem.

John zobaczył ładną młodą kobietę o uśmiechniętej twarzy. Zwrócił uwagę na kolczyki i długie, swobodnie rozpuszczone brązowe włosy. Oczy miała niebieskie. Ubrana była w dżinsy i koszulę z podwiniętymi rękawami. Była naprawdę atrakcyjna.

Aby podbudować ją nieco moralnie, Lemon zwrócił się do Johna.

- Ona myśli, że interesuje mnie wyłącznie jej ciało, co jest niczym nie umotywowanym przypuszczeniem, i że z jakichś ukrytych pobudek chcę, żeby włożyła tę sukienkę na moje przyjęcie. Wyjaśnij jej, że się myli.

- Lemon wydaje takie przymusowe przyjęcie dla ludzi, wobec których ma zobowiązania - skłamał John. - Bardzo mu zależy, by była tam choć jedna osoba, która nic od niego nie chce i przyszła tam tylko po to, żeby się zabawić.

- Dokładnie - rzekł Lemon i uśmiechnął się do kobiety.

- A ty też będziesz? - Margot zwróciła się do Johna.

- Wątpię.

- Jest w głębokiej rozpaczce i uważa, że nie jest to najlepsza pora na przyjęcia - dodał Lemon.

- Dlaczego?

- Powiedz jej, John.

- Pan Covington jest moim szefem., Kobieta zaśmiała się rozbawiona.

John wrócił do auta, odchylił oparcie i rozsiadł się wygodnie. Cały czas jednak bacznie obserwował szefa i

kobietę, która nie chciała wpuścić Lemony do swego domu. Cóż za interesująca sytuacja!

Lemon stał na werandzie i mówił, mówił, mówił. Był znakomitym mówcą. Tak dobrym, że każdego zawsze potrafił przekonać. John aż westchnął, przypomniawszy sobie te wszystkie rzeczy, na które Lemon namówił jego.

Raz przekonali dzikiego psa, by jadł im z ręki. Kiedyś zwisali z mostu, pod którym przejeżdżał pociąg. Innym razem dosiedli byka, który miał raczej ochotę na krowę. Głupie, prawda?

Przypominając sobie te wyczyny, John zastanawiał się nad kobietami w życiu Lemony. Ciekawe, na co te damy udało mu się namówić?

W końcu Lemon wrócił do auta i to bez paczuszki. Potrafił rzeczywiście namówić kobietę do wszystkiego.

Mimo że Lemon irytował i zaskakiwał Johna, a John nieźle musiał się namęczyć, by powstrzymać go od marnotrawienia pieniędzy, musiał przyznać, że Lemon jest zdolnym finansistą. Znał go od czterech lat i dopiero niedawno zorientował się, że Lemon przez cały czas testuje go i szkoli. A jest to facet tylko o rok od niego starszy. Tylko o rok starszy, a o ile sprytniejszy.

Tak więc w sylwestra John Brown, trzeci adoptowany syn Salty'ego Browna z Tempie w stanie Ohio, zjawił się na przyjęciu Lemony Covingtona w Zachodnim Teksasie. Sam nie mógł zrozumieć, jak dał się przekonać, że ma obowiązek tam być... i to w smokingu.

Cholera.

Wokół domu Lemony rozciągała się tylko preria. Charakterystyczne teksańskie krzewy, kilka dębów, pożółkła trawa i kaktusy.

Zupełnie inaczej niż w Ohio.

I to wszystko należało do Lemony.

Dostał ten dom od swej mamusi. A tatuś dał mu pieniądze.

Pomyślcie, jak bardzo musieli być zdesperowani, jeśli dali mu taki dom i fundusze, umożliwiające życie w takim stylu - tylko po to, żeby się go pozbyć!

Mimo brody John wyglądał młodziej od Lemona. A obserwując go, John nie miał najmniejszych wątpliwości, że nigdy nie będzie umiał bajerować jakiegokolwiek kobiety, nie mówiąc już o przekonywaniu mężczyzn do swoich najdziwniejszych pomysłów. To prawdziwa sztuka. Może nawet dziedziczna.

Kobieta, obecna na przyjęciu w owej błyszczącej czerwonej sukience, była jedyną, którą Lemon musiał bardzo namawiać, by zechciała tam przyjść. To ona opierała się czarowi Lemona na werandzie swego domu. Była w jakiś dziwny sposób nieuchwytna. Naprawdę wyjątkowa. Śmiała się, flirtowała i była ekstrawagancko ubrana. A to Lemon kupił jej tę suknię.

Wszyscy zgromadzeni w ogromnym domu ludzie byli przyjaciółmi Lemona Covingtona. Przyszli, by pożegnać stary rok i powitać nowy. Niektórzy z gości przyszli z małżonkami, większość jednak była chyba stanu wolnego lub tak się przynajmniej zachowywała.

Wśród nich był John Brown.

Zapadł zmrok i sylwestrowe przyjęcie dopiero się rozkręcało. John, pełen rezerwy, przyglądał się gościom. Wolałby być u siebie, z dobrą książką, kieliszkiem brandy, przy kominku... sam.

Podszedł kelner, by napełnić mu kieliszek, a sam Lemon podał mu talerz z przekąskami.

- Jedz, jedz. Nie chcę, żeby mój doradca finansowy padł z głodu. Ludzie pomyślą, że mogą mnie wykorzystać!

Wykorzystać Lemona Covingtona? Nie ma mowy.

John wyprostował się i uśmiechnął. Spojrzał na Lema i po raz kolejny zauważył, że to przystojny mężczyzna. Nie chłopiec, lecz zdecydowanie mężczyzna.

Było to bardzo hałaśliwe przyjęcie. Ogromny, stary dom, gdzieś na odludziu, zanurzony w morzu teksańskich krzewów i kaktusów, był pełen najróżniejszych typów ludzi. Wszyscy przyjechali tam na weekend, zdecydowani znakomicie się zabawić.

Dobra zabawa nie interesowała Johna. Chciał być sam, zadumać się nad mijającym rokiem i może nawet porządnie się upić, popaść w kojące zapomnienie.

W nadchodzącym roku nie będzie już jego dziewczyny, Lucilli. Życie potoczy się dalej. Nie będzie już mógł pomyśleć: widziałem ją wiosną. Nie. Pomyśli: widziałem ją w ubiegłym roku. Potem będą to już... dwa lata. A jeszcze później zapomni całkiem, która to była wiosna i który rok.

Nie chciał się jej wyrzekać. Nie chciał, żeby zniknęła gdzieś w jego przeszłości. Chciał, by wspomnienia były wciąż żywe. Były bolesne, ale ból znaczył, że ona nadal jest obecna w jego życiu.

John odstawił kieliszek na jakiś stolik. Przemykając się pod ścianami, omijając wesołych, rozgadanych gości, wyszedł do głównego holu. Na jego przeciwległym krańcu była biblioteka. Wszedł tam i zamknął za sobą drzwi.

Na kominku płonął ogień. Było to jedyne oświetlenie tego bardzo przytulnego pokoju. John cieszył się swą samotnością. Były tam książki, obrazy i karafka brandy z maleńkimi kieliszkami. Naprawdę maleńkimi. No nic, zawsze będzie mógł sobie dolać.

Z kieliszkiem w ręce usiadł przed kominkiem. Nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w ogień. W jego płomieniach widział Lucillę. Tak, ogień to właściwe miejsce dla tej diablity. Powiew tańczących płomieni rozwiewał jej

włosy, całe ciało dziewczyny wiło się i skręcało. Kiwnęła do niego ręką i usłyszała jej śmiech...

Nie, to tylko ktoś przechodzący przez hol.

Spojrzał na nietkniętą brandy i skrzywił się. Wylał płyn do kominka, wzniecając większy ogień. Wstał i odstawił kieliszek na tacę.

Dom Lemona, własność kawalera, był tak ogromny, że aż dziwnie anonimowy. Gdzieś z oddali, pomieszany z muzyką, dobiegał głośny śmiech gości. John miał wrażenie, że to jakaś banda napadła na dom i cieszy się z tego najazdu.

John wrócił na fotel. Szybko jednak wstał i zaczął spacerować po pokoju. Podeszedł do okna, odchylił zasłonę i wyjrzał na zewnątrz. Było pogodnie, na niebie błyszczały miliony gwiazd.

Ileż planet tam wokół nich krąży. Czy w tej przestrzeni żyją, kochają się, rozmnażają i cierpią jakieś istoty?

Niemożliwe, byśmy byli jedynymi mieszkańcami wszechświata.

Nagle ktoś próbował nacisnąć klamkę. Wściekły, że jakiś intruz próbuje zakłócić jego spokój, John spojrzał na drzwi.

Otworzyły się i do biblioteki weszła kobieta w błyszczącej czerwonej sukni. Rozejrzała się dokoła i delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Najwyraźniej uznała, że w pokoju nie ma nikogo. Przekręciła klucz.

Przyniosła ze sobą butelkę wina. Podeszła do tacy i z dezaprobatą spojrzała na małe kieliszeczki. Nalała sobie trochę wina i wypła jednym haustem.

Przy nikłym świetle padającym z kominka zwiedzała swe świeżo przywłaszczone królestwo. Przyglądała się książkom, czasem którąś wyjmowała i kartkowała, a potem odstawiała na miejsce. Wszystkiego była ciekawa. Podziwiała wiszące na ścianach obrazy. Jednym z nich był, wiszący tak jak pozostałe na wysokości oczu, naturalnej wielkości portret Adama i Ewy.

Przystanąła i kontemplowała obraz. Bardzo męski Adam miał listek figowy. Kobieta nachyliła się i przyjrzała mu się z bliska. Parsknęła śmiechem. Potem wyciągnęła palec i odsunęła na bok przyczepiony listek. Zaśmiała się znowu.

John uniósł brwi ze zdziwienia. Tak długo znał już Lemona, a nie wiedział, że listek jest ruchomy. Co takiego pod nim jest, że tak ją rozbawiło? Jakie to typowe dla Lemona, że nie wspomniał o tym kawale.

Kobieta wróciła do stolika, wzięła butelkę wina i podeszła do ognia. Jej sylwetka dziwnie podekscytowała Johna, męczyznę obojętnego wobec tego świata i jego mieszkańców, który przecież oplakiwał utraconą miłość.

Podeszła bliżej i poprzez cienki materiał sukni John zobaczył zarys jej ciała. Gotów był założyć się o duże pieniądze, że ta dziewczyna nie ma nic pod spodem. Owszem, miała buty, ale nic więcej. Był tego pewien. Dlaczego ta kobieta tak na niego działa?

Poznał ją wcześniej na progu jej domu. Nazywała się Margot Pulver i była kobietą Lemona. Dla Johna była nieosiągalna. To Lemon kupił jej tę niesamowitą czerwoną sukienkę. Tam w sklepie, na wieszaku, nie wyglądała tak prowokująco.

Dlaczego wtargnęła do jego samotni? A jeśli umówiła się tu z Lemonem? Dlaczego tutaj? Oboje mają przecież swoje pokoje. Nie ma powodu, by spotykali się w bibliotece.

Kobieta nadal krążyła po pokoju. Materiał na czubkach jej piersi połyskiwał niepokojąco, kiedy przysunęła się bliżej do ognia.

John patrzył, jak unosi butelkę i pociąga łyk. Potrząsnęła głową i wzdrygnęła się. Zakrztusiła się, a potem kichnęła.

Była najwyraźniej nie przyzwyczajona do picia alkoholu.

John szurnął nogami i czekał, aż go zauważy. Nie miał ochoty odzywać się pierwszy. To ona wtargnęła do jego bastionu.

Nie miał o to pretensji.

Dla ludzi, którzy zostali zaproszeni na weekend, biblioteka to niewątpliwie dobre schronienie.

Obserwował jej ciało obleczone w tę suknię - nic. Gotów był tolerować jej obecność jeszcze przez jakiś czas. Drzwi zamknięte były na klucz. Nikt nie mógł wejść. Kobieta myśli, że jest sama. John uśmiechnął się pod nosem.

Margot niosła butelkę, by pociągnąć kolejny łyk, i wtedy go zauważyła. Na tle ciemnego smokinga jego twarz wydawała się płynąć w ciemnościach. Opuściła butelkę i, lekko rozchyliwszy wargi, wpatrywała się w niego. John poczuł, jak tężeje jego męskość.

- A więc tu jesteś, John - powiedziała. - Myślałam, że już sobie poszedłeś.

- A jak mógłbym wyjść przez te zamknięte drzwi?

- Poddaję się.

Te dwuznaczne słowa tak go zaskoczyły, że zapomniał, o czym rozmawiali.

Przyglądał się jej w skupieniu i zastanawiał, co też go w niej tak pociąga. Nigdy przedtem nie mógł zrozumieć mężczyzn, których fascynuje obca kobieta, w dodatku nie robiąca nic, by zwrócić na siebie uwagę. Teraz zaczynał rozumieć.

A jednak zrobiła coś prowokującego. Włożyła tę połyskującą, cienką jak pajęczyna suknię i to bez niczego pod spodem. Pod suknią była tylko ona. I w do* - datku przesunęła figowy listek Adama.

- Powinnaś nosić bieliznę - powiedział.

- Słucham?!

John zlekceważył jej oburzenie.

- Jeśli kobieta biega prawie naga, to... Zapomniał dalszych słów i skoncentrował się na fakcie, że jest rzeczywiście prawie naga. Margot przyjrzała się swemu ciału.

- Prawie naga? - fuknęła. - Wcale nie! Chyba masz halucynacje. Jestem odpowiednio ubrana.

- Widzę twoje ciało.

- Masz rentgen w oczach?

- Nie. Widzę poprzez ten materiał.

- Wielkie nieba! Ależ z ciebie świntuch!

- Wcale nie! Jestem przyzwoitym mężczyzną, a ty napaloną kobietą, która kusi mężczyzn własnym ciałem.

- Ty wstręciuchu!

- Powinnaś coś na siebie włożyć.

- Mam na sobie wszystko, co trzeba. To, co mam pod sukienką, to moja sprawa, a nie twoja. Zachowaj swoje brudne myśli dla siebie! I pomyśleć, że przyszedłam tu, żeby cię zobaczyć! Jeszcze nigdy w życiu nikt mnie tak nie obraził. I żaden mężczyzna nie mówił do mnie w taki sposób. Spadaj stąd!

Wyciągnęła rękę i wskazała mu drzwi. Jej piersi kołysały się, a oczy płonęły gniewem. John uznał, że lepiej będzie się wycofać.

- Pomyślałem sobie, że może nie wiesz, iż ta sukienka jest przezroczysta.

Rozłożył ręce, pokazując, że starał się po prostu być uprzejmy.

- Wypchaj się.

Była zła, ale nie wychodziła. Teraz John z kolei wskazał drzwi.

- Możesz przecież wyjść. Wystarczy przekręć...

- Ja byłam pierwsza. Nie mam pojęcia, jak tu wszedłeś, ale teraz wynoś się stąd i więcej się do mnie nie odzywaj.

Złożyła ręce na swych pięknych piersiach i zdenerwowana kiwała się na piętach. Jej pośladki kołysały się przy tym uroczo. Była cudowna.

- Przepraszam - zaczął John, starannie dobierając słowa. Spojrzała na niego zdziwiona.

- A więc przyznajesz, że kłamałeś?

- Nie. Przepraszam, że poruszyłem temat, który cię zdenerwował.

- Won! - rozkazała, wskazując kciukiem za siebie.

- Jeśli się nie opanujesz, to cię nie ocalę, kiedy przybędą tu istoty z innej planety i zmiotą z powierzchni Ziemi całą cywilizację.

- Czy ty za dużo nie wypiełeś? - zapytała, przyglądając mu się uważnie.

- Wyjrzałem przez okno...

- I widziałeś, jak lądują kosmici - dokończyła za niego.

- Wiedziałaś, że mają przylecieć? - zapytał z pewnym zainteresowaniem.

- Tak. Jasne.

- Chcesz trochę brandy? - zapytał, podchodząc ostrożnie do stolika.

- Nie.

- Wina?

- Widzę, że chcesz mnie udobruchać.

- Tak.

- Przyznaj, że byłeś tylko złośliwy, mówiąc, że moja sukienka jest przezroczysta.

- Hm... - Spojrzał na jej ciało. Westchnął kilka razy i zaczął jeszcze raz: - Hm...

Ona też westchnęła, ale ze zniecierpliwieniem.

- Obawiam się, że jedyną rzeczą, jaka mogłaby mnie teraz uspokoić, byłoby kochanie się z tobą - wyjąkał w końcu.

- Kochanie się!

- Nazwijmy to wobec tego kopulacją - próbował jej pomóc John.

- Nie wierzę własnym uszom. Całkiem niedawno, kiedy cię poznałam, wydawałeś mi się takim rozsądnym, spokojnym, opanowanym człowiekiem.

- Kiedy to było?

- Kiedy razem z Lemonem przywieźliście mi tę sukienkę.

John pokiwał głową. Szukając właściwych słów, leciutko musnął językiem porządnie przystrzyżone wąsy.

- To ty jesteś kosmitą - domyśliła się w końcu Margot. - Przybrałeś ciało Johna Browna. Nie pamiętasz, kiedy się poznaliśmy, bo cię tam nie było. Co zrobiłeś z Johnem?

John wybuchnął śmiechem.

- Jakie są twoje plany wobec tego świata? - zapytała trochę już swobodniejszym tonem.

- Kompletna przebudowa. Margot zamyśliła się na chwilę.

- Mogłaby ci się przydać pomoc, ale widzę, że masz prawdziwy problem z sukniami. To zupełnie przyzwoita sukienka. Okrywa mnie wystarczająco.

- Gazą.

- To nie bandaż. To sukienka. Sukienka. To właśnie noszą kobiety. Mężczyźni noszą garnitury. Właśnie coś takiego masz na sobie. Nie jest przezroczysty, ale to, czego powinieneś się wstydzić, widać aż za bardzo - dodała, spoglądając na jego spodnie. - Czy rozumiesz ciało, w którym jesteś? - zapytała i nie czekając na odpowiedź mówiła dalej: - Czy wiesz, co to znaczy jeść i spać?

- Nie będziemy robić żadnej z tych rzeczy. To na pewno strata czasu. Ale jest coś, co nazywa się seks i słowo to brzmi bardzo dziwnie i intrygująco. Na czym ta czynność polega?

- Chyba powinieneś sprawdzić w podręczniku.

- Mogę przebywać w tym ciele tylko przez ograniczony czas. Mamy różne układy oddechowe. Zaczynam się dusić... Kiedy spotkamy się następnym razem, zademonstrujesz mi ten seks, dobrze?

- Chwycił się za głowę i przez chwilę drżał. - Co się stało? - zapytał po chwili, udając oszołomienie. - Kim jesteś? O, tak, Margot?

- Jesteś niezły - pokiwała głową z aprobatą.

- I szybki. Jeszcze nie widziałam, by najazd istot z innej planety przebiegł tak sprawnie i gładko.

- Mylisz się. To do mnie wtargnął intruz. Skąd przybywasz? Pamiętam tylko, że siedziałem przed kominkiem. Kiedy weszłaś?

- Jeśli nie pamiętasz, kiedy weszłam, to skąd wiesz, że odwiedził cię ktoś obcy?

- Obcy? Ktoś z zagranicy czy z kosmosu?

- Z kosmosu - odparła cierpliwie.

- O cholera.

- Czy w twojej rodzinie byli jacyś aktorzy?

John oczywiście pomyślał o swojej przybranej matce, Felicji.

- Nie bezpośrednio. A dlaczego pytasz?

- Masz talent aktorski.

- Powiem to mojej matce. Ucieszy się.

- Kosmici mają matki? - zapytała z udawanym zdziwieniem. - Myślałam, że wykluwają się z jajek.

- Ktoś musi składać te jajka. I z czegoś się one biorą.

- Skąd wiesz?

- To przecież logiczne.

- Zdaje się, że doktor Spock mówił coś takiego.

- Chyba tak.

- Pokaż mi swoje uszy.

John najpierw sam ich dotknął.

- Teraz chyba są w porządku. Czy były spiczaste, kiedy ten inny był we mnie?

- Nie zauważyłam.

- Chodź, usiądź przy ogniu... nie, tutaj, na kanapie. O tak. Jestem trochę zdenerwowany. Czy mogę położyć ci głowę na kolanach?

Nie czekając na odpowiedź, zrobił dokładnie to, co zamierzał.

Westchnął z zadowoleniem i spojrzał na jej twarz.

- A teraz opowiedz, co mówiłem, kiedy przyszłaś i ten obcy wszedł we mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Margot spojrzała w dół, na głowę Johna leżącą na jej kolanach.

- Dlaczego położyłeś głowę na moich kolanach? - zapytała.

- Uważam, że jesteś dobrą samarytanką - odparł.

- Czyżby?

- Przed chwilą przeżyłem wtargnięcie istoty z kosmosu. Przejęła moją świadomość, głos i ciało. Bardzo mi pomogłaś.

- W jaki sposób?

John gorączkowo zastanawiał się nad odpowiedzią, ale nie przychodziło mu do głowy.

- Uwierzyłaś mi - wymyślił w końcu.

- Ha! - odparła.

- Brzmi to tak, jakbyś nie była do końca pewna, że to spotkanie z istotą z kosmosu rzeczywiście miało miejsce.

- To chyba zrozumiałe.

John znowu obliznął górną wargę, dotykając lekko wąsów.

- Miało miejsce.

- Mam na to tylko twoje słowo.

- Żadne moje słowo! Przecież sama to przeżyłaś. O ile dobrze zrozumiałem waszą rozmowę, chodziło mu o seks. Czy to nie o tym wspominał, kiedy miałaś pretensje o jego niegrzeczne komentarze dotyczące twojego przezroczyściego stroju?

- A ty skąd możesz o tym wiedzieć?

Uniósł rękę do czoła, a jego palce lekko musnęły jej pierś.

- O, przepraszam. Nie bardzo wszystko pamiętam... Sam nie wiem. Może część mojej świadomości potrzebna była, by moje ciało mogło funkcjonować i żebym nie umarł ze strachu?

- Bystry jesteś. To ci trzeba przyznać.

- Ty, zdaje się, tak naprawdę nie wierzysz w istoty pozaziemskie?

- Złaż z moich kolan, bo inaczej zmiążdżę ci jabłko Adama.

John usiadł wolno, w zamyśleniu i spojrział na nią przez ramię.

- To z Biblii. Grzeszny Adam nie mógł przełknąć kawałka jabłka, którym kusiła go Ewa.

- Adam wręczył Ewie jabłko, kiedy zakrztusił się jego kęsem, bo Bóg powiedział „ty niewdzięczniku!” Kęs utkwiał w gardle Adama i odtąd mężczyźni noszą ten znak nieposłuszeństwa.

- Nie tak piszą w podręczniku.

- Autor twojego był z pewnością mężczyzną. John mocno potarł nos, żeby się nie roześmiać.

- Co zobaczyłaś, kiedy przesunęłaś listek figowy zasłaniający genitalia Adama?

Margot aż zatkało.

- Widziałem to - uściślił.

- Nie mam zamiaru w ogóle o tym dyskutować. To nie twoja sprawa.

- Czy wiesz, że bywam w tym domu od czterech lat i nie wiedziałem, że Adam ma ruchomy listek figowy?

Margot milczała.

- Co jest pod tym listkiem? - dopytywał się John. Margot wpatrywała się w przestrzeń, kiwała głową na czterdzieści pięć różnych sposobów i wciąż milczała.

John spuścił nogi na podłogę i westchnął.

- Chyba będę musiał sam tam podejść i przesunąć ten listek. Pewnie się rozczaruję.

Margot milczała.

- Pamiętam, jak kiedyś byłem w pewnym barze i wszyscy patrzyli na drzwi do damskiej toalety. Powiedziałem barmanowi, że to dziecinada. A on wyjaśnił mi, że w toalecie jest obraz przedstawiający Adama i Ewę.

Zapytałem, czy Adam ma przepaskę na oczach. Barman odparł, że nie, ale ma Ustek figowy. Przy obrazie jest tabliczka z prośbą do pań, by go nie dotykały. Zamilkł, a ja zachęciłem go do kontynuowania opowieści. Otóż kiedyś weszła do toalety pewna elegancka dama. Zobaczyła tabliczkę i uniosła listek. Barman przerwał dla zwiększenia napięcia, więc znowu go zachęciłem. Powiedział, że wówczas zaczęły dzwonić dzwonki, piszczeć piszczałki, zrobił się niesamowity hałas! Dama otworzyła drzwi i znalazła się w pełnym świetle jupiterów, zebrani gwizdali i bili brawo.

- A ta kobieta nigdy już się tam nie pojawiła - domyśliła się Margot.

- Nie jesteś ciekawa, co zobaczyła? Margot zmrużyła oczy.

- System alarmowy?

W oczach Johna zabłyśły wesołe iskierki.

- A co ty zobaczyłaś pod tym listkiem? - zapytał, wskazując na obraz.

- Masz jakieś podejrzenia?

- Powiedz mi,

- Idź i zobacz sam!

- Nie chcę patrzeć na malowane genitalia. Margot przygryzła wargę, by powstrzymać śmiech, ale w jej oczach malowało się rozbawienie.

- To jakiś dowcip - zgadywał John. Margot wzruszyła ramionami.

- Idź i zobacz.

- Śmiałaś się.

- Nie jestem pewna, czy mamy takie samo poczucie humoru.

Przyglądał jej się uważnie. Ten komentarz sugerował, że, jej zdaniem, John wcale nie ma poczucia humoru. Wstał i przeciągnął się.

- Chcesz brandy? - zapytał uprzejmie.

- Mam jeszcze swoje wino.

John odetchnął głęboko. Nalał sobie brandy i sączył ją powoli. Przyglądał się pogrążonemu w mroku Adamowi, który z kolei zdawał się patrzeć na niego pobłaźliwie.

- Czy to ta sukienka zachęciła cię do przyjścia na przyjęcie? - zwrócił się do Margot.

- Nie - odparła, nie odwracając wzroku od ognia.

- Dlaczego tu jesteś? Jesteś nową kobietą Lemona?

- Nie.

- A więc dlaczego tu jesteś? - powtórzył pytanie. Margot wzruszyła ramionami, połysk materiału zwrócił uwagę Johna na jej piersi. A ona dalej patrzyła w ogień.

I wtedy John przypomniał sobie, że powiedziała wcześniej, iż przyszła tu po to, by spotkać się... z nim. Dlaczego? Przyglądał jej się niepewnie. Czego od niego chce? Każda kobieta wolałaby Lemona od Johna Browna. A może wykorzystuje go, by wzbudzić zainteresowanie Lemona? John zmarszczył brwi i odwrócił głowę.

Ponieważ jednak chciał na nią patrzeć, podszedł do kominka i oparł się o gzyms. Znalazł się w cieniu, Margot więc widziała tylko biały przód jego koszuli.

Czuła, że na nią patrzy. Zachowywała się jak kobieta, którą obserwuje atrakcyjny mężczyzna. Uniosła brodę, przechyliła głowę i oblizwała wargi. Udawała absolutny brak zainteresowania.

Przyglądała włosy.

John był jak zahipnotyzowany.

Margot uniosła ramiona i przeciągnęła się.

John wstrzymał oddech.

Margot nachyliła się i wrzuciła do ognia jakiś patyk.

John nie odrywał od niej wzroku.

- Jak to możliwe, by taki mężczyzna jak ty nazywał się po prostu John Brown? - zapytała w pewnej chwili.

Jego mózg miał pewne trudności z przekazaniem sygnału językowi.

- Mój przybrany ojciec nazywa się Brown. Salty Brown.

- Salty?

- Był marynarzem. Przez dwadzieścia lat.

- John Brown, John Brown - zaśpiewała smutno.

- Czy zawsze śpiewasz, kiedy się upijesz?

- Nie jestem pijana. Piłam bardzo umiarkowanie.

- Ta butelka jest prawie pusta.

- Już taka była, kiedy ją wzięłam.

- A więc nie czujesz się zmęczona i ociężała?

- Zupełnie nie. - Spojrzała na niego i zobaczyła błyszczące białe zęby nad białym gorsem koszuli. - W tych ciemnościach mam wrażenie, jakby twoja głowa unosiła się w powietrzu.

- Bo i tak się czuję. John odkaszlnął kilka razy.

Najwidoczniej zasłonił usta ręką, bo i gors, i zęby zniknęły. Oczywiście chyba zamknął, bo nie było widać ich błysku.

- Zniknąłeś.

- Jestem wampirem - przyznał ze skruchą. - Czy słyszysz łopot moich nietoperzych skrzydeł?

- Nie ugryź mnie w szyję.

- Nie zależy mi specjalnie na szyjach. Mogę gryźć wszędzie.

- Już to kiedyś słyszałam - westchnęła.

- Po takiej reakcji zastanawiam się, z jakiego rodzaju mężczyznami miałaś do czynienia.

- Znałam ich niewielu i byli zupełnie przyzwoici. Ale my, kobiety, trzymamy się razem i o różnych rzeczach rozmawiamy. Słyszysz się to i owo.

- I żadna nie wspominała o Lemonie?
- Ależ tak.
- O - skomentował John.
- Właśnie dlatego nie chciałam tutaj przyjść, dopóki nie powiedziałeś, że i ty będziesz na przyjęciu.

- Ja?
- Tak. Cieszysz się wśród kobiet bardzo dobrą opinią.
Poczuł się tym jakoś dziwnie urażony. Ciekawe, co Lemon powiedziałaby na coś takiego? Powiedziałaby... powiedziałaby...

- Miło to słyszeć!
- Zdziwiło cię, że masz dobrą reputację?
- Zaskoczyło.
- Dlaczego jesteś tym zaskoczony? - zapytała po chwili bardzo ostrożnie.

Jego sprytny język powiedział szczerą prawdę.
- Dziwi mnie, że jakakolwiek kobieta chciała w ogóle o mnie rozmawiać.

- Dlaczego?
- Bo nie ma o czym - wyznał szczerze.
- Ktoś powiedział mi, że była pewna kobieta... Przerwała.
- I?
- Że ci na niej zależało.
- I?
- Miała na imię Priscilla.
- Lucilla - poprawił.
- Więc nadal pamiętasz jej imię?
- Dostyc długo z nią chodziłem.
- Nie ożeniłeś się.

W jej głosie była jakaś gorycz.

- Nie. Ona tego nie chciała.
- Dlaczego?

Lekko zirytowany, zdobył się jednak na szczerą odpowiedź.

- Jestem dosyć nudny. Margot lekko się uśmiechnęła.

- I to ta twoja nudna osobowość przyciągnęła tę nieziemską istotę, która wiedziała, że nie sprawisz jej żadnych kłopotów?

John zrozumiał wyraźnie, że jej zdaniem wcale nie jest nudny. Spojrzał na nią, piękną jak anioł w tej sukni - nic.

- Możliwe.

Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Nigdy jeszcze nikt mu nie powiedział takiego komplementu. Zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Większość ludzi za nic by się nie przyznała do spotkania z istotą pozaziemską. Baliby się, że będą traktowani co najmniej z obawą.

- Ja na większość mężczyzn patrzę z obawą - przyznała. - Mężczyźni to zupełnie inna rasa.

- Nie, wcale nie. Jeśli czytałaś Biblię, to wiesz, że mężczyźni byli tutaj pierwsi.

- To bardzo ładnie z twojej strony.

- Zaczęliśmy szaleć, szukać jakiegoś wyzwania, jakiegoś celu w życiu.

- Jakie to nudne.

- Myślałem, że ci to pochlebi. Z tego właśnie powodu bardzo cenimy kobiety. Nadają sens naszemu życiu.

- Mężczyzna, moja droga istota pozaziemska, umieszcza swoją żonę we wciąż wymagającym sprzątanym domu, a sam wyrusza na poszukiwanie przygód. Wraca od czasu do czasu i wspaniałomyślnie obdarza ją kolejnym dzieckiem. Potem ona kupuje sobie auto, żeby mąż nie musiał wszędzie wozić tych dzieci, robić zakupów i załatwiać różnych spraw. I, w dodatku, bardzo często musi jeszcze znaleźć sobie jakąś pracę.

- Ale on co jakiś czas wraca do domu i sprawdza, czy wszystko w porządku.

- Chyba raczej robi żonie kolejne dziecko.

- A więc nie masz ochoty na dzieci?

- Na statystyczną dwójkę i jedną trzecią - odparła poważnie.

- Jak można mieć jedną trzecią dziecka?

- Nie mam pojęcia. Czy przebolełaś już utratę tej jak - jej - tam?

- Lucilli - odpowiedział uprzejmie. - Chyba jakoś to przeżyję - rzekł i zdziwił się, że tak łatwo mu to poszło.

- Cieszę się. - Poruszyła się, jakby chciała skończyć ten niesmaczny temat. Coś jej się jednak przypomniało. - Kobiety rozmawiają także o kobietach. Raz czy dwa ktoś wspomniał też o Priscilli.

- Lucilli.

- Wiem. - Oblizła wargi i obrzuciła go niewinnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu. - Te kobiety znają ją od stu lat. - Ostatnie dwa słowa wymówiła ze szczególnym naciskiem. Podkreślając w ten sposób fakt, że Lucilla jest nieco starsza od Johna, dodała: - W jej metryce napisane jest... Priscilla, a jej prawdziwe włosy są mysiego koloru, co widać po odrostach.

John parsknął śmiechem.

Sprawiło jej to ogromną przyjemność.

- Mówią, że rzuciła cię, bo myślała, że jeśli będzie wolna, to uda jej się złapać Lemona, ale nie doceniła jego lojalności wobec ciebie.

- Tak?

- Lemon nie tknąłby jej nawet dwumetrowym kijem.

- Skąd o tym wiesz? - zdziwił się John.

- Kilka kobiet obserwowało jej... zuchwałe... zabiegi.

- Ależ to plotkary.

- Myślałam, że chciałbyś wiedzieć, co ludzie mówią.
- A więc i ty jesteś plotkarą.
- Nie - pokręciła głową. - Nie, nie, nie. Nie zrozum mnie źle. Ja tylko słucham.
- Ale słuchasz plotek.
- Słucham różnych rzeczy i różne rzeczy widzę. Na przykład ton głosu, wymianę spojrzeń, sprzeczności. Wszystkie te rzeczy pozwalają wyrobić sobie o ludziach opinię. A potem można ich poddać próbie.
- Mnie też poddajesz próbie?
- Przyszłam tu, żeby cię spotkać.
- No, to nareszcie wszystko jasne. Bo ja myślałem, że przyszłaś tu, ubrana w sukienkę od Lemona, po to, żeby go uwieść.

Margot westchnęła głośno i opadła na poduszki kanapy.

- Mężczyźni są czasem tacy niesamowicie głupi.
- A kobiety, twoim zdaniem, łatwo zrozumieć? Nie żartuj, Margot, mężczyźni nie są tak skomplikowani. Bóg stworzył was takimi, jakie jesteście, i cały czas musimy was rozszyfrowywać. Dzięki temu nigdy się nie nudzimy.
- Chyba nie chcesz powiedzieć, że Priscilla była fascynująca?

John przygładził lekko włosy i uśmiechnął się.

- Była bardzo... interesująca.
- A co robiliście w pozostałych dziewięćdziesięciu ośmiu godzinach na sto? - Nie mogła się powstrzymać, więc dodała:
- Założę się, że te dwie godziny były dla niej naprawdę uciążliwe.

John wybuchnął śmiechem.

Margot uniosła brwi i patrzyła na niego z powagą.

- Wyglądałaś mi na taką, która lubi dzikie przyjęcia - powiedział, wciąż rozbawiony.
- Bo źle patrzyłeś.

- A więc to nieprawda? To po co włożyłaś tę sukienkę?
- Chciałam zwrócić twoją uwagę.
- Zwróciłaś. Ale nie zachowujesz się jak osoba nosząca taką suknię.

- To znaczy: jak?

Ktoś zastukał do drzwi, ale odszedł, kiedy odpowiedziała mu cisza.

John nie zwracał na to uwagi. Interesowała go tylko Margot.

- Jesteś najeżona, zła i niemiła.

- Wielkie nieba! A czego się spodziewałeś?

- Że będziesz bardziej... bardziej chętna. Margot kiwnęła kilka razy głową.

- Że padnę z rozłożonymi rękami i nogami na podłogę?

- Skąd wiedziałaś, że tego oczekiwałem?

- Nie wiedziałam.

- Nie kłam. Przyznałaś, że przyszłaś tu po to, żeby mnie spotkać. Czyż jest jakiś lepszy sposób, żeby kogoś bliżej poznać?

- Wiesz to z doświadczenia?

- Jeszcze nie.

Teraz ona wybuchnęła śmiechem. Patrzył na nią z zachwytem.

- Może jeszcze trochę wina? Pora, byś zwilżyła nieco język.

- Chyba jesteś lepszym obserwatorem, niż przypuszczałam.

- Wypiłaś dokładnie jeden łyk. Potem zakrztusiłaś się i kichnęłaś.

- A więc naprawdę byłeś tu pierwszy.

- A jak inaczej mógłbym wejść?

- Z tego, co słyszałam, jesteś zdolny do wszystkiego.

Patrzył na nią z zaciekawionym, ale milczącym wyrazem twarzy.

- Przeskoczyłeś przez płot na koniu Lemon — mówiła więc dalej.

- Koń chciał tego dokonać, ja nie, i on wygrał.

- Widzisz? To właśnie wszyscy o tobie mówią. Że jeśli czegoś dokonasz, to zawsze mówisz, że stało się to przez przypadek.

- Bo tak było!

- Lemon uwielbia tego konia i cieszy się, że teraz może na nim skakać. To ty go tego nauczyłeś.

- To głupi koń, ale ma doskonały instynkt. Klacze są po drugiej stronie płotu... musi więc go przeskoczyć. Ja też przeskakuję przez płoty - dodał, patrząc na nią znacząco.

- To mnie nie dziwi. Ile ich przeskoczyłeś?

- Tak jak ten ogier wciąż uczę się to robić tak, żeby nie odnieść obrażeń.

- Pewnie - zakpiła.

- Możemy to przetestować. Tuż przy bocznych drzwiach jest płot. Staniesz po jego drugiej stronie, a ja spróbuję ci pokazać, jak go pokonam.

- Podeprzesz się ręką i przerwiesz nogi? John pokręcił głową.

- Rozpędzisz się i przeskoczysz?

- Nie.

- No to jak?

- Mam poręczną drabinkę. Margot parsknęła śmiechem.

- Potrafię także wspiąć się na drugie piętro - pochwalił się. - To rozkładana drabina.

- Nie mam zamiaru z tobą spać.

- Masz pokój na trzecim piętrze? - zdziwił się John.

- Nie.

- W życiu zdarzają się różne rzeczy. Wybuchają wulkany. W kosmosie są też wybuchy. Nigdy nic nie wiadomo. A niespodzianki bywają bardzo przyjemne.

- Nie.
 - Takie jest przeznaczenie.
 - Jeszcze nie tym razem.
 - A kiedy?
 - Ty chyba masz fioła na punkcie seksu.
 - Tylko dzisiaj. Od chwili kiedy zobaczyłem cię tańczącą w taki podniecający sposób.
 - Chciałam tylko, byś zwrócił na mnie uwagę.
 - A w rezultacie zwróciłaś na siebie uwagę wszystkich mężczyzn obecnych na przyjęciu.
 - Nie bądź głupi.
 - Jak mogłaś przyjść tutaj w sukience od Lemona i twierdzić, że chciałaś spotkać mnie? Jak mężczyzna może zaprzyjaźnić się z kobietą, której jego przyjaciel kupił taką nieprzyzwoitą suknię?
 - Nie zauważyłam, żeby ci to w czymkolwiek przeszkadzało. Za to Lemon nie chciał mieć nic wspólnego z Priscillą. I kto tu jest przyjacielem?
 - Chcesz, żebym się wycofał?
 - Nie - odparła zdecydowanie. John uśmiechnął się.
 - Kiedy będziesz ze mną spała?
 - Może nawet dzisiaj. Tyle tylko, że nie mam zamiaru się z tobą kochać.
 - Jak mogłabyś spać ze mną w tym samym łóżku i nie kochać się?
 - Po prostu - odparła, lekko już zagniewana.
 - Potrafisz dręczyć mężczyznę - rzekł John i ciężko usiadł na kanapie.
 - Nawet cię nie dotknęłam!
 - Masz na sobie tę cholerną sukienkę.
 - Ta sukienka zrobiona jest z większej ilości materiału niż dziesięć kostiumów kąpielowych. Może nawet dwadzieścia.
- John spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nosisz takie kostiumy?
- Nie.
- Bogu dzięki. Z iloma mężczyznami spałaś?
- Z żadnym.
- Nigdy?
- Nigdy. I co z tego?
- Nigdy z nikim nie spałaś i nosisz taką sukienkę?
- A co ty masz do tej sukienki? - krzyknęła. - Cały czas mówisz tylko o niej.
- Bo doprowadza mnie do szaleństwa - wyznał. Margot ujęła rąbek sukienki.
- Zdejmę ją i zostanę w halce!
- Masz pod spodem halkę? - zapytał z niedowierzaniem John.
- Ty chyba rzeczywiście jesteś z innej planety. Kobiety naprawdę noszą halki. Z jakimi kobietami ty... A, już rozumiem, na czym polega twój problem.
- Wypuściła rąbek i podeszła do stolika, żeby zwilżyć wargi winem.
- Znowu ktoś zapukał do drzwi.
- Jedzenie! - wołał.
- Margot podeszła i otworzyła drzwi. John aż zeszywniał. Przeraził się, że dziewczyna odejdzie.
- Dla kogo? - zapytała przez leciutko uchylone drzwi.
- Dla każdego, kto ma ochotę - odparł jeden z wynajętych kelnerów.
- Ma pan wózek?
- Tak. Chce pani coś konkretnego?
- Niech pan zostawi cały wózek. Obsłużymy się sami.
- Jest dopiero dziesiąta, więc jeśli później będzie pani miała jeszcze na coś ochotę, proszę zadzwonić pod czwórkę. Szczęśliwego Nowego Roku.
- Dziękuję. Szczęśliwego Nowego Roku.

- I dla wszystkich pozostałych.

- Szczęśliwego Nowego Roku - odparł John, imitując siedem różnych męskich głosów.

Margot wprowadziła wózek do biblioteki, zagradzając wejście.

- Cóż za wspaniałe potrawy! Dobranoc - powiedziała.

- Proszę włączyć podgrzewacz do prądu.

- Zaraz to zrobię - odparła.

Kelner odszedł i Margot znowu zamknęła drzwi na klucz. Do Johna wróciła nadzieja. Mężczyzna, któremu udało się zwabić kobietę do zamkniętego pokoju, może mieć nadzieję.

- Dlaczego imitowałeś siedem różnych męskich głosów? Co sobie służba o mnie pomyśli?

- Nikt nie będzie zdziwiony. Oni też widzieli tę suknię.

- A ty znowu to samo! Zajęła się jedzeniem.

John podszedł do wózka, żeby też sobie coś wybrać.

- Jak dobrze znasz Lemona? - zapytał.

- Znamy się już od dawna. Chodził kiedyś z jedną z moich sióstr.

- Ile masz lat?

- Wielkie nieba, cóż za delikatność!

- Więcej niż osiemnaście? - nie rezygnował John.

- Dwadzieścia sześć. Nie uwierzył jej.

- Przysięgam - powiedziała z ręką na sercu.

- I nigdy...

- Nigdy.

Nie bardzo jej wierzył. Albo dodała sobie lat, albo nie mówi prawdy. Jaka kobieta byłaby w stanie tak długo zachować dziewictwo?

- Czyżbyś rozczarowała się co do Lemona i postanowiła zająć się mną?

- Nie, on mnie nigdy nie interesował. Moja siostra chodziła z nim bardzo krótko. Do dziś się przyjaźnią. Po prostu do siebie nie pasowali.

- Co Lemon mówił ci wtedy na werandzie?

- Że masz kryształowy charakter.

- Nie żartuj!

- Naprawdę!

ROZDZIAŁ TRZECI

John odstawił na bok kieliszek i spojrzał na Margot. Jeszcze nigdy nie spotkał takiej osoby w swoim mniej więcej wieku.

Była oczywiście Felicja, jego przybrana matka, osoba tak wyjątkowa, że nikt nie mógł się z nią równać.

Teraz było całkiem prawdopodobne, że spotkał podobną do niej kobietę. Nie miała talentu aktorskiego Felicji. Nie wykorzystywała swego głosu tak jak ona. Ale było w niej coś niezwykłego. To może być coś bardzo cennego.

Podświadomie zdając sobie sprawę ze wzmagającego się szumu wiatru za oknem, John przyglądał się tej fascynującej kobiecie, Margot Pulver.

Była bardzo zajęta przygotowywaniem jedzenia. Przez chwilę nawet czuł złość, że o nim zapomniała, ale szybko zorientował się, że stara się mu dogodzić i wybiera najlepsze kąski.

Podawała mu talerz, sztućce i serwetkę.

- Napijesz się wina? - zapytała.

- To białe, które przynieśli, jest całkiem niezłe. Dobrze pasuje do jedzenia.

- Czyżbyś był znawcą win?

- Lemon często wydaje przyjęcia. To on mnie tego nauczył. Zna się na wielu rzeczach.

- Na ludziach na pewno.

- To talent wrodzony.

- Więc i ty go masz. Jesteś nawet lepszy od niego. Potrafisz bezbłędnie ocenić człowieka już po pierwszym spotkaniu.

- Kiedy się o tym przekonałaś?

- Po spotkaniu na mojej werandzie.

- Dlaczego nie zaprosiłaś go do środka?

- Byłam sama. W takiej sytuacji nigdy nie zapraszam mężczyzny do domu.

- Dlaczego? Nie wszyscy mężczyźni mają złe intencje.

- Nie, ale po co walczyć z takimi, którzy je mają?

- Jesteś tu ze mną sama, przy drzwiach zamkniętych na klucz - zauważył.

- Tak - uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- I nie boisz się?

- W razie czego będę krzyczeć. Jestem w tym mistrzynią.

- Mogłaś wobec tego wpuścić Lemona i też w razie czego krzyczeć.

- Taki krzyk szkodzi na gardło - wyznała. - Nie było powodu, by wchodził do środka, więc go nie wpuściłam.

- To znaczy, że jesteś ostrożna. Ale tym razem zamknęłaś się ze mną sama w pokoju i nawet dwukrotnie przekręciłaś klucz. Dlaczego?

- Chcę cię skompromitować.

- Nie wygłupiaj się.

- Naprawdę nie chcę, żeby ktoś nam przeszkadzał. Chcę cię lepiej poznać.

- Hm... - mruknął w zamyśleniu John. - Najpierw chciałaś mnie spotkać, teraz chcesz mnie poznać. A co potem? Mam ci pokazać swoje blizny i znamiona?

Uniósł do góry kieliszek w typowym geście zblazowanego mężczyzny.

- Jeszcze nie.

John aż się zakrztusił. Kazała mu więc podnieść rękę do góry i mocno uderzyła go w plecy. Pomogło.

- Następnym razem ostrzegaj mnie przed takimi zaskakującymi odpowiedziami.

- Tak jest.

- Dziękuję.

- Nie jestem pewna, czy moja odpowiedź była zaskakująca, ale jeśli pomyślnie przejdiesz przez to początkowe przesłuchanie, to może dotrzemy i do etapu blizn i znamion.

- Chyba usiądę.

- Za dużo wina?

- To pewnie ta sukienka. Ilu twoich dawnych chłopaków wylądowało w szpitalach psychiatrycznych?

- zapytał. Pewnie teraz siedzą w kątach, kiwają się i mruczą: „...i wtedy ona powiedziała...”

- Ani jeden. Jeszcze nigdy nie spotkałam mężczyzny, przed którym chciałabym całkowicie się otworzyć.

- To niedobrze.

- Ponieważ ten wózek z jedzeniem przykryty jest serwetą, możemy potraktować go jak stół. Wystarczy tylko rozłożyć blat.

- Dobrze - rzekł John i poszedł po krzesła. Każde ważyło tonę. Z trudem przysunął je do wózka. - Oj - jęknął. - Chyba mam kłopoty z kręgosłupem. Może być...

Margot nawet nie podniosła oczu znad talerza.

- Jeszcze nigdy nie byłam obiektem takiego głupiego fortelu.

- Ale podobnych tak? Czy już ktoś kiedyś prosił cię, żebyś go zbadała?

- Chyba miał na imię Joe. A może Barney? Nie pamiętam.

- Kiedy to było?

- Miałam wtedy chyba pięć lat. Frances powiedziała mi, żebym nie zwracała na nich uwagi.

- A ostatnio?

- Pewien facet w bibliotece, który...

- A więc ty naprawdę myślałaś, że... - John zacisnął wargi. - Dziwię się, że mnie o coś takiego podejrzewasz.

Szczególnie po tych wszystkich peanach, jakie słyszałaś na mój temat.

- Ludzie nie wobec wszystkich zachowują się w ten sam sposób - zauważyła przytomnie.

- A więc nie czujesz się obrażona?

- Nie, gdyż wiem, że mnie testujesz, bo Priscilla zraniła twoje ego.

- Lucilla.

- Wszystko jedno. Jak w ogóle mogłeś zwrócić uwagę na taką kobietę? Od dawna się nad tym zastanawiam.

- Od kiedy?

- Widziałam cię w zeszłym roku na przyjęciu u Lemona.

- W San Antone?

- Aha.

- Byłaś tam?

- Skoro cię widziałam, to musiałam tam być, prawda?

- Aż trudno mi uwierzyć, że cię nie zauważyłem.

- Bo na mnie nie patrzyłeś. A właściwie patrzyłeś, ale tylko na nią.

- I pomyśleć, że mógłbym cię znać już cały rok.

- Nie, musiałeś najpierw poznać Priscillę, żebyś potem mógł docenić mnie. Niektórzy mężczyźni już tacy są - kontynuowała swój wykład, zdejmując z wykałaczki kuleczki mięsa i wkładając je do ust. Potem oblizała palce, ale w jej wykonaniu było to bardzo eleganckie. - Kiedyś w naszym ogrodzie zauważyłam dwa psy. Wydawało mi się, że jeden z nich był po jakimś wypadku. Leżał na brzuchu i dyszał. Był jakiejś długowłosej rasy, jego sierść miała kolor odrostów Priscilli.

- A więc okazało się, że nie było wypadku. I co dalej?

- Obok niego stał drugi pies: duży, grubokościsty, o krótkim futrze. Bardzo skupiony i czujny. Wzruszyłam się

bardzo, kiedy nagle polizał tego małego po nosie. Miałam już wejść do domu, kiedy ta kudłata, jak się okazało suka, wstała.

- Nic jej nie było?

- Trochę kulała. Przeszła przez ulicę, a pies za nią. Za chwilę dołączyły do nich następne dwa psy. Suka miała cieczkę.

Margot nie patrzyła na Johna. Wpatrywała się w talerz i wybierała co smakowitsze kąski.

- A więc twoim zdaniem z Priscillą było coś podobnego?

Margot zdziwiła się tą konkluzją, ale udało jej się zachować powagę i nie skomentować tego, że jednak znalazł w jej opowieści aluzję do Priscilli.

- Jak się domyśliłeś? A, już wiem. To ten kolor włosów! Umaszczenie tej suki było jednolite - żadnych odrostów. Oczywiście sierść mogła być świeżo ufarbowana.

- Jesteś naprawdę okropna! Wiesz o tym? Przyszedłem do tego pokoju i zamknąłem drzwi, żeby rozpaczać, bo po północy zacznie się rok, w którym nie będę już z Pri... Lucillą.

- Jakie to romantyczne! - Margot aż klasnęła w dłonie. - Cóż z niej za idiotka, że cię odtrąciła! Aż trudno uwierzyć w taką głupotę. - Gestykulowała z zapalem. - A jej odrosty mają brzydki mysi kolor! Nie masz czego żałować. Nawet nie wiesz, jaki z ciebie szczęściarz.

Zajęła się znowu jedzeniem, ale po chwili spojrzała na stojącego w bezruchu Johna. Uśmiechnęli się do siebie.

Margot wróciła do jedzenia, a John usiadł na krześle i przyglądał się dziewczynie.

- Jeśli nie traktujesz mnie poważnie, a tylko poddajesz próbę, to bądź tak miła i daj mi spokój. Po północy - dodał, nie czekając na jej odpowiedź.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Po północy?

- Chcę cię pocałować.

- Dobrze, ale tylko raz.
- Albo dwa, albo trzy. Zajęła się jedzeniem.
- Spróbujemy tylko raz - odparła, nie patrząc na niego.
- Z możliwością prolongaty.
- Chyba jeszcze raz będę musiała przeczytać kontrakt. Nie pamiętam, żeby było tam coś o prolongacie.

- Nie mam pojęcia, dlaczego kiedyś pozwoliliśmy kobietom chodzić do szkoły.

- W Iranie nadal nie pozwalają. I w paru innych krajach także.

- Nie prosiłem cię o wykład.
- To naprawdę poważny problem.
- Zgadza się.
- Cóż za wyznanie!
- Wygląda na to, że będę miał z tobą kłopoty - rzekł w zamyśleniu John.

- A ty nie lubisz kłopotów?

- Jeśli mogę ich uniknąć.

- Próbowalesz tego?

Położyła mu na talerzu dwa ryżowe krakersy z krewetkami w jakimś sosie, posypane zieloną pietruszką. Przyglądała się z zainteresowaniem, jak John pochyla się i je w skupieniu.

- Dobrze - mruknął.

- Spróbuj jeszcze tego.

Podawała mu kolejnego krakersa - z plasterkiem jajka na twardo i kawiozem.

Uniósł lekko głowę, otworzył usta i odgryzł kawałek. Żuł powolutku.

Margot czekała, aż skończy.

Spojrzała na maleńki zegareczek, który miała na ręku.

- Jest już po jedenastej - powiedziała. - Czy chcesz dalej rozpaczać nad utratą tej jak - jej - tam?

Zdziwiło go, że pamięta, co jej powiedział.

- Chyba nie - odparł całkiem szczerze.

- Jeśli przebrniemy przez ten początkowy etap zapoznawania się i rozwinie się między nami coś poważnego, to nie chcę, żebyś za dwadzieścia lat wypomnił mi, że przerwałam twą melancholijną tęsknotę za Priscillą o mysich odrostach.

- A kto to jest Priscilla?

Margot uniosła brwi i kiwnęła lekko głową.

- Może nam się udać.

- Czy muszę czekać aż do północy, żeby przekonać się, jak całujesz?

Spojrzała na niego, zdziwiona tym pytaniem.

- Oczywiście.

- Ależ ty jesteś zasadnicza!

- Oczekiwanie to połowa przyjemności.

- Poczekaj, aż poznasz tę drugą połowę - obiecał z przekonaniem.

Margot wybuchnęła śmiechem. Próbowwała się powstrzymać, ale na próżno.

On też się roześmiał.

Później rozmawiali o jedzeniu i komentowali wzajemnie swe gusty. Właściwie we wszystkim byli zgodni. Czasami Margot wydawało się, że John nie zgadza się z nią tylko po to, żeby pokazać, że ma własne zdanie. Czasami miał odwagę się do tego przyznać, a ona dalej się śmiała.

Zbliżała się północ, wiatr wiał coraz gwałtowniej. Margot i John zjedli po kawałku sernika i wypili jeszcze trochę wina.

Margot znowu spojrzała na swój zegareczek.

- Muszę się odświeżyć. Czy możesz zostać tu do mojego powrotu i chronić tę przystań przed intruzami?

- Tak.

- Wspaniale.

Podniosła się z krzesła i John także wstał, by jej pomóc. Odstawił krzesło na bok. Margot oczywiście to zauważyła.

- A jednak udało ci się je unieść.

- A ty w ogóle nie chcesz mi pomagać.

- Pomagać... w czym?

- W trzymaniu drzwi. Unoszeniu listka figowego, radzeniu sobie z kłopotami dnia codziennego.

- Zastanowię się nad tym.

- A więc jest jakaś nadzieja!

Margot stanęła przy drzwiach. John podszedł i przekręcił klucz. Potem spojrzał na nią spod opuszczonych rzęs. Uśmiechał się jakoś dziwnie.

- O czym myślisz?

- Zastanawiam się, czy nie pójść z tobą i nie czekać na ciebie przed drzwiami, ale wtedy ktoś mógłby wejść do tego pokoju i nie bylibyśmy już potem sami.

- Będę ostrożna.

- Ja też, ale nie kokietuj po drodze żadnych mężczyzn.

- Nigdy tego nie robię.

- Zaczekaj. Sprawdzę, czy droga jest wolna. Margot westchnęła zniecierpliwiona. John przez chwilę jeszcze na nią patrzył, potem spojrzał na sufit, a w końcu otworzył drzwi i wyjrzał do holu.

- Nikogo nie ma - szepnął. - Szybko.

- Muszę uczesać sobie brwi - powiedział, kiedy wróciła. - Teraz twoja kolej pilnować naszego sanktuarium.

- Zaczekaj. Idą jakieś dwie zalotne kobiety i rozglądają się za mężczyznami.

- O.

Udał, że chce otworzyć drzwi, i był zachwycony, kiedy Margot go powstrzymała.

Stał nieruchomo i uśmiechał się uradowany.

- Ty oszuście.

- Tylko sprawdzałem.

Spojrzała na niego i zrozumiała, że była to aluzja do jej słów, że słucha, ocenia i sprawdza ludzi. Wyjrzała do holu i uznała, że wszystko jest w porządku.

Kiwnęła na niego ręką. ,

- Nie wpuszczaj nikogo.

- Nie wpuszczę - szepnęła.

Mówili tek cicho, że słychać było świszczący wiatr. John zniknął za drzwiami. Margot zamknęła je na klucz i czekała. Po chwili wrócił i zastukał.

- To ja, przybysz z obcej planety.

- Domyślam się. Otworzyła drzwi.

- Skąd wiedziałaś, który przybysz się zjawił?

- Znam tylko jednego.

- Powinienem wymyślić jakieś hasło, lecz miałem nadzieję, że mi otworzysz.

Zamknął drzwi na klucz. Margot stała w milczeniu. Już po raz trzeci znalazła się z nim w zamkniętym na klucz pokoju. Zauważyła, że przygląda jej się z zainteresowaniem.

- Wkrótce północ - powiedział.

- Nowy Rok. Kolejny rok.

- Być może lepszy rok.

Powiedział to z przekonaniem. Uniósł głowę i rozejrzał się po pokoju. Zatrzymał wzrok na obrazie przedstawiającym Adama.

Potem odwrócił głowę i spojrzał na swoją towarzyszkę. Patrzyła na niego.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Jeszcze nigdy nie całowałam mężczyzny z brodą.

- Jak się dobrze zastanowię, to ja też nie. Margot uniosła dłoń.

- Pozwól mi dotknąć. John zrobił krok do tyłu.

- Dotknąć? - przeraził się. - Czego? Skrzyżował ręce na piersiach. Margot spojrzała w sufit.

- A więc znalazłam się w jednym pokoju z komediantem. Chciałam dotknąć twojej brody. Jeśli jest szorstka, wypuszczę cię jeszcze przed północą. Zostały trzy minuty i może znajdziesz jakąś kobietę, która lubi kłujące brody.

- Dotknij - rzekł i z poważną miną nachylił się ku niej. - Jeśli nie będzie ci się podobała, zgolę ją.

Była bardzo blisko niego. Miała uniesione ramiona. Jej uwaga skupiona była na jego brodzie.

- Miła. Mięka. Podoba mi się.

Pocałował ją. Przyciągnął do siebie, objął i naprawdę pocałował.

Po chwili odsunął się odrobinę i spojrzał na nią roziskrzonymi oczami.

- O Boże! - zawołała. - Ojej! O rany. To było coś... niesamowitego. Nie miałam pojęcia...

Nie mogła złapać tchu.

- Chyba lepiej będzie, jak mnie puścisz - powiedziała po chwili.

Wiatr był coraz silniejszy, łomotały okiennice. Przyjęcie też najwyraźniej się rozkręciło. Goście odliczali sekundy. Margot i John słyszeli to wszystko w ciszy zamkniętej biblioteki.

- Pięć... cztery...

Ich spojrzenia się spotkały. Serca były im coraz szybciej. Margot tuliła się do niego i John czuł miękkość jej ciała. Drżał. Margot oddychała przez usta. Jej wargi były zaczerwienione od jego pierwszego pocałunku. Pocałuje ją znowu. Przedtem obiecała mu tylko jednego całusa. A teraz nie miała zamiaru o tym przypominać.

- Dwa... jeden ! Szczęśliwego Nowego Roku! Głośne okrzyki i trąbienie zagłuszyły odgłosy wiatru.

John nie wypuszczał Margot z objęć i patrzył na jej twarz. Był bardzo poważny. Wolniutko przyciągnął ją jeszcze bliżej i jego usta spoczęły na jej wargach. W jej umyśle zapanował dokładnie taki sam chaos jak przedtem. Było to coś niesamowitego!

Dla kobiety, która nigdy nie doświadczyła seksualnego głodu, było to coś zadziwiającego. Owszem, w przeszłości podobali jej się różni mężczyźni, całowała się i przytulała do nich z przyjemnością. Ale to było coś zupełnie innego. To było pragnienie! Pożądanie!

Przerażało ją to i podniecało. Oburzały ją jej własne biodra, przyciśnięte do niego. Wiedziała też dokładnie, co wbija jej się w brzuch. To jego męskość. Był podniecony.

Trochę to ordynarne z jego strony. Tak otwarcie. Tak szybko.

Odsunął odrobinę usta, a wtedy ona podążyła za nim. Była przerażona własnym zachowaniem. Wstyd, Margot Pulver! skarciła się w myślach.

John jęknął i przyciągnął ją do siebie. Czowała, jak drżą mu ręce. A więc tak na niego działa? To właśnie przed tym ostrzegała ją matka. To o tym mówiły inne kobiety, wznosiły oczy do góry i wzdychały. To właśnie do tego nie powinna dopuścić. I przez dwadzieścia sześć lat jej się udało. Co ma teraz zrobić?

Przypomniała sobie musical „Oklahoma” i kobietę, która nie umiała powiedzieć: nie. Czyżby ona też nie miała w sobie dość silnej woli?

Oczywiście, że nie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

John odsunął lekko głowę, by móc spojrzeć w twarz oszołomionej Margot.

Czuła na plecach jego prawą rękę. Kciuk spoczywał między łopatkami, najmniejszy palec leciutko dotykał pośladków. Miała wrażenie, jakby oplatały ją macki jakiejś niesamowitej ośmiornicy.

John odchrząknął dwa razy.

- Lepiej dołączmy do pozostałych - rzekł cicho.

Margot patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. A czy ci pozostali nie mogliby dołączyć sami do siebie? Zamrugła kilka razy powiekami i spróbowała się skoncentrować. John proponuje, by opuścili tę odosobnioną, zamkniętą na klucz bibliotekę i pobyli z innymi, aż ochłoną. Ależ jest sprytny. Wie, że grozi mu z jej strony niebezpieczeństwo, i chce rozwiązać ten problem jak dżentelmen.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. .

Margot kiwnęła głową i wysunęła się z jego objęć. Tym razem jej na to pozwolił.

- Jesteś niebezpieczna dla ludzkości - rzekł.

Margot znowu kiwnęła głową. Potem chciała ruszyć ku drzwiom, ale zupełnie zapomniała, jak to się robi. Aha, najpierw jedna noga, potem druga i utrzymywać równowagę. Najgorsze było właśnie utrzymywanie równowagi. John obserwował jej wysiłki. Przygładził włosy i brodę, a potem zaczął masować sobie brzuch i ćwiczyć oddech. Nie myśląc właściwie o tym, doszedł jakoś do drzwi biblioteki.

Powoli i ostrożnie przekręcił klucz. Potem wyprostował się i spojrzął na Margot. Nadal z wysiłkiem stawiała kolejne kroki.

Z wahaniem otworzył drzwi. Nie miał ochoty opuszczać tego sanktuarium. Margot milczała. Z determinacją zbliżała się do drzwi. Potem uniosła głowę i spojrzała na niego.

Było to takie... zdziwione spojrzenie. Jej oczy wydawały się być ogromne. Patrzyła na Johna, ale w jej spojrzeniu nie było niechęci. Jego pocałunek naprawdę ją zdziwił i zaskoczył. Ma dwadzieścia sześć lat i jeszcze nigdy nie zdziwił jej żaden pocałunek? John lekko się uśmiechnął.

Przyglądała mu się dalej, przy otwartych drzwiach, nareszcie bezpieczna.

- Niesamowite - szepnęła.

Był to cichy, lecz jakże zmysłowy szept.

John zadrżał. Krew znowu zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

Margot odwróciła się powoli. Udało jej się przejść przez drzwi i wyjść do holu. Dopiero po minucie John na tyle doszedł do siebie, że mógł do niej dołączyć. Na szczęście do sali balowej był kawałek drogi. Poruszali się wolno, bez słowa. Margot nadal próbowała odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

On też próbował się opanować. Był rozkojarzony, ręką ciągle muskał twarz, włosy, brodę, brzuch, a drugą położył na talii Margot. Niby po to, żeby ją podtrzymać, ale tak naprawdę, by móc jej dotykać.

Znali się zaledwie kilka godzin. Jak to możliwe? Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie poczuli do siebie taki namiętny pociąg? Widział ją zaledwie dwa razy.

Za pierwszym rozmawiała na swojej werandzie z innym mężczyzną, za drugim: było to niewiele ponad trzy godziny wspólnego przebywania w zamkniętej na klucz bibliotece. Niewiarygodne.

Idąc w kierunku sali balowej czuli, że ten ogromny dom drży wstrząsany gwałtownymi podmuchami wiatru. Była to

jedyna rzecz, która odwracała nieco uwagę Johna od Margot. Tylko podświadomie zdawał sobie sprawę z istnienia czegokolwiek poza zauroczeniem tą kobietą.

Mężczyźni zazwyczaj tak reagują. Nawet bardzo na czymś skoncentrowani, zachowują poczucie miejsca. John wiedział, że zbliża się burza. Wiedział o tym, zanim jeszcze zobaczył Clinta, zarządcę posiadłości Lemona.

Clint stał w holu, tuż przy głównym wejściu. Miał na sobie robocze ubranie, kozuch rozpięty, bo wewnątrz było gorąco. Był to specjalny fason kozucha, z głębokim rozcięciem z tyłu, umożliwiającym podczas jazdy na koniu przykrycie połami ud. Na głowie miał kapelusz wiązany pod brodą, a pod kapeluszem wełnianą chustkę, chroniącą tył głowy i uszy.

Clint usłyszał stukot damskich obcasów na fragmentach posadzki między chodnikami i powoli się odwrócił. Nie od razu zauważył Johna. Zobaczył za to Margot w ekstrawaganckiej sukience.

John obserwował Clinta, a i ten w końcu zobaczył mężczyznę towarzyszącego Margot. Przez chwilę przyglądał mu się uważnie, a potem uśmiechnął się lekko.

- Czy coś się stało? - zapytał John.

- Owszem - odparł Clint, z szacunku dla Margot zdejmując kapelusz. - Dawno nie było takiego huraganu.

- Potrzebna ci pomoc?

Clint pokręcił głową.

- Dam sobie radę.

- Ten cholerny ogier zamknięty?

Clint uśmiechnął się. Ich opinie o koniu były identyczne.

- Jasne. On przede wszystkim.

- A więc nie musiałeś się z nim użerać i wciągać do stajni podczas burzy?

Obaj wiedzieli, że mówi to wszystko dla informacji Margot. John uśmiechnął się.

- W razie czego przyszedłbym prosto do ciebie. To ty nauczyłeś go skakać przez płoty.

- Zuch z ciebie.

Zaczerwienione i lekko opuchnięte od pocałunków wargi Margot rozciągnęły się w uśmiechu. Fakt, że nadeszła burza, nie dotarł co prawda do jej oszołomionego umysłu, ale przypomniawszy sobie, że John skarżył się na ogiera Lemona.

Clint nie mógł powstrzymać się od jakiejś uwagi na temat towarzyszkę Johna. Głównie dlatego, że John zapomniał go przedstawić tej fascynującej kobiecie.

- W tej sukience nie powinieneś wypuszczać jej z domu - zwrócił się do Johna.

John wiedział, że Clint chciał zwrócić jego uwagę na fakt, że zauważył tę suknię, zaś Margot zrozumiała, że mężczyzna odradza wychodzenie w taki ziąb bez płaszcza. Mężczyźni i kobiety różnie rozumieją te same wypowiedzi. Clint uśmiechnął się.

- Dopilnuję tego - rzekł John.

- Nie wątpię.

- Uważaj - ostrzegł go John.

Mogło to znaczyć wszystko. Margot przypuszczała, że John niepokoi się, iż ów mężczyzna wychodzi na taką wichurę, ale Clint wiedział, że John kazał mu się przyzwoicie zachowywać w obecności tej kobiety.

- Jestem Clint Terrell - zwrócił się do Margot.

- Miło mi...

John pociągnął Margot za ramię.

- To widać - odparł Clint.

- Co widać? O co mu chodziło? - zapytała Margot, kiedy John w końcu odciągnął ją od Clinta.

- O nic.

Gdzieś za ich plecami rozległ się gardłowy śmiech Clinta. Margot może by i go usłyszała, gdyby nie ten niesamowity wcześniejszy pocałunek Johna. Chwilowo podziałał na nią uodporniająco. Jeszcze kilka takich i Margot może już w ogóle nie spojrzeć na innego mężczyznę.

W sali balowej zgromadzili się już prawie wszyscy goście. Wszędzie było konfetti i serpentyny - na podłodze, ubraniach uczestników zabawy, na meblach.

Wszyscy mieli na głowach papierowe czapeczki, wiele osób dęło w trąbki.

John i Margot jedyni w całej sali byli bez kapeluszy.

- Nie było was, kiedy rozdawali czapeczki? - zwrócił się do nich jakiś mężczyzna.

- Musieli nas nie zauważyć. Mężczyzna parsknął śmiechem.

- Cóż za przeoczenie!

Wtedy właśnie podszedł do nich Lemon z naręczem kapeluszy. Wyglądało więc na to, że sprawdza, czy wszyscy mają coś na głowie, a nie że szczególnie chodzi mu o Margot i Johna.

- Nie wiedziałem, że ten Adamowy listek figowy jest ruchomy - zwrócił się do Lemona John.

- A więc zajrzałeś? - Lemon był wyraźnie rozbawiony.

- Margot zajrzała.

- Wstydzilibyś się - zrugął ją Lemon.

- Co pod nim jest? - zapytał John.

- Nie zajrzałeś?

- Nie, byłem zajęty czymś innym.

- A więc to wy dwoje byliście zamknięci w bibliotece?

Zaskoczona tą rozmową Margot powoli dochodziła do siebie.

- Czy drzwi były zamknięte na klucz? - zwróciła się do Johna.

- Tylko na kłamkę - odparł, udając zdziwienie. A Lemon wybuchnął śmiechem.

- Widziałeś Clinta? - zapytał John, by zmienić temat.

- Nie. Jest gdzieś tutaj? - Lemon stanął na palcach i rozejrzał się po sali. - Panowie, uważajcie na swoje panie. Clint Terrell, postrach kobiet, jest wśród nas!

- Czeka w głównym holu - poinformował go John.

- Charlie pewnie w związku z tym już ranie szuka. Pójdę do Clinta. Powiedz Charliemu, że mnie znalazłeś, dobrze?

- Jasne.

John ujął Margot za łokieć i udał się na poszukiwanie Charliego. Znalazł go za barem, studiującego nalepki na butelkach.

- Jak spodziewałeś się znaleźć Lemona siedząc tutaj? - skarcił go.

Charlie nawet nie podniósł głowy.

- Nadchodzi huragan - odparł, nadal przyglądając się nalepkom. - Niewykluczone, że ugrzęźniemy tu na kilka nudnych dni... i nocy. Nie ma powodu do pośpiechu.

- Znalazłem Lemona i posłałem go do Clinta.

- To wkraczanie w moje kompetencje - zauważył chłodno Charlie.

- Clint zanudziłby się na śmierć, czekając na Lemona tam w holu.

- Ale on jest moim szefem. - Charlie podniósł wzrok, zauważył Margot i sukienkę. - Cześć, malutka. Grasz w pokera?

Margot pokręciła głową.

- Nie - odparł za nią John.

Potem zdjął marynarkę i narzucił ją Margot na ramiona. Była tej samej długości co sukienka i wyglądało to tak, jakby Margot była w samej marynarce. No, cóż, coś za coś. Przynajmniej nic przez nią nie widać.

Lemon wraz z Clintem wrócili do sali i podeszli do baru. Clint rozglądał się dokoła i witał z niektórymi kobietami. Uśmiechał się jak myśliwy szykujący się na polowanie.

- Te nogi poznałbym wszędzie - rzekł do Margot.

- Co stało się z tą nieprzyzwoitą suknią?

- Nieprzyzwoitą?

- Taaa - odparł z lubieżnym uśmiechem Clint, przyglądając jej się zmrużonymi oczami.

- Upieczesz się tutaj w tym płaszczu - zauważyła.

- Dlaczego masz na sobie marynarkę Johna? - zapytał Clint, ignorując jej uwagę.

- Nie wiem. Charlie zapytał, czy gram w pokera, i nagle spostrzegłam, że jestem w marynarce Johna - odparła z niewinnym wyrazem twarzy Margot.

- A grasz? - zapytał Clint.

- Nie - odezwał się John, zanim Margot zdążyła odpowiedzieć.

- Czy my się znamy? - zwrócił się do "niego Clint.

- Jest przybyszem z daleka - wyjaśniła Margot.

- Ja też! - rozpromienił się Clint.

- Zza której granicy? - zainteresowała się autentycznie Margot.

- Zza każdej, którą byś wytyczyła - odparł Clint, przyglądając jej się uważnie.

- Wystarczy, Clint - rzekł stanowczo John.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że Charlie i ja musimy wyjść z domu? Czy wiesz, że najprawdopodobniej ugrzęźliśmy tu na kilka dni? Muszę znaleźć coś, o czym mógłbym myśleć przez cały ten czas.

- Na pewno nie o niej.

Clint rozłożył ręce w niewinnym geście.

- Gdzieżbym śmiał? Miałem na myśli wzięcie kilku butelek, żeby powitać Nowy Rok!

- Nie - rzekł Lemon. - Urzniecie się do nieprzytomności i za te kilka dni znajdziemy tylko wasze martwe, zamrożone ciała.

- No dobrze - zgodził się Clint. - To może ta mała poszłaby z nami i pilnowała, żebyśmy nie zasnęli? - Zamilkł na chwilę, a potem dodał niewinnie: - Moglibyśmy pograć w karty.

- A dlaczego w ogóle musicie wychodzić na dwór w taką pogodę? - zapytała Margot.

- Będziemy niedaleko. Musimy pilnować, by bydło się nie rozproszyło. Snujące się samopas krowy mogą wpaść do parowu, rzeki czy jakiegoś dołu.

- Żadnego alkoholu - rzekł Lemon.

- Zostawiamy te dwie butelki na później. Wypijemy, kiedy pogoda się poprawi - wyjaśnił spokojnie Charlie. - Musieliśmy zrezygnować z przyjęcia, więc powinniśmy przynajmniej dostać jakieś flaszki.

- Już coś dla was odstawiłem.

- Co? - zapytał, poważnie zainteresowany Charlie.

- Te same bełty co zawsze.

- Nasz gust ostatnio jest trochę bardziej wyrafinowany - oburzył się Charlie.

- Nasze podniebienia żądają czegoś lepszego - poprawił go Clint. - Musisz wyrażać się konkretniej, jeśli chcesz, żeby cię zrozumiał.

- Czy oni zawsze tak się zachowują? - zwróciła się Margot do Lemona.

- Dlatego właśnie nie pozwoliliśmy im przyjść na przyjęcie. Zaczynają rozrabiać i ludzie z miasta trochę się ich obawiają.

Tymczasem wokół nich zgromadziło się już sporo gości.

- Dlaczego nie bierzecie udziału w przyjęciu? - zapytała jakaś kobieta.

- Bo Lemon nam zabronił - odparli obaj zgodnie.
- Niczego im nie zabraniałem - odparł Lemon.
- Wstydzilibyś się. Jak mogłeś coś takiego zrobić tym uroczym panom?

Mijały godziny. Clint i Charlie poszli do swoich zajęć. Margot, w marynarce Johna, zwracała powszechną uwagę i John nieustannie musiał odganiać od niej jakichś mężczyzn. Odrobina napięcia i kłopoty z Margot dobrze mu robiły.

Mając do czynienia tylko z Lemonem, czuł się znudzony. Ten pierwszy poranek nowego roku pozwolił mu ujawnić niektóre talenty. Z przykrością uświadomił sobie, że swymi manewrami nie zdobył u Margot żadnych punktów. Była zupełnie nieświadoma jego zabiegów.

Przypomniawszy sobie także, że z Lucillą nie miał takich problemów. Nigdy nie musiał chronić jej przed zalotnikami. Margot i Lucilla różniły się we wszystkim.

Lucilla celowo zachowywała się jak gwiazda, zaś Margot po prostu chciała, by wszyscy wokół niej dobrze się bawili. Żartowała zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami. W jej towarzystwie nawet burza nikomu nie przeszkadzała. To doprawdy wyjątkowa dziewczyna. Warto się nią zająć.

Margot od razu zauważyła w nim zmianę i domyśliła się jej przyczyny. Stała tuż obok niego. Nie tańczyła z nikim innym. Nie zdjęła jego marynarki, choć wielu mężczyzn na to nalegało.

- W ogóle nie widać twojej sukni. No, nie wstydz się. Zdejmij tę marynarkę! - zachęcali ją, gwizdząc i klaszcząc w dłonie.

Margot nie reagowała, choć nadal się uśmiechała. Kiedy orkiestra wróciła na podium po kolejnej przerwie, okazało się, że John umie grać.

- Hej, John - zawołał któryś z gości. - Musisz nam zagrać przynajmniej jedną piosenkę.

- Naprawdę umiesz? - zapytała Margot.

- Kiepsciutko - odpowiedział jakiś głos. - Ale obraża się, jeśli nie pozwolimy mu wykonać chociaż jednego kawałka, kiedy mamy gości. Lubi szpanować.

John roześmiał się, pokręcił głową i udawał, że nie ma ochoty grać. Goście Lemona zbyt dobrze go jednak znali, by się na to nabrać.

- Czy wy naprawdę niczego nie rozumiecie? - zapytał John. - Jeżeli będę grał, Margot poczuje się opuszczona i samotna.

Od razu zgłosiło się kilku ochotników, gotowych przez ten czas zająć się jego towarzyszką.

- Sami widzicie! Czy mężczyzna może ufać takim sępom?

- Clintę przecież nie ma! - zauważył przytomnie któryś z gości.

Posadzili ją w końcu na krześle w pobliżu podium orkiestry. A John grał na perkusji. Na perkusji! I to jak!

Nikt nie tańczył, wszyscy stali, uśmiechali się i patrzyli. John był bardzo dobry. Bawił się znakomicie, podrzucał pałeczki do góry, przerzucał je z ręki do ręki, szpanował... przed nią. Co jakiś czas spoglądał, by upewnić się, że Margot na niego patrzy.

Była zachwycona.

John zagrał tylko jeden utwór na bis. A kiedy skończył i wstał, wstała też orkiestra i biła mu brawo. Była to znakomita zabawa.

- Cóż za talent! - powiedziała Margot, kiedy w końcu do niej podszedł.

- Mam jeszcze inne, których nie poznałaś. Spojrzała na niego uważnie, a on nie odwrócił wzroku.

- Zajmie ci to sporo czasu - dodał. Nadal patrzyli sobie w oczy.

- Nie tańczyłaś ze mną - powiedział.

Margot uśmiechnęła się i miała zamiar coś powiedzieć.

- To tylko jeden z tych moich talentów. Musisz poznać również inne.

Margot znowu stała się czujna.

John rzeczywiście umiał tańczyć. Zazwyczaj mężczyźni podczas tańca nie potrafią się skupić i nie bardzo się starają. Wystarcza im zupełnie trzymanie dziewczyny w ramionach. Ale John był inny. Naprawdę umiał tańczyć.

Odgłosy wichury przedzierały się przez gwar rozmów i dźwięki muzyki. W sali balowej zrobiło się chłodniej. Ogrzewanie i izolacja, w normalnych warunkach zupełnie wystarczające, nie wytrzymały konkurencji z taką wichurą. Goście jednak nadal byli zadowoleni. Prawdę mówiąc, było nawet przyjemnie. Jednak panie, które wróciły z toalety, były zmarznięte,

- Czy masz jakieś koce? - pytały Lemon.

- Zawsze możecie spać ze mną. Będę was ogrzewał.

Dopiero wtedy John zdał sobie sprawę, że Lemon nie zaprosił dla siebie żadnej kobiety. Czyżby tam, na werandzie, namawiając Margot do udziału w przyjęciu, spodziewał się, że to ona będzie jego partnerką?

A może John powinien zapytać Lemon, czy zabrał mu jego kobietę? A może jego kobieta po prostu nie przyszła na przyjęcie. A co robi, jeśli Lemon powie, że nie było nikogo, kogo mógłby zaprosić? John poczuł się nieprzyjemnie. Do tej chwili nawet nie zauważył, że Lemon nie ma partnerki.

Czy Lemon jest zainteresowany Margot? Kupił jej tę okropną sukienkę i bardzo, bardzo, bardzo namawiał, by ją przyjęła. Dopiero wówczas, kiedy na werandzie zjawił się John, Margot ostatecznie zgodziła się przyjechać na ten weekend do posiadłości Lemon.

Jak mężczyzna może pytać swego przyjaciela o takie rzeczy? Margot weszła do biblioteki i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Lemon zauważył, że drzwi były zamknięte. Czy szukał jej? I nagle John zdał sobie sprawę, że chce ją mieć tylko dla siebie.

Dając jej swoją marynarkę, naznaczył ją jako swoją zdobycz. Nie była to świadoma decyzja. Po prostu to zrobił. Ta dziewczyna należy do niego.

Ale to z powodu Clinta John okrył Margot swą marynarką. Gdyby nie lubieżne spojrzenie tamtego, pewnie by tego nie zrobił. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że inni mężczyźni mogą na nią patrzeć w taki sam sposób, jak on.

Jak to możliwe, żeby była nieświadoma swego wyglądu w tej sukni - nic?

Ma na sobie jego marynarkę. Cały czas jest w pobliżu. Zamknęła się z nim w bibliotece i czekała na niego, kiedy poszedł do toalety. Mogła przecież uciec podczas jego nieobecności. Mogła wrócić do sali balowej i więcej nie zwracać na niego uwagi.

Mogli być jak te statki, które minęły się, pozdrowiły sygnałem i odpłynęły. John spojrzał na Margot. Przyglądała się tańczącym.

- Margot - powiedział.

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Zatańczysz ze mną jeszcze raz?

- Oczywiście. Jesteś takim wspaniałym tancerzem! Jestem zachwycona, że odmawiasz innym kobietom, które chcą z tobą tańczyć, ale wiem, co czują. Jesteś naprawdę dobry.

- Dajesz się łatwo prowadzić, a nie wszystkie kobiety to potrafią.

- Bo mają za mało praktyki.

Wziął ją w ramiona i zapomniał, co chciał powiedzieć. Pragnął ją pocałować. Stali bardzo blisko siebie. Margot

położyła mu rękę na ramieniu i spojrzała w oczy. Wtedy ją pocałował.

Rozległy się okrzyki i oklaski. Mężczyźni wołali „bis!”, kilka kobiet krzyknęło: „Teraz ja!”

Margot niczego nie zauważyła. John rozejrzał się dokoła i niezbyt przytomnie pokręcił głową.

Wprowadził ją w tłum tańczących i przyjrzał jej się uważnie. Była oszołomiona. To on to sprawił.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Cała drzę.

- To zwyczajne pożądanie - odparł z pewnego rodzaju satysfakcją.

- To może właśnie dlatego jestem gotowa tolerować twoje wady - odparła. Skoro ten cud nazywa pożądaniami, to pewnie wie, co mówi.

- Wady?

- Priscillę.

Samo to imię było wystarczającym wyjaśnieniem.

Wtedy okazało się, że John potrafi śmiać się równie zmysłowo jak Clint. To u mężczyzny ogromna zaleta.

- Jeśli boisz się, że zmarzniesz, to możesz spać w moim łóżku - zaatakował John.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, ale mam swoje łóżko.

- Gdzie?

- Umieszczono mnie z trzema innymi paniami w jednym z pokoi na strychu. Obawiam się, że może tam być chłodno i dlatego pytałam o koce.

- Będzie tam was aż cztery?

- Tylko na to zwróciłeś uwagę? Oczywiście.

- Te pozostałe trzy chrapią.

- A ty nie?

- Nigdy tego nie zauważyłem. To mogłaby być dobra okazja, byś przeprowadziła badania.

- Mój tata jest chrapaczem doskonałym. Mama co jakiś czas dziękuje za to Bogu, szczególnie po tym, jak ktoś spędził u nas noc.

- A kto, na przykład, spędza u was noce?

- Różni ludzie. Rodzina, przyjaciele, goście. Ojciec tkwi po uszy w polityce. Dużo ludzi u nas bywa.

- Twoi... przyjaciele?

- Też.

- Przyjeżdżają i nocują?

- Tak.

- I...

- I niektórzy nie chrapią wcale. Byłoby to bardzo niewygodne. Mężczyzna powinien chrapać dyskretnie, żeby kobieta nie czuła się samotna.

- A z nie chrapiącym mężczyzną czułaby się osamotniona?

- Tak. Usłyszałaby jakiś hałas i przestraszyła się.

A kiedy on chrapie, kobieta wie, że jest bezpieczna, Gdyby coś się działo, mężczyzna ją obroni.

- Skąd wiesz to wszystko?

- Mama zawsze opowiadała nam o różnych ważnych rzeczach.

John musiał dokładniej wyjaśnić tę sprawę.

- Zapraszacie mężczyzn na noc, żeby sprawdzić, czy chrapią?

- Moje siostry to robią, kiedy poważnie się kimś interesują.

- Same dziewczyny?

- Nie rozumiem?

- Pytałem, czy twoi rodzice mają tylko córki?

- Nie, mam pięciu braci.

- A ile sióstr?
- Tylko trzy.
- Rozumiem.
- Mama ciągle miała nadzieję, że uda jej się udoskonalić metodę naturalnej kontroli urodzin. Ojciec był niezbyt chętny do współpracy.
- Wasz dom nie jest...
- Wiem, o co chcesz zapytać. Nie mogli znaleźć domu wystarczająco dużego, ale zwykłego, bez sali balowej - jak tu - licznych salonów, jadalni i tym podobnych. I w dodatku takie duże domy stoją najczęściej na odludziu. Tam,, gdzie mieszkaliśmy, do każdej szkoły można było dojść piechotą. Sklepy spożywcze, piekarnie i lokalne biblioteki też były niedaleko. Mieliśmy też wspaniałych sąsiadów.
- Jak się pomieściliście?
- Bracia mieli dla siebie cały strych. Czasami słyszeliśmy na dole ich śmiech czy odgłosy walki. Wtedy ojciec szedł na górę i rozsądzał spory.
- Nasz dom w Ohio też był pełen dzieci. Tyle tylko, że był podobny do tego i stał na skraju niewielkiej miasteczka. Większość dzieci pochodziła od różnych rodziców. Brownowie brali po prostu opuszczone dzieci pod opiekę albo je adoptowali. Nawet teraz jest tam szóstka w wieku szkolnym. Bardzo dobrze się tam czułem.
- Moim zdaniem branie dzieci na wychowanie to dobry pomysł. Chciałabym mieć dużą rodzinę, ale niekoniecznie muszę je wszystkie urodzić.
- Niektóre z naszych dzieci przyjechały autobusem, inne przywieźli kuratorzy, jeszcze inne przyciągnęli na siłę krewni, którzy nie chcieli mieć z nimi nic wspólnego. Było też kilkoro po prostu porzuconych. - Przerwał i zamyślił się na chwilę. - Tak się właśnie zastanawiam, że nikt mi właściwie nie

powiedział, skąd się biorą dzieci. Czy twoja matka wyjaśniła ci, na czym polega ta metoda kontroli urodzin?

- Nie. Ostrzegła mnie jednak przed lubieżnikami, którzy twierdzą, że nic nie wiedzą o seksie. Miałam szczęście.

John pokręcił głową.

- Niekoniecznie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przy dźwiękach muzyki Margot tańczyła z Johnem. Pozwoliła, by ją prowadził. W pewnej chwili uniosła głowę i spojrzała na niego. Obrócił ją, a potem przyciągnął do siebie.

Spojrzała na jego usta i nie mogła powstrzymać się od oczywistego komentarza.

- Jeszcze nigdy nie spotkałam mężczyzny tak pewnego siebie i groźnego dla niedoświadczonej kobiety.

- Niedoświadczonej?

- Nigdy nie byłam związana z żadnym mężczyzną. John spojrzał z uwagą na jej szczerą twarz.

- Ale język masz ostry.

- Daleko mi jednak do reputacji... Priscilli.

John zwolnił kroku, uniósł ją lekko i obrócił. Był tak znakomitym tancerzem, że od razu dokładnie wyczuła jego intencje. Przy nim żadna partnerka nie mogła popełnić najmniejszego błędu. Margot zdała sobie sprawę, jaka jest samolubna, nie dopuszczając do niego innych kobiet, żeby one też zaznały przyjemności tańczenia z idealnym partnerem.

Niestety, John nadal cierpi z powodu utraty Priscilli. Margot musi coś wymyślić, żeby go do siebie przyciągnąć. Od tak dawna pragnęła, żeby zwrócił na nią uwagę.

Przypomniała sobie, jak zobaczyła go po raz pierwszy i zapytała Lemona, kim jest ten człowiek.

- To wyjątkowy facet - odparł. - Obecnie jest zakochany po uszy, ale cwana Priscilla ma dużo większe ambicje i wkrótce puści go kantem.

Lemon miał rację. Priscilla rzeczywiście w końcu zostawiła Johna. Ale on cierpiał. Czyżby naprawdę kochał tę wstrętną kobietę? Margot spojrzała na tańczącego z nią mężczyznę.

Zauważył pytanie w jej oczach i przytulił ją mocniej do siebie.

- Aż trudno mi uwierzyć, że tam, na strychu, będą spały niewinnie cztery dziewice. Cztery dziewice? A może cztery ostrożne kobiety?

- Mogę mówić tylko o sobie. Choć znam te pozostałe dziewczyny, nic nie wiem o ich przeszłości czy upodobaniach.

- Bardzo jesteś powściągliwa.

- Owszem. Dlaczego jesteś taki podekscytowany?

- Z powodu tej sukienki, którą masz pod moją marynarką.

- Sukienka jest zupełnie przyzwoita. Najwyraźniej wypadłeś z obiegu, zajmując się tamtą kobietą. Czy zauważyłeś inne sukienki na tym przyjęciu?

- Nie. Patrzą tylko na ciebie.

- Chyba podoba ci się czerwony kolor.

- Raczej ciało, które okrywa ta sukienka. Margot skinęła głową, słysząc jego uwagę.

- Damskie. Jesteś niezłym obserwatorem. Od razu uświadomiłeś sobie, że jestem kobietą.

- Mogłabyś włożyć na siebie worek po kartoflach i wmówić mi, że to ostatni krzyk mody.

- Dzięki za komplement.

- Albo mogłabyś nie włożyć niczego i z łatwością... Nie, nie rób tak zagniewanej miny. Chciałem powiedzieć, że wyglądałabyś uroczo.

- Czemu jesteś tak zafascynowany tym co noszę lub - nie noszę? Czyżbyś za długo żył w samotności i zapomniał, że taniec z kobietą to bardzo przyjemna rzecz?

- Poniekąd masz rację.

- Powinieneś trochę pospotykać się z kobietami. Może wówczas wróciłbyś do rzeczywistości.

- Kogo proponujesz?

John obliznął dolną wargę. Kołysał się lekko w takt muzyki, aby nie przerywać rozmowy.

Margot spojrzała na roześmiane kobiety, zmęczone długą zabawą, z leciutko rozmazanym makijażem i potarganymi włosami. Patrząc na którąś z nich, łatwo można było sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała w łóżku, zaspana, uśmiechnięta, szczęśliwa. Chętna. Swobodna.

- Obawiam się, że wszystkie te kobiety są już zajęte - przyznała szczerze.

A John po prostu wybuchnął śmiechem. Śmiał się i tulił ją do siebie.

- Coś mi się wydaje, że zabawa już się kończy

- rzekła krótko Margot.

- Tak?

- Już prawie szósta. Popatrz, jak niewiele osób zostało. Te trzy dziewczyny, z którymi dzielę pokój, już poszły. Ja też powinnam iść na górę. To był wspaniały wieczór. Dziękuję ci. Cudownie się bawiłam. Jesteś bardzo sympatycznym człowiekiem, Uwielbiam twoje poczucie humoru i tolerancję. Byłeś dla mnie bardzo miły.

John lekko skinął głową w podziękowaniu za te komplementy.

- Ty też jesteś bardzo dobrą towarzyszką zabawy. Trzeba cię trochę utemperować, ale z tym chyba nie będzie problemu.

- Czyżby.

- Chyba się nie mylę? - udał zdziwienie John. - Jeśli tak, to przepraszam.

- Jesteś bardziej podobny do Clinty, niż przypuszczałam.

- Do Clinty?

- To kojot - podzieliła się z nim powszechną opinią.

- Czyżbyś po moim pocałunku była jeszcze w stanie to zauważyć?

- Usłyszałam dzwonek alarmowy.

- Przed czym ostrzegał?

- Przypomniał mi przestrogi matki. Żadna matka nie wysyła swej niewinnej córki w świat, nie wyposażywszy jej w pewną wiedzę. Clint to kwintesencja tego, przed czym matki ostrzegają swe córki.

- Clint to dobry człowiek - oburzył się John.

- Dla mężczyzn. Dla kobiet jest bardzo niebezpieczny.

- A to dlaczego?

- Trudno powiedzieć. Wiem tylko, że aby uniknąć kłopotów, trzeba trzymać się z daleka od takich mężczyzn.

- A ja jestem bezpieczny?

Prawie udało mu się ukryć swe udawane oburzenie. Dobra robota.

Margot nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Dobry z ciebie aktor.

- Aktorką jest tylko moja przybrana matka.

- Ty też. Czyżbyś teraz ćwiczył również rolę kojota?

- Nie, nie całkiem. Jestem już za stary na takie rzeczy. Jestem od ciebie starszy o osiem lat. Znam trochę życie. Nie podoba mi się, że uważasz Clinta za niebezpiecznego mężczyznę, a ze mną spędziłaś kilka godzin w zamkniętej bibliotece. Czulaś się bezpieczna? To obraźliwe dla każdego Amerykanina płci męskiej, w którego żyłach płynie prawdziwa, gorąca krew. Margot zacisnęła usta, ale jej ramiona i piersi drżały od powstrzymywanego śmiechu. Wpatrzona w Johna oczy uroczo błyszczały.

- Pocałuję cię na dobranoc i dopiero wtedy zobaczysz, kto jest naprawdę niebezpieczny.

Przestała się śmiać, a jej oczy znowu stały się ogromne.

Zauważył to z zadowoleniem.

- No, chodź, kobieto. Odprowadzę cię do twego pokoju. Powinnaś odpocząć.

- Odpocząć od czego?

- Widzisz? Matka może nauczyła cię, jak stosować naturalną metodę zapobiegania ciąży i dlaczego należy krzyżować nogi przy siadaniu, ale zapomniała cię pouczyć, że powinnaś panować nad swym językiem.

- Lubię jasne sytuacje.

- Zauważyłem. Przez cały wieczór mnie sprawdzałaś, pouczałaś i kusiłaś. Jesteś... Wyjaśnię ci to po śniadaniu.

- Czy zawsze zrzedzisz przed śniadaniem?

- Nie. Budzę się żwawy i gotowy.

- Widzisz? Znowu. Gotowy... do czego? Popatrzył na nią uważnie.

- Do czego tylko chcesz.

Nie odrywała od niego wzroku, ale John wyczuł drżenie jej ciała. Splotła ręce na piersiach.

- Idę na górę - wyjąkała.

- Odprowadzę cię.

Nie protestowała, ale rozejrzała się dokoła. Orkiestra najwyraźniej zakończyła swój występ już jakiś czas wcześniej, bo muzyka płynęła teraz z taśmy. Zostało już niewielu gości. Więcej wśród nich było mężczyzn niż kobiet.

Lemona nie było. Znając go, można się było domyślać, że wyszedł na dwór, żeby sprawdzić, jak radzą sobie jego ludzie. Nawet Margot o tym wiedziała.

Opuścili salę, odprowadzani spojrzeniami zgromadzonych. Margot miała ochotę odwrócić się i powiedzieć: „Nie, wcale nie będziemy”.

Ponieważ taka uwaga świadczyłaby, że myśli o pójściu z Johnem do łóżka, powstrzymała się od niej.

- Mogłabyś spać ze mną - zaproponował John, kiedy szli po schodach. - Można mi przecież ufać. Nie dotknę cię, jeśli nie będziesz tego chciała. - Na podeście przystanął. - Umiem nad sobą panować - powiedział. - Będziesz bezpieczna - dodał, pokonując kolejne stopnie.

- Nigdy nie wziąłem kobiety wbrew jej woli - zapewnił na wąskich schodach prowadzących na poddasze. - Możesz mi ufać - powiedział na kolejnym podeście. - Ogrzeję cię i nie będę się z tobą kochał... chyba. Być może.

Margot zachnęła się.

- Widzę, że trudno cię przekonać. Parsknęła śmiechem.

Doszli do małego holu na poddaszu. Przekrzykując szalejącą burzę, John usiłował coś powiedzieć, ale Margot go uciszyła.

- Szszsz. Wszyscy śpią.

John stał w otwartych drzwiach, a Margot po omacku szukała kontaktu.

- Stań się znowu istotą pozaziemską - poprosiła.

- Chcesz zademonstrować mi seks?

- Nie. Istoty pozaziemskie błyszczą w ciemnościach. - Spojrzała na niego z uśmiechem i zauważyła: - Ty nie błyszczysz.

- Błyszczę, ale pod kocem.

- Szszsz. Bo je obudzisz.

Margot znalazła kontakt i zapaliła światło. Oboje spojrzeli na łóżka. Były równiutko posłane. W pokoju nie było nikogo.

- Dziękuję za odprowadzenie - powiedziała Margot.

- Zostanę, dopóki nie przyjdą twoje współmieszkanki. Nie chcę, żebyś została sama tu na górze.

- Nie ma potrzeby. Zamknę drzwi.

- Na klucz.

- Na klucz zamykam tylko drzwi od biblioteki.

- Zejdź do mojego pokoju.

- Częścią umowy z Lemonem, zawartej na werandzie mojego domu, było to, że nie będę dzieliła pokoju z tobą.

- Cóż za ciasne poglądy. Przecież wiesz, że możesz mi ufać. Nie tknę cię nawet palcem.

Margot zadrżała na samą myśl o dotykaniu jej przez Johna.

- Widzisz, cała drżysz!

- Bo tu jest zimno.

- Nie możesz spać sama w takim zimnie. Zejdź do mojego pokoju. Gwarantuję, że będzie ci cieplej.

- Mam flanelową piżamę.

- Na pewno jakaś stara panna, która nienawidziła mężczyzn, wynalazła coś tak paskudnego, jak flanelowa piżama. A dlaczego właściwie rozmawiałaś z Lemonem o spaniu w moim pokoju?

- Chciał wiedzieć, czy zgodzę się dzielić z tobą pokój.

- Wielki Boże! Rozmawialiście o mnie! Przecież dopiero co się poznaliśmy! A może planowaliście nasze spotkanie znacznie wcześniej? Wszystko to sobie ukartowaliście? Czy to nie Lemon cię tu zaprosił? Czy nie miałaś być jego dziewczyną?

- Nie - odparła i podała mu marynarkę.

Znowu jego oczom ukazała się ta sukienka. To skandal. A właściwie dlaczego? Okrywa ją. Jest czerwona. Ten kolor działa na niektórych mężczyzn jak płachta na byka. Sukienka oblepia jej ciało, a kiedy Margot oddycha, jej biust faluje. Jak biust może być tak kuszący przez samo oddychanie?

Dopiero po chwili dotarło do niego, że Margot coś do niego mówi.

- Wcale nie poznaliśmy się dopiero co. Widywałam cię od prawie dwóch lat. Wygląda na to, że w ogóle mnie nie zauważałeś. Nie pamiętasz pewnie, że w Galveston byłam twoją partnerką przy brydżu. Przebiłeś mojego asa.

John zdjął krawat i włożył go do kieszeni marynarki.

- Nigdy nie przebiłem asa! - zaprotestował. W zamyśleniu bawił się guzikiem od koszuli. Kiedy na nią spojrział, zorientował się, że mówi serio. - Pewnie miałem same atuty.

- Nie koncentrowałeś się na grze. Przy sąsiednim stoliku Priscilla flirtowała z jakimś mężczyzną. Patrzyłeś na nich.

- Nigdy nie przebiłbym asa. Moja przybrana matka, Felicja, nauczyła mnie grać w brydża. Była bardzo zasadnicza. Mówiła setki razy, że nigdy nie należy przebijać asa własnego partnera.

- Muszę umyć zęby - powiedziała Margot. - To był wspaniały sylwester. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Aż trudno mi uwierzyć, że mogłem kiedykolwiek przebić asa mojej partnerki.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

W drzwiach do łazienki Margot odwróciła się i zobaczyła, że John nadal stoi w pustym holu i masuje sobie kark. Odwróciła się, żałując, że nie może mu w tym pomóc, masować go tak, żeby aż wzdychał z rozkoszy.

Umyła zęby i opłukała twarz. Resztę ciała byle jak potraktowała gąbką. Była taka śpiąca...

Włożyła flanelową piżamę, na ramiona narzuciła szlafrok, zebrała ubranie i wsunęła stopy w ranne pantofle.

Otworzyła drzwi do zimnego holu. Chciała wślizgnąć się do łóżka, zanim całkiem przemarznie, więc pędem przemierzyła hol i weszła do pokoju. Na łóżku leżał wyciągnięty John.

- Skończyłaś? - zapytał, unosząc się na łokciu.

- Tak.

Schowała ubranie do szafy i odwróciła się. John uniemożliwił jej natychmiastowe wejście do łóżka. Robiło jej się coraz zimniej.

- Wyglądasz na dwanaście lat - powiedział.

- Mam ponad dwa razy więcej. Dobranoc.

- Poproszę o pocałunek.

Bezczelność. Ale nie mogła sobie tego odmówić. Tylko jeden. No, może dwa. Uśmiechnęła się leciutko.

Wstał i objął ją. Stał i trzymał ją w ramionach, a ona uświadomiła sobie, że jej szlafrok leży na podłodze.

- Bardzo ładnie pachniesz - powiedział. - Cieszę się, że nie wzięłaś prysznic.

- Skąd wiesz?

- Nie umyłaś włosów.

- Zamarzłyby na sopel.

- Odmroziłbym cię.

To bardzo możliwe, pomyślała.

- Ogrzeję ci tylko łóżko - zaproponował. Usiadł na brzegu łóżka i odchylił kołdrę. Margot zamknęła oczy, by odsunąć pokusę.

- Nie powinienes.

- Nie rozumiem, w czym problem. Zależy mi tylko na tym, żebyś tu nie zamarzła. Kto by się spodziewał takiej pogody o tej porze roku.

- Zimą zdarzają się śnieżyce.

John leżał teraz na boku, pod przykryciem, i patrzył na nią.

- Jestem tu po to, żeby cię ogrzać. Nie stój tak na zimnie i pozwól mi sobie pomóc.

- Wcale nie jestem pewna, czy nie jesteś taki sam jak Clint. Zaciągniesz mnie do łóżka pod pretekstem ogrzania, a potem co?

- Wszystko, czego będziesz sobie życzyła. Margot westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Założę się, że te dzwonki alarmowe, które słyszysz, to echo twojego spotkania z Clintem.

- Nie. Z tobą.

- Chodź tutaj i mi je pożycz.

- Potrzebujesz ostrzeżenia?

- Tak, o tak, proszę. Margot roześmiała się.

- No, chodź, już jest ciepło. - Uniósł przykrycie. - Wskakuj!

Położyła się obok niego. Po prostu. Nierozważnie. Weszła do łóżka, w którym leżał on. Rzeczywiście był gorący. Lepszy niż termofor. Lepszy niż elektryczna poduszka. Jego ciało płonęło.

Przytulił ją do siebie. Oddychał szybko. Dotknął swymi gorącymi stopami jej lodowatych i jęknął. A potem ją pocałował.

Ich wargi były jak ogień i lód.

- Dobranoc - udało jej się wykrztusić po bardzo, bardzo długiej i ekscytującej chwili.

John parsknął swym gardłowym, męskim śmiechem.

- Posłuchaj, John - powiedziała Margot, słysząc ten śmiech. - Nie powinieneś być w moim łóżku. Musisz zejść na dół i spać w swoim własnym.

- I zostawić cię tu samą? Nie ma mowy. Jestem twoim ochroniarzem.

- A kto ochroni mnie przed tobą? - zapytała bardzo cicho.

John znieruchomiał. Potem odsunął nieco głowę i spojrzał jej w oczy.

- Nie chcesz mnie? - zapytał ze smutkiem.

- Znam cię bardzo dobrze. Od dawna. Ale ty, John, nie znasz mnie. Po raz pierwszy zauważyłeś mnie dopiero tam, na werandzie mojego domu. I tylko dlatego rozpoznałeś mnie tutaj dzisiaj.

- Denerwuje cię, że przedtem cię nie zauważałem? Czy o to ci chodzi?

- Nie. Po prostu uważam, że musisz być pewien, zanim cokolwiek się między nami zacznie. Nie chcę później cierpieć. To wszystko dzieje się za szybko.

- Widzę, że jesteś bardzo ostrożna.

- Owszem. Seks jest ważny. Ale ja nie chcę wyłącznie seksu. To zawsze jest proste. Kiedy oddam ci swoje ciało, chcę, żeby było to coś ważnego, a nie tylko seksualne wyładowanie się.

- Kiedy...

- Mam zamiar cię usidlić, ale chcę, żebyś był gotowy.

- Uwierz mi, kobieto, że jestem całkiem gotowy!

- Na seks, a ja chcę miłości.

- Ty naprawdę potrafisz utrudnić życie mężczyźnie,

- Nic takiego nie zrobiłam.

- Włożyłaś tę sukienkę.

- Wielki Boże! W tej sukience nie ma nic nadzwyczajnego. To bardzo przyzwoity strój!

Margot wstała z łóżka, podeszła do szary i wyjęła sukienkę. Strząsnęła ją i przyłożyła do siebie.

- Widzisz? - zapytała. - Widzisz? Jest absolutnie w porządku!

- Masz rację! To wszystko przez twoje ciało.

- Bzdura! - Margot wyprostowała się i wyciągnęła przed siebie ramiona. - Widzisz?

John poprawił się na łóżku i zaproponował:

- Zdejmij piżamę, to zobaczymy tę kwintesencję kobiecości.

- Nie jestem aż taka głupia.

- Wracaj do łóżka. Przeziębisz się.

A ona, o dziwo, rzeczywiście wsunęła się z powrotem pod kołdrę! Przyciągnął ją do siebie i znowu pocałował.

- Widzisz? - rzekł, kiedy zadrzała. - Przeziębilaś się.

Jego wielkie, gorące ręce przesunęły się po całym jej ciele.

- Drzę, bo cię pragnę - szepnęła. Znieruchomiał.

- Margot?

- Nie.

- Ale przecież powiedziałaś, że...
- Mogę poczekać - odparła zdecydowanie.
- Ja chyba nie.
- Rozumiem, że ci ciężko.
- A niech to diabli, jeśli ty możesz poczekać, to ja też. Jak długo? Piętnaście minut?

Margot parsknęła śmiechem i pogładziła go po włosach.

John jęknął i przycisnął ją mocno do swego rozgrzanego ciała.

- O, John. Nawet nie wiesz, jak często marzyłam o takiej chwili.

- Pozwól, by marzenia stały się rzeczywistością. Zaśmiała się cichutko, a on omal nie zmiażdżył jej w uścisku.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Podejrzewam, że chodzi ci tylko o seks. Za mało mnie znasz, by chcieć się ze mną naprawdę kochać.

- Umiem podejmować szybkie decyzje.

- Przerwałam twoje melancholijne rozmyślenia nad nowym rokiem bez tej wstrętnej kobiety - przypomniała mu.

- Czy do końca życia masz zamiar odkurzać ten stary temat? Zdaje się, że mówiłaś, że nie chcesz, bym za dwadzieścia lat miał do ciebie związane z nią pretensje, a teraz sama to robisz, po zaledwie... dziewięciu godzinach od ustalenia tej zasady. Czy wiesz, że spędziliśmy ze sobą już prawie dwanaście godzin? To ryle co trzy randki. Czy po trzech randkach nie powinnaś być bardziej wyrozumiała?

- Przecież jestem. Pozwoliłam ci się pocałować i nie był to wcale taki zwykły pocałunek na dzień dobry. A i twoje ręce też bez przeszkód wędrują po moim ciele.

- Zauważyłaś to? Byłem pewien, że znakomicie to ukrywam.

- Robisz to cały czas, od chwili kiedy położyłeś głowę na moich kolanach.

- Cóż to była za przyjemność.
- Widzisz? Wcale mnie nie kochasz, chcesz tylko ze mną współżyć. O, chwileczkę, a co tam robi twoja ręka?
- Sprawdzam tylko, czy jesteś dobrze zbudowana.
- Przestań.
- Ależ jesteś gorąca! Pragniesz mnie!
- Przecież już ci to powiedziałam.
- Ale teraz sam się przekonałem! Nie mówiłaś tego, żeby mnie nie zranić, naprawdę mnie pragniesz. Nie poddajesz się tylko dlatego, że...
- Nie poddaję się? - Margot zmarszczyła brwi.
- Tak. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, a potem się wycofujesz, choćby i wbrew sobie.
- Kto tak robił?
- Przyznaj, że mnie pragniesz - przytrzymał się John.
- Już...
- Pocałuj mnie i powiedz - nalegał.
- To by było dość nierozsądne.
- Mam zabezpieczenie.
- Kiedy to zdobyłeś? - zdziwiła się.
- Kiedy byłem w męskiej toalecie.
- Mają tam apteczkę? Cóż za jaskinia rozpusty!
- No, cóż, skoro jest zapotrzebowanie. Gdzie są twoje trzy współmieszkanki?
- Może jeszcze marudzą na dole?
- Pocałuj mnie i powiedz, że mnie pragniesz - poprosił znowu.
- Zaczynam się pocić. Jesteś gorący jak piec.
- Pozwól, że zdejmę spodnie - rzekł. Położył się na plecach i rozpiął rozporek.
- Nie! - protestowała Margot. Zsunął spodnie i rzucił je na podłogę.
- Doskonale. Teraz będzie mi chłodniej.

- To spodnie tak cię rozgrzały?
- Bez nich czuję się lepiej.
- Nie jestem pewna, czy to dobrze - powiedziała ostrożnie.
- Chcesz, żebym cię oparzył!
- Nie. Uważam, że nie powinieneś ich zdejmować.
- Czego?
- Spodni.
- Chciałaś je zdjąć sama? Słoneczko, nie wytrzymałbym tego. Dotykałabyś mnie wszędzie i... No, przytul mnie.
- John...

Pocałował ją mocno i namiętnie. Jego gorąca dłoń wsunęła się pod górę jej pizamy, dotykając, pocierając i masując piersi.

Szorstka skóra jego ręki kontrastowała z miękką skórą wewnętrznej strony jej uda. Była to dłoń mężczyzny pracującego fizycznie. Jak to możliwe? Nie była w stanie powstrzymać zmysłowej reakcji swego ciała na dotyk tej ręki.

Rozpiął jej pizamę i wsunął głowę pod kołdrę. Pieścił ją jego usta i dłonie. Była zgubiona. Pieścił ją całą. Rozkoszowały się nią jego ręce i usta. Przyciągnął ją do siebie i jęknął, czując dotyk jej nagiego ciała.

Byli nadzy! Margot zeszywniała. John zamruczał uspokajająco, nie przerywając swych pieszczot. Pieścił ją po prostu rękami i ustami, dotykając, całując, gładząc...

Poruszyła się, dając mu do zrozumienia, że gotowa jest go przyjąć. Jęknęła znowu, ale John jej nie wziął. Nadal dotykał i pieścił. Był delikatny, czuły i wydawał pełne zadowolenia odgłosy, ale nie kochał się z nią.

W końcu westchnął, pogładził ją po głowie i zamknął w uścisku. Jego oddech powoli się uspokajał.

Margot leżała bez ruchu. Nie wiedziała, dlaczego John zachowuje się tak spokojnie. Nasłuchiwała, czy może ktoś

idzie po schodach. Co będzie, jeśli któraś z kobiet zastanie go w jej łóżku?

Usłyszała leciutkie chrapanie. John poruszył się jeszcze leciutko i zasnął!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Margot też w końcu zasnęła, a jej sny były najpiękniejszymi snami o miłości, o tym, że nie jest już samotna. Nawet w swej wielkiej rodzinie zawsze wiedziała, że jej miejsce jest gdzie indziej. A teraz, śniąc i wiedząc, że śni, czuła się cudownie.

Potem jednak w tym śnie pojawiło się rozdzielenie. Nie była już bezpieczna. Obudziła się i zobaczyła puste łóżko. Była sama. Kiedy John ją opuścił?

Jak to się stało, że jej podświadomość, tak przyzwyczajona do samotności, mogła zareagować na coś takiego? Jak ta podświadomość mogła tak szybko przystosować się do faktu, że John jest z nią? Czy to jakiś znak? Będą - przez jakiś czas - dzielić ze sobą życie, a potem on odejdzie?

Leżała, rozmyślając. Wiedziała, że jeśli nawet miałyby to być tylko z jego strony chwilowe zauroczenie, chce dzielić swe życie z Johnem. Choćby nie wiem jak mało czasu jej ofiarował, dla niej będzie to bezcenne. Zawsze lepsze to niż nic...

Bzdura. Totalna głupota. Ale zrobi to. Weźmie wszystko, co jej John ofiaruje. Prawdopodobnie on czuł to samo do tej strasznej kobiety, która zaczarowała go na tak długo.

Ależ głupia kobieta z tej Priscilli, że odeszła od Johna. Co jest w niej takiego, że tak go usidliła? Jaką ma w sobie moc, że tak go opętała? Margot przypomniała sobie, że John zamknął się w pustej bibliotece, żeby opłakiwać mijający rok, w którym był kochankiem Priscilli. Jak dawno się rozstali? Rozstali? Przecież to Priscilla go porzuciła. Było to minionej wiosny. Czy mężczyzna może tak długo cierpieć po utracie obojętnej wobec niego ukochanej? Jak inna kobieta mogłaby w ogóle próbować zająć miejsce kogoś takiego jak Priscilla? Czym ta wiedźma zasłużyła sobie na takie oddanie?

Margot leżała zamyślona pod ciepłym, grubym przykryciem. Pozostałe łóżka były gładko zasłane. Czyżby trzy współlokatorki w ogóle się nie pojawiły? A może przespały się i znowu wyszły? Margot spojrzała w okno.

Burza minęła. Wiatr wiał nadal, ale niebo nie było już takie zachmurzone.

Która godzina? zastanawiała się Margot przez chwilę. Wystarczyło wysunąć spod przykrycia rękę i spojrzeć na zegarek. Nie była aż tak ciekawa.

Gdzieś z oddali słychać było śmiech. Ktoś był na zewnątrz. I to nie sam. Nikt nie śmieje się w ten sposób, kiedy jest sam.

Rozległo się lekkie stukanie do otwartych drzwi jej sypialni. Jedna ze współlokaterek? Uniosła głowę, żeby spojrzeć na drzwi, i zobaczyła Johna.

Ubrany był w strój dżinsowy i wyglądał w nim równie dobrze, jak w smokingu. Był poważny. W ręku trzymał filiżankę kawy.

- Obudziłaś się już? - zapytał.

- Prawie.

- Chrapałaś tak głośno, że strząsnęłaś cały śnieg z dachu. Lemon prosił, żeby ci podziękować.

Margot przykryła głowę kołdrą. Po chwili poczuła, że John siada obok niej na łóżku.

- Jeśli usiądziesz bardzo powoli i ostrożnie, dam ci łyk mojej kawy.

Margot nadal była naga.

- Nie wiem, gdzie jest moja piżama.

John przygryzł dolną wargę. Oddychał nierówno.

- Mój Boże, kobieto, jak możesz mówić coś takiego mężczyźnie, który stara się nad sobą panować.

Margot uniosła się na łokciu, zimne powietrze błyskawicznie wśliznęło się pod przykrycie.

- Brr! - zadrżała i wsunęła się z powrotem pod kołdrę.
- Podam ci szlafrok.
- W górnej szufladzie jest sweter.
- Chcesz go włożyć? - Spojrzał na nią z oburzeniem.
- Oczywiście.

- Twoja mama może i rzeczywiście powiedziała ci wszystko o naturalnej metodzie kontroli urodzin, ale o manierach wyraźnie zapomniała. Niecałą godzinę po tym jak zasnęłam, wsunęłaś się przede mną i zepchnęłaś mnie z łóżka!

- Niemożliwe!

- Możliwe.

John wyjął sweter z szuflady, podał go Margot, a potem przyglądał się, jak próbuje go włożyć, przytrzymując równocześnie kołdrę. Potem podał jej kawę.

Była idealna. John podłożył jej poduszki pod plecy, a potem usiadł obok niej. Widziała, że o czymś myśli, bo zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się, a wargi z trudem powstrzymywały uśmiech. Zignorowała to i popijała aromatyczny płyn. Bez śmietanki i bez cukru. Margot westchnęła. Kawa, mimo tych niedociągnięć, i tak jej smakowała. Nie wspomniała nawet o nich Johnowi, bo zszedłby na dół po cukier i śmietankę, a ona nie chciała się z nim rozstawać ani na chwilę.

Podniosła wzrok i zauważyła, że John nadal jej się przygląda.

- Jesteś cudowna, wiesz o tym? Z nikim nie było mi tak dobrze w łóżku jak z tobą.

- Dlaczego mnie zostawiłeś?

John westchnął głęboko, reagując na dosłowne znaczenie tego słowa.

Dopiero potem wyjaśnił;

- Kiedy w posiadłości coś się dzieje i potrzebna jest pomoc, uderzają w gong raz. Można na to zareagować lub nie.

Jeśli uderzają kilka razy, wszyscy muszą się stawić na zbiórce. Tej nocy gong zabrzmiał raz. Trzeba było wyjść i uwolnić byka, który utknął gdzieś w lodzie. Musieliśmy go wydobyć, żeby nie odmroził sobie... kopyt.

- Czy uwalnianie byków wchodzi w zakres twoich obowiązków?

- Muszę pilnować Lemona, bo inaczej wszyscy stracimy pracę. Temu idiocie wydaje się, że jest nieśmiertelny.

Margot wiedziała, że nie jest to prawdziwy powód. John jest po prostu zarządcą, odpowiedzialnym za pieniądze Lemona, a jednym z jego obowiązków jest pilnowanie samego Lemona.

- Burza już minęła - powiedziała, wskazując na okno.

John oznajmił:

- Na dworze jest mnóstwo śniegu. Chcesz wyjść na spacer?

- Tak!

- Dobrze. Przyniosłem ci kanapkę.

Sięgnął do kieszeni i podał jej dużą, lnianą serwetkę. Potem ostrożnie wyjął owiniętą w papier kanapkę z pieczonego w domu chleba, z bekonem i jajecznicą. Była trochę pognieciona, ale wspinała!

John patrzył, jak Margot je, oblizuje wargi i mruczy z zadowolenia.

- Czy kiedy się kochasz, też tak robisz? - zapytał ze śmiechem.

- Nie wiem.

- Sprawdźmy.

Niesamowity dreszcz przeszedł całe jej ciało. Patrzyła na niego oczami, które znowu stały się ogromne.

- Nie możesz się doczekać, co? Uzbrój się jednak w cierpliwość. Będę się do ciebie zalecał tak jak należy, długo i z szacunkiem.

- Chcesz być jeszcze gorszy od prawdziwego Teksańczyka?

- Bardzo prawdopodobne.

- Boże, ratuj mnie.

- Alleluja!

- Jest zbyt wcześnie na taką rozmowę - zaprotestowała.

- Słoneczko drogie, minęło już południe. Wstawaj szybciotko i przyodziej w coś swe cudne ciało. Jak się nie pospieszysz, to ja wejdę do łóżka i wtedy dziś już nie pobawisz się na śniegu.

- Spotkamy się na dole. John poczuł się urażony.

- Przyszedłem tu, żeby ci pomóc. Dla ciebie wstałem tak wcześnie i z trudem pokonałem schody, by dostarczyć ci odrobinę kofeiny. Należy mi się przynajmniej możliwość obserwowania, jak wstajesz z łóżka. To długi sweter. Prawie tak długi, jak sukienka, którą nosiłaś na przyjęciu.

- A ty znowu to samo! Ta sukienka jest absolutnie w porządku!

- Kiedy dorobimy się już gromadki dzieci, nie chcę, żebyś im kiedykolwiek pokazywała tę suknię. Zniszczyłabyś ich młode umysły i skierowała na drogę zepsucia.

- Ta sukienka jest zupełnie w porządku - wycedziła przez zęby Margot.

- Przed każdą rocznicą ślubu będziemy wysyłać dzieciaki do Salty'ego i Felicji i będziesz ją nosić tylko dla mnie, w zaciszu naszego domu.

- Żadna kobieta nie zamieszka dobrowolnie z mężczyzną, który jest tak uprzedzony wobec kobiecych strojów, jak ty.

- Nie wiedziałem, że chcesz żyć w grzechu. Gdybym wiedział, zostałbym tu w nocy! Dlaczego nie wspomniałaś wcześniej, że nie przeszkadza ci życie w grzechu i posiadanie dzieci? Salty i Felicja będą oburzeni.

- Nie wspomniałaś nic o małżeństwie.

- Ależ tak, wczoraj w nocy.

- Nie pamiętam.

- Byłaś rozpalona do czerwoności, wiałaś się i drapałaś, jak... John wstał i wsunął ręce do kieszeni dżinsów. - Wolę tego nie wspominać, bo zwariuję.

- Spotkamy się na dole.

- Najpierw musisz mnie pocałować.

Odwrócił się i po prostu wyjął jej z rąk filiżankę. Z namaszczeniem wsunął serwetkę za dekolt jej swetra, usiadł obok niej i zaczął całować Margot jak oszalały.

Choć był to jeden pocałunek, zdawał się trwać w nieskończoność. John drżał i z trudem oddychał, ale w końcu ostrożnie wypuścił ją z objęć.

Margot opadła na poduszkę i zamknęła oczy.

- Kochanie? - John nachylił się nad nią. - . Margot? Dobrze się czujesz?

- Powinieneś nosić specjalną plakietkę - szepnęła drżącymi wargami.

John był oburzony.

- Ja? Byłem całkiem opanowany, dopóki mnie nie pocałowałaś. Byłem prawidłowo funkcjonującą ludzką istotą. Po twoim pocałunku zmieniłem się w oszalałego maniaka. Musisz uważać, jak mnie całujesz.

- Nie będę.

John zmarszczył brwi.

- Czy to „nie będę” znaczy, że nie będziesz mnie całować, czy że nie będziesz uważać?

- Wszystko jedno - odparła z trudem, nadal nie otwierając oczu.

- Przecież to zupełnie bez sensu!

- Jak możesz całować mnie, a potem jeszcze być w stanie dyskutować? Jesteś niemożliwy.

- O, to nieprawda. Jestem najmożliwszym ze wszystkich mężczyzn w okolicy. Sprawdź.

Margot głośno westchnęła i spojrzała w sufit.

- Leżałam sobie spokojnie w łóżku, a wtedy zjawiłeś się ty.

- A więc działałam na ciebie, tak?

Margot spojrzała na niego i znowu westchnęła.

- Moja matka byłaby zszokowana, słysząc, że prowadzę takie rozmowy.

- A gdyby dowiedziała się, że kiedy wszedłem do pokoju, byłeś naga jak nowo narodzone niemowlę i musiałem ci pomóc się ubrać?

- Osiwiałaby.

- Wstań w końcu z łóżka i pozwól mi na siebie patrzeć.

Margot zastanawiała się przez chwilę. Nie było żadnego powodu, by John przyglądał się, jak wstaje z łóżka. Tyle tylko, że chciała, by na nią patrzył.

Sweter nie był szczególnie długi. Sięgał jej do bioder. Kiedy wysunie się z ciepłego łóżka i bez bielizny stanie w tym zimnym pokoju, panujący w sypialni chłód przypomni jej, jak doskonale John potrafi ją rozgrzać.

Margot zrobiła ze wstawania całe przedstawienie. Zbierając się na odwagę, kilka razy oblizła dolną wargę. Wsunęła ręce pod kołdrę, by sprawdzić, czy sweter jest wystarczająco obciągnięty. Przesunęła się na brzeg łóżka i upewniła, czy John pilnie patrzy.

Nie spuszczał z niej wzroku.

Zsunęła więc stopy na leżący przy łóżku wełniany dywanik i wstała, przyciskając do siebie prześcieradło. Potem odwróciła się i obrzuciła Johna pełnym zadowolenia spojrzeniem. Drugą ręką obciągnęła dół swetra. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, co się stało. To nie był jej sweter.

Ten był zdecydowanie krótszy. Ledwo przykrywał jej pupę. Otworzyła usta, nabrała tchu... a on wyrwał jej prześcieradło.

Margot natychmiast chwyciła przód swetra i nachyliła się, by go obciągnąć. Zupełnie zapomniała o stojącym z tyłu lustrze.

- Ty wstręciuchu!

John stał spokojnie i uśmiechem odpowiadał na jej protesty. Margot uklękła na dywaniku i wyzywając go od kretynów, rozciągała sweter, próbując osłonić biodra i uda.

John położył się w poprzek łóżka, przyciągnął Margot do jego brzegu i pocałował.

Był to kolejny niesamowity pocałunek. Może on rzeczywiście jest przybyszem z kosmosu? Nigdy nikt jej tak nie całował. Nikt też tak na nią nie działał i przy nikim nie siedziała, a właściwie nie klęczała na jakimś dywaniku, próbując zakryć pupę przykrótkim swetrem.

Otoczył jej głowę rękami i odsunął tylko odrobinę. Musiała zrobić zęza, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Poddaj się - powiedział.

- Cóż za dzikus z ciebie.

- Robię, co muszę.

- Teksańczyk powiedziałaby: „Nie mam wyboru”.

- Coś w tym sensie - odparł. I pocałował ją znowu.

- Muszę stąd wyjść - rzekł w końcu drżącym głosem. - Spróbuj ubrać się sama. Ja już nie mogę wytrzymać.

Margot nie odpowiedziała. Klęczała, oparta o łóżko, i obciągając sweter patrzyła na niego w milczeniu.

- Twarde zasady ustaliłaś - mruknął rozżalony. Margot lekko skinęła głową.

John wolno podniósł się z łóżka. Wsunął ręce w kieszenie dżinsów i ruszył ku drzwiom. Potem odwrócił się i spojrzał na Margot. Stał tak dobrą minutę. Po prostu na nią patrzył.

- Będę siedział na dole na schodach - rzekł w końcu.
Margot kiwnęła głową.

John uśmiechnął się, wolno potrząsnął głową i opuścił pokój. Jego kroki rozlegały się najpierw w przedpokoju, a potem, coraz ciszej, na schodach.

Margot podniosła się ostrożnie. Szybko zebrała ubranie i rozglądając się na wszystkie strony, szybko pobiegła do łazienki.

Mieli wyjść na dwór, zrezygnowała więc z mycia włosów. Weszła pod prysznic i szybko się opłukała. Z przyjemnością stwierdziła, że pręt, na którym wisi ręcznik, jest podgrzewany.

Znając położenie posiadłości Lemona, spodziewała się jakichś rozrywek na świeżym powietrzu. Ubrała się więc w dżinsy, ocieplaną kurtkę i boty. Włożyła też oczywiście męski, kowbojski kapelusz.

Ponieważ John przyniósł jej śniadanie do łóżka, gdy tylko ubrała się, od razu zeszła na dół.

John czekał przy schodach, a kiedy usłyszał jej kroki, wstał i przyglądał się schodzącej na dół Margot.

- Przebrałaś się! - westchnął.

Margot wybuchnęła śmiechem. John zablokował jej drogę i zażądał okupu. Ponieważ nie miała przy sobie pieniędzy, zgodził się przyjąć pocałunek.

Udała wielkie oburzenie i powiedziała, że nawet Clint potrafi lepiej się zachowywać. John poczuł się bardzo obrażony.

Wyszli na dwór i oglądali rzeźby ze śniegu. John, często tworzący śnieżne rzeźby w Ohio, pozwolił sobie na krytykę wysiłków tutejszych amatorów. Ze stoickim spokojem przyjmował oburzenie Teksańczyków.

- Nie zapominaj, mój drogi - powiedziała jedna z kobiet - że to jest śnieg teksański. Nie lepi się tak, jak ten wasz w

Ohio, zatruty przez wyziewy Chicago. Jest czysty i doskonały, niczym nie skażony.

Później Margot i John poszli do stajni i osiodłali dwa konie. Jeździli po całej posiadłości, podziwiając szybko topniejący teksański śnieg. John dobrze znał cały teren, więc Lemon nie musiał im towarzyszyć i mógł zająć się czym innym.

Margot zatrzymała się na chwilę i rozglądała się po okolicy. John domyślił się, o co jej chodzi.

- Myślisz, że chcę zwabić cię w jakieś odludzie, żebyś zabłądziła i skompromitowała się spędzeniem nocy z mężczyzną?

- Tak.

- Boże, nie ma nic gorszego niż sprytna kobieta. Spojrzał na nią z niesmakiem.

Margot oblizwała wargi i spuściła wzrok. Była bardzo z siebie zadowolona.

- Jesteś bez serca - poskarżył się John.

- Dlaczego nie wzięłaś ogiera, o którym wspominałeś? - zapytała z udawanym zainteresowaniem Margot.

- Nawet mi to sugerowano. Potrzebuje ruchu, a ludzie są zmęczeni po nocnej burzy. Gotowi byli nawet przykryć go czymś brązowym, żebym nie miał cały czas świadomości, na czym jadę. Przejrzałem ich plan i... odmówiłem.

- Jesteś dobrym jeźdźcem. Nauczyłeś się tego w Ohio?

- W domu mieliśmy tylko kuca, który do dzisiaj nie pozwala na sobie jeździć. Dopiero cztery lata temu miałem pierwszy raz do czynienia z końmi. Nie było to łatwe. Chłopaki lubią sobie pożartować. Najpierw wsadzili mnie na tego ogiera.

- To cud, że nie zламаłeś sobie karku.

- No cóż, najpierw nauczyli mnie spadać. Zrobili to pod pretekstem omijania jam wygrzebanych przez susły i tym

podobne. Więc kiedy ten koń zrzucił mnie po raz pierwszy, wylądowałem całkiem nieźle. Kulałem przez jakiś czas, ale nic sobie nie zламаłem.

- Ale to tylko tobie udało się zmusić go do skakania przez płot.

- Jak już ci mówiłem, ten koń robi tylko to, na co ma ochotę. I nigdy nie wiadomo, kiedy będzie miał ochotę. Sam nie wiem, jak mi się udało przeskoczyć przez ten płot... na jego grzbiecie i nawet w siodle.

- Miejscowi ludzie mają dziwne poczucie humoru. Margot spojrzała na Johna, ciekawa jego reakcji.

- To poczciwa banda. W stosunku do cierpiącego potrafią być bardzo delikatni. Używają wulgarnego słownictwa, przeklinają i kłócą się, ale kiedy trzeba komuś pomóc, są kompetentni, chętni i życzliwi.

- Widzę, że cię oczarowali.

- Znasz Lemona. To wyjątkowy człowiek. Mam nadzieję, że długo będziemy ze sobą pracować. Jest taki inteligentny i pełen energii, a pieniądze są dla niego mało ważne. Chce żyć pełnią życia, cieszyć się nim i zarażać tą radością innych.

- Jak mogłeś tak się dać omotać Priscilli? Skoro Lemon nauczył cię cieszyć się życiem, to dlaczego wybrałeś sobie kogoś takiego?

- Bo nie znałem jeszcze ciebie.

Spojrzała na niego z irytacją, ale on kontemplował horyzont. Czyżby nadal tęsknił za Priscillą?

- Popatrz na te kolory - powiedział. - Dopiero kiedy moja siostra, Carol, rozpoczęła studia na Akademii Sztuk Pięknych, zacząłem je zauważać. Pewnego lata przyjechałem do domu, a ona akurat malowała. Nie miałem nic do roboty, więc leżałem sobie w cieniu na trawie i patrzyłem, jak maluje. Znakomicie to robi. Te odcienie... To była znakomita lekcja patrzenia na świat.

- Czy jest malarką?
- W stu procentach. I to nie byle jaką. Mieszka w Chicago i niedawno poślubiła pewnego byłego policjanta, który pisze horrory.

- Przecież to straszny kontrast.

- Jakoś się równoważą - rzekł z satysfakcją John.

- A my?

- Oczywiście.

- W jaki sposób?

John uśmiechnął się pod wąsem i obrzucił ją krótkim spojrzeniem.

- Oboje lubimy tę samą osobę: mnie.

Margot odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Słyszała swój śmiech i uznała, że brzmi bardzo podobnie do tego, który słyszała z zewnątrz leżąc w łóżku. Wiedziała, że śmiejąca się kobieta nie była sama. A teraz zrozumiała, że była z mężczyzną, którego bardzo lubiła.

Odjechali bardzo daleko. Słońce chyliło się już ku zachodowi. John poprowadził Margot do pewnego gospodarstwa położonego na skraju posiadłości Lemona. Był tam wiatrak i wieża ciśnień. Po przeciwnej stronie ogrodzonego z trzech stron gospodarstwa królowała stajnia. Były w niej dwa konie.

Z budynku wyszli dwaj mężczyźni i powitali ich serdecznie. Byli to Ned i Jasper.

- Wszystko w porządku? - zapytali.

- Jasne - odparł swobodnie John, czekając, aż poproszą ich, by zsiadli z koni.

- Zsiadźcie i wejdźcie do środka. Właśnie siadamy do kolacji.

Jeźdźcy byli szczególnie miło witani, ponieważ jednym z nich była kobieta.

- Zjecie z nami - rzekł z uśmiechem jeden z mężczyzn. -
Zobaczcie, czym się posilają prawdziwi kowboje.

- A co będziecie jeść? - zapytała ostrożnie Margot.

- A czy może być coś innego niż fasola? - zdziwili się mężczyźni.

A potem zaczęli się domagać informacji, co też takiego jadają ludzie, którzy nie lubią fasoli.

Mówiąc to, ujęli cugle i łokieć Margot i pomogli jej zsiąść.

- Zostaniecie tu przez chwilę, rozsiodłaj więc te biedne, zmęczone konie i daj im trochę ziarna - polecili Johnowi.

Zaprowadzili Margot do domu. Powiesili jej kurtkę na kołku, a ona zdjęła rękawiczki i włożyła je do kieszeni kurtki. Kapelusz też powiesiła a kołku. Potem rozejrzała się dokoła.

Chata składała się z jednej izby, pośrodku której królował czarny, żelazny piec. Pod ścianami stały prycze, obok stół i krzesła.

Mężczyźni zwracali się do niej per „pani” i Margot uświadomiła sobie, że John ich sobie nie przedstawił. Ciekawe, dlaczego. Zdziwiła się, że są w tym kraju jeszcze takie miejsca, gdzie przestrzega się podobnych formalności.

Poczuła się trochę niepewnie, kiedy zauważyła, że drzwi zamknięte są na skobel. Co się tu dzieje?

John przyjął to jednak jak coś najnormalniejszego w świecie. Po prostu kopnął mocno w drzwi i wszedł do środka, jakby robił tak przez całe życie.

Mężczyźni zaczęli się usprawiedliwiać.

- Zupełnie o tobie zapomnieliśmy, stary.

- Nie chcieliśmy wypuszczać ciepła.

- Właściwie to nawet ich nie zamknęliśmy. Nie mamy przecież klucza. Ten mały skobelek nie mógł przecież sprawić kłopotu takiemu wielkiemu mężczyźnie jak ty, prawda? A drzwi po prostu często same się otwierają.

- Zostaniesz z nami na noc, panienko? Zimno nam tu. Wsuniesz się między mnie a Neda i będzie nam naprawdę ciepło.

- Hola, panowie - rzekł John. Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

- Siadaj, siadaj. Przesuniemy trochę stół i Jasper siądzie na łóżku. Mamy tylko trzy krzesła, a John pewnie nie chciałby siedzieć ci na kolanach, panienko.

- Od dawna tu jesteście? - zapytała.

- Prawie dwadzieścia cztery... godziny. Myślałaś, że powiem: dni, prawda? Nie. Przybyliśmy tu tuż przed burzą, żeby pilnować bydła. Weź kawałek chleba. Sam go upiekłem. Jest dobry do zgarniania sosu. O, tak, spróbuj. Nieźle. Zegnij trochę bardziej nadgarstek. Spokojnie, John, wcale jej nie dotykam.

- Przyjechałaś aż tak daleko z tym potworem? - zapytał z niepokojem Jasper. - To niebezpieczne dla kobiety być z nim sam na sam. Robi się ciemno, a po zmroku pojawiają mu się włosy na rękach i zęby robią się długie i ostre.

Margot spojrzała na Johna.

- O której? - zapytała.

Mężczyźni wybuchnęli szaleńczym śmiechem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

John zdawał się zupełnie nie spieszyć. Zapadła już noc. Kowboje rozsiedli się wygodnie, śmiali się i dowcipkowali, by zwrócić na siebie uwagę Margot, Opowiadali różne pieprzne historyjki, ale żadna z nich nie była wulgarna. Owszem, czasami pozwalali sobie na pewne delikatne aluzje, ale John natychmiast ostro na nie reagował.

Rozmawiając, co chwila wybuchali śmiechem, ale Margot nie miała pojęcia, co ich tak bawi. Używali znanych jej słów, ale dla nich miały one najwyraźniej inne znaczenie. Mężczyźni w ogóle inaczej patrzą na świat. To zupełnie inna rasa.

John był bardzo uprzejmy wobec Margot i cierpliwy wobec gospodarzy. Dobrze się bawił i głównie słuchał.

Pokręcił tylko głową, kiedy zaproponowali, by wracał do domu, a oni osobiście zajmą się panną Pulver. Będzie to kłopotliwe, ale są dżentelmenami i nie sprawią mu zawodu.

A więc wiedzieli, kim jest. Skąd?

Kiedy zrobiło się już zupełnie ciemno, John wstał i przeciągnął się. Jasper przeprosił gości i wyszedł z chaty.

- Może chcesz skorzystać z ubikacji? - zwrócił się John do Margot.

- Gdzie ona jest?

- Mamy coś w rodzaju sławojki - wyjaśnił Ned.

- Jasper poszedł ją trochę ogarnąć. - Fakt, że sławojka wymagała ogarnięcia, nie był szczególnie optymistyczny. Margot wahała się.

Ned przyglądał się jej z uwagą. Aż zbieleły mu zmarszczki wokół oczu.

- Na pewno splukał ją wodą - zapewniał. - Uważaj, żebyś się nie pośliznęła na lodzie.

Ned i Jasper byli takimi żartownisiami, że Margot nie była pewna niczego, co mówili.

John odprowadził ją do sławojki. Całe miejsce lśniło czystością. W klozecie była nawet bieżąca woda.

John zaczekał na nią, a gospodarze tymczasem osiodłali ich konie.

Margot podała im na pożegnanie rękę i podziękowała za gościnę.

- Proszę nas odwiedzać, kiedy tylko będzie pani miała ochotę - zapraszali. - Będziemy tu jeszcze przez tydzień. Byłaby to miła odmiana. Chętnie podyskutujemy... o tym, co jeszcze ludzie jedzą poza fasolą. Mogłaby pani otworzyć przed nami nowe horyzonty - dodali.

- Przestańcie - rzekł John.

Mężczyźni więc odsunęli się i z zachwytem patrzyli, jak Margot wsiada na konia. Na Johna nie patrzyli w ogóle. Dopiero kiedy odjeżdżał, zwrócił na siebie ich uwagę.

John zatrzymał się na chwilę i odwrócił. Potem skinął ręką, dając im znak, by weszli do środka.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała Margot.

- Myślą, że zabieram cię gdzieś w krzaki i chcą zobaczyć, gdzie.

- Co?

- Mają dużo wolnego czasu. I musisz wiedzieć, Margot, że gdybyś była z nimi sama, byłiby bardzo usłużni, uprzejmi i nieśmiali. Nie mają zbyt wielu okazji, by rozmawiać z prawdziwymi damami.

Dopiero w tej chwili Margot tak naprawdę zdała sobie sprawę, jakim człowiekiem jest John Brown. To przypadkowe spotkanie z dwoma kowbojami w odległym gospodarstwie ukazało jej dokładnie, jaki jest John. Tolerancyjny, inteligentny, prawdziwy mężczyzna.

Przypomniała sobie jego stosunek do Neda oraz Jaspera i musiała się uśmiechnąć. To łobuziaki, ale jemu zupełnie to nie przeszkadzało. Robiąc kawał z zablokowanymi drzwiami

chcieli mu dokuczyć, ale przecież tak naprawdę nie uniemożliwili mu wejścia. Nie zrobili niczego, by go pognać. Pozwolili mu wygrać.

Nie był rozdrażniony, ani zły. Rozwiązywał każdy problem, który stwarzali mu ci dwaj kawalarze, ale nie pozwalał im posuwać się za daleko w stosunku do niej. Wystarczyło jedno jego spojrzenie czy słowo, by przywołać ich do porządku.

A John uważa, że to Lemon ma zdolności przywódcze. Ciekawe, czy to ich właśnie łączy?

Wypoczęte konie były rażne i żwawe. Wyciągały szyje, by zobaczyć wszystko dokoła, parskwały zadowolone i nawet chwilami tańczyły.

Margot była dobrym jeźdźcem. Wiedziała, jak radzić sobie z koniem. John przyglądał jej się uważnie.

- Wiesz, wydaje mi się, że mogłabyś dosiąść tego ogiera Lemona.

Słowa te jakoś same wymknęły mu się z ust.

- Ha!

- No, Margot, przecież wiesz, że nie naraziłbym cię na żadne niebezpieczeństwo. Lemon twierdził, że mogłabyś go okiełznać. Ja się sprzeciwiłem. To dlatego Lemon powiedział, żebyśmy się trochę przejechali i żebyś go poobserwowała. Niechętnie muszę przyznać, że prawdopodobnie dałabyś sobie z nim radę. Może nawet udałoby ci się go poskromić.

Spojrzała na niego spod rzęs, co omal nie zważyło go z konia.

- Nie rób tego - powiedział.

- Czego?

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Szczególnie wtedy, gdy próbuję opanować tego idiotę o ptasim mózdzku.

- Tego aniołka?

- Mogę się z tobą zamienić na konia.

- Dobrze.

- Żartowałem.

- Znakomicie nad nim panujesz. Jeśli okaże się trudny i sobie z nim nie poradzę, to na pewno nie powinnam wsiadać na ogiera.

Brzmiało to bardzo logicznie.

- Może masz i rację.

Zsiadła z konia, więc on też zeskoczył z siodła. Przytrzymał oba konie i poczekał, aż Margot wsiądzie na jego wierzchowca. Koń był łagodny jak baranek.

- Nabrałeś mnie.

- Teraz będziesz mnie oskarżać, że cię oszukałem. Będziesz twierdzić, że potrafisz jeździć na ogierze. Czy naprawdę umiesz spadać?

- Tego, tak jak i ciebie, nauczono mnie najpierw. Jechał w milczeniu, ale był poruszony. Margot widziała to wyraźnie.

- Słoneczko, naprawdę nie chcę, żebyś dosiadała tego konia. Naprawdę, nie chcę. Lemon jest bardzo podekscytowany i miał nadzieję, że ta przejażdżka mnie do tego przekona. Nie przekonała. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

- Rozumiem. Jeśli naprawdę jesteś przeciwny mojemu dosiadaniu tego konia, to nie zrobię tego.

Tak więc i on miał okazję dowiedzieć się czegoś o innym człowieku. I to o kimś dla niego ważnym. Margot nie postąpi wbrew jego życzeniom. Nie zależy jej, by podejmować jakieś głupie wyzwanie. Jest pewna siebie i nie musi się przed nikim popisywać.

Jadąc obok, obserwował ją, siedzącą na jego wierzchowcu. Był bardzo wzruszony. Dowiedział się, że jego życzenia są dla niej ważne. Że zna swoją wartość i nikomu nie musi niczego udowadniać.

Przyglądał się jej drobnej, kobiecej postaci, tak cudownie zgranej z ruchami konia. Odwróciła głowę i przyłapała go na tej obserwacji.

- Popatrz - powiedziała z uśmiechem. - Wcale nie trzeba nim kierować! Zna drogę do domu.

- Tak, ale uważaj. Jest ciemno i nigdy nie wiadomo, co może go przestraszyć.

- Dobrze.

- Chcesz z powrotem dosiąść swojego konia?

- Nie ma powodu.

Miłość walczyła w nim o lepsze z pożądaniem. Po dwóch dniach znajomości? Tak. Od chwili kiedy Margot weszła do biblioteki w tej niesamowitej sukience.

Podjechali do stajni, a tam pracownicy zajęli się już ich końmi.

- Masz szczęście, że chcieliśmy zaimponować twojej towarzyszcze - rzekł z przekąsem jeden z nich.

- Może uda mi się ją jakoś namówić, żeby zawsze ze mną jeździła - odparł John.

Mówili tak cicho, że ani jedno słowo nie dotarło do Margot, która czekała na Johna w pewnej odległości.

John podszedł do niej, objął ją ramieniem i wolno ruszyli ku domowi.

Bardzo chciał się nią opiekować.

Ścisnął ją za ramię i spojrział w oczy. Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Jesteś zmęczona? - zapytał.

- Nie. Zapomniałeś, jak długo dzisiaj spałam. Była już prawie pierwsza po południu, kiedy się obudziłam.

- Myślałem, że nigdy się nie obudzisz. Chyba ze czterdzieści razy przemierzyłem te schody. Chciałem cię... odkryć, położyć się obok ciebie i bardzo delikatnie obudzić.

Margot aż się potknęła.

- Nie mów tak - powiedziała. - Zapominam, jak trzeba chodzić.

John przystanął, a ona zrobiła jeszcze krok czy dwa. Potem odwróciła się i spojrzała na niego. Miał bardzo poważny wyraz twarzy.

- Co się stało? - zapytała.

- Właśnie przeżyłem szok. I to przez ciebie. Zaśmiała się gardłowym śmiechem i pomyślała, że

jest tak bardzo podobny do śmiechu mężczyzny. Był jego kobiecą wersją.

- Bardzo potrzebuję pocałunku - rzekł ochryplym głosem John.

- Pachnę końmi.

- Non.

- Non?

- To po francusku znaczy: nie. Naprawdę bardzo potrzebuję pocałunku. Możesz mi jakoś w tym pomóc?

Margot spojrzała uważnie na otaczające ich drzewa. Potem uniosła ramiona. Na rękach nadal miała rękawiczki do konnej jazdy.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie jej miękkie ciało. Obrócił głowę, żeby rondo jego kapelusza zrzuciło jej kapelusz. Przycisnął się do niej biodrami i ręką mocno ujął jej plecy. Jego druga ręka spoczęła na karku dziewczyny.

Był to bardzo gwałtowny pocałunek. John tak bardzo jej pragnął. Potem ogarnęła go czułość i uśmiechnął się do siebie. Wiedział już, że ją kocha. Jak to możliwe w tak krótkim czasie?

Prawdopodobnie zakochał się w niej, kiedy pogodziła się z tym, że jest istotą z innej planety. Okazała się dziewczyną tolerancyjną i z dużym poczuciem humoru.

Pocałował ją znowu.

- Twoje usta mają cudowny smak - powiedział, kiedy w końcu uniósł głowę.

- A więc chcesz mnie zjeść. Rzeczywiście wydajesz się głodny.

- Lubię czuć cię blisko siebie.

- Nie potrafisz utrzymać równowagi? Potrzebujesz podpórki? Nie masz co robić i chcesz czymś zająć ręce?

- Tak.

Znowu wybuchnęła tym gardłowym śmiechem. Jęknął wtulony w jej szyję.

- Masz najbardziej zmysłowy śmiech, jaki słyszałem. Brzmi tak, jakbyś była zadowolona z tego, co robię.

- Bo jestem,

- Naprawdę? Czy tylko udajesz?

- Naprawdę.

Margot uświadomiła sobie, że po raz drugi John daje jej do zrozumienia, że nikt nigdy nie powiedział mu, że go pragnie i że lubi się z nim kochać. Kto? Kto sprawił, że wierzył, że to tylko jemu jest przyjemnie... Priscilla?

Jak to możliwe? No, ale kto inny mógłby to być? Jeśli nie Priscilla, to dlaczego związek z nią nie zmienił niczego w jego stosunkach z kobietami, nie zatarł wspomnienia o jakiejś niechętnej kobiecie?

- O czym myślisz? - zapytał John, przyglądając jej się uważnie.

- Skąd wiesz, że o czymś myślę?

- Bo nie zwracasz na mnie uwagi. Dobrze się czujesz?

Wsunęła ręce pod jego kurtkę i podrapała go leciutko po plecach.

- Coś na chwilę rozproszyło moją uwagę.

- Czy nudzisz się ze mną? Margot parsknęła śmiechem.

- To niemożliwe. Jesteś najbardziej pełnym życia, najciekawszym i najbardziej opanowanym mężczyzną, jakiego

znam. Mężczyźni zazwyczaj są bardzo ograniczeni. Mają zdolności w jakiejś jednej, konkretnej dziedzinie, ale rzadko interesują się czymś poza tym. Ty jesteś wyjątkiem.

John milczał i przyglądał jej się uważnie.

- Mówisz poważnie?

- Nigdy nie kłamię.

- Ani trochę?

- Nie w takiej sytuacji. Pytałeś o moją opinię.

- Może tylko żartowałem?

- Nie przypuszczam. Znasz siebie dobrze. Ktoś naopowiadał ci o tobie bzdur, a ty w to uwierzyłeś. Ale ta osoba nie miała racji. Jesteś wszechstronny, bardzo ludzki, serdeczny i uczciwy. Ten, kto powiedział ci coś innego, jest złośliwy i ograniczony.

- Myślisz, że to była Lucilla.

- To interesujące, że wymieniłeś akurat jej imię. Czyżby to rzeczywiście była ona?

- Byłem tylko ciekaw, czy powoduje tobą ciekawość, czy zazdrość.

- A więc zdajesz sobie sprawę, że nie obchodzi mnie ta wredna baba? Musisz wiedzieć, że moje starsze siostry znają ją od dawna. Jest o parę lat od ciebie starsza. Wykorzystała cię, żeby zdobyć kogoś ważniejszego. Kogo? Może jest jeszcze czas, żeby go ostrzec.

- Myślę, że miałaś rację wcześniej, mówiąc, że chodziło jej o Lema.

- Wątpię, czy jej się uda. A wtedy rozejrzy się dokoła i uzna, że właściwie to nie jesteś taki zły i będzie chciała wrócić.

- Dlaczego to mówisz?

- Odkryje, że twoja samoocena jest szczerą i prawidłową.

- Lubię słyszeć takie słowa.

- To jest właśnie coś, czego ci brak.

- Twoich słów?
 - Sympatii w stosunku do siebie.
 - Salty i Felicja mówili to samo, ale to są moi rodzice. Rodzice muszą być życzliwi.
 - Nie. Rodzice mówią prawdę - ale mówią ją delikatnie. Zamiast mówić: ruszaj, wspinaj się na niedostępną górę, która nie ma wierzchołka i niewarta jest takiego głupiego wysiłku, proponują, byś zbudował tamę lub oczyścił rzekę.
 - Skąd ty wiesz o tym wszystkim?
 - Obserwowałam moich głupich, irytujących i staroświeckich rodziców. Zawsze mieli rację.
 - Poczekaj, aż poznasz Salty'ego i Felicję. Pójdiesz ze mną na ślub Tweeda?
 - Bardzo chętnie.
 - Powinnaś wiedzieć, że moja rodzina będzie uważała, że nosisz mój stempel.
 - W jakim sensie?
- Głos Johna był pełen czułości.
- Że łączy nas coś poważnego.
 - Jeszcze nie.
 - Dasz mi znać, kiedy nadejdzie właściwa pora, żebym czuł do ciebie coś poważnego?
 - Sam będziesz o tym wiedział.
 - Margot...
 - Powiem ci, kiedy będziesz mógł mi to wyznać.
 - Czy przez całe życie masz zamiar być taka mądra? - To nadchodzi falami.
- John przez chwilę zastanawiał się i rozglądał dokoła. Potem jego wzrok znów spoczął na Margot.
- Chyba jakoś sobie z tym poradzę.
 - Tego właśnie dotyczy cała nasza rozmowa. Dasz sobie radę ze wszystkim.

- Nie - odparł poważnie John. - Pewne rzeczy są dla mnie za trudne.

- Nie chcesz ranić ludzi niepocholebnymi o nich opiniami, bo sam też jesteś wrażliwy.

Trzymając ją w ramionach, przez długą chwilę wpatrywał się w noc. Wtedy zrozumiała, co miał na myśli, mówiąc, że odeszła od niego, choć nadal była w jego ramionach. Teraz odszedł on, mimo że nie wypuścił jej z objęć. Spojrzała na jego twarz i zobaczyła, jak bardzo jest daleko. Nad czym się tak intensywnie zastanawia?

John zamrugał powiekami. Potem spuścił głowę. Pod rondem kapelusza błyszczały tylko jego oczy.

- Chciałbym cię tak trzymać do końca życia.

- Trudno byłoby to robić przez sześćdziesiąt lat. John uśmiechnął się.

- Mam wrażenie, że mi nie wierzysz.

- Możliwe.

John westchnął głęboko i znowu się uśmiechnął.

- O Boże - powiedział - ależ jestem głodny. Kobieto, czemu trzymasz mnie tu na mrozie, kiedy moglibyśmy siedzieć w cieple i jeść?

- Miałam wątpliwości co do higieny ubikacji w tamtym gospodarstwie - przypomniała mu. - Ja też przecież od rana zjadłam tylko kanapkę.

- To chyba wobec tego pora na nasz obiad. Trzeba coś znaleźć.

Podniósł jej kapelusz, ujął Margot za łokieć i podprowadził do drzwi. Otworzył je, puścił dziewczynę przodem i patrzył, jak wchodzi. Potem ruszył w jej ślady.

Był zmieniony. Czowała to. Co stało się wówczas, kiedy tak wpatrywał się w noc? Nawet jego dotyk był inny. Dotyk posiadacza, właściciela. Inaczej się też rozglądał.

Powiesili kapelusze i kurtki na wieszaku w holu.

Weszli na górę i tam się rozstali, by każde mogło się umyć i przebrać.

Margot wybrała miękką, gładką, wełnianą suknię w kolorze mandarynki. Do tego pantofle w tym samym kolorze. Włosy uczesała w kok, w uszy wpięła kolczyki z trzema zwisającymi sznureczkami perełek.

Szminka na jej wargach miała ten sam kolor co suknia. Leciutko podmalowała oczy i uperfumowała się odrobiną delikatnych perfum o świeżym zapachu.

John czekał na nią w przedpokoju na poddaszu. Był oparty o ścianę, ręce skrzyżował na piersiach. Miał na sobie garnitur i krawat, i wyglądał wspaniale, choć całkiem inaczej. Trochę ją onieśmiał. Był jakby obcy. Pewny siebie nieznajomy, który powodował dziwne dreszcze w niektórych częściach jej ciała.

Przyjrzał jej się z zadowoleniem i uśmiechnął.

- Wspaniale wyglądasz - mruknął z zachwytem. Sprawilo jej to niewyobrażalną przyjemność.

- Czy masz przy sobie szminkę? - zapytał.

- Tak.

Wskazała małą koronkową torebkę. John wyjął z kieszonki papierową chusteczkę i dotknął jej ust.

- Chcę cię pocałować.

Była zachwycona. Wzięła od niego chusteczkę i starła szminkę, a potem uniosła ramiona.

Najpierw po prostu trzymał ją w objęciach. Zamruczał i mocno przycisnął ją do siebie. Potem ją pocałował. Było to oszałamiające.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że znamy się od zeszłego roku? - zapytał.

Jej śmiech był cudowny i bardzo zmysłowy.

- Czy chciałabyś to nosić?

Wyciągnął do niej rękę z jakimś pierścieniem.

- Co to jest?

- To jedyna rzecz, jaką mam od moich prawdziwych rodziców. Salty mi go dał, kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat. Chciałbym, żebyś go nosiła.

Była to zwyczajna, złota obrączka, odrobinę tylko grubsza od ślubnej. Przedtem John nosił ją na małym palcu.

- Czy nie za wcześnie na coś takiego? - zapytała. - Choć znamy się od zeszłego roku, wydaje mi się, że działasz pod wpływem chwili. Później będzie ci głupio poprosić o jej zwrot.

- Jeśli będę ją chciał odzyskać, powiem: Margot, czy mogę dostać z powrotem moją obrączkę?

- A jeśli powiem, że ci jej nie oddam?

- No cóż, wtedy wezwę Jaspera i Neda, i jeszcze paru chłopaków - i jakoś sobie poradzimy.

- Mam pięciu braci.

- No to wobec tego będę się musiał z tobą ożenić.

Margot wybuchnęła śmiechem.

John też się uśmiechnął.

- Noś ją.

Nie było to zdecydowane polecenie, raczej coś w rodzaju delikatnej zachęty.

Margot wzięła obrączkę z jego ręki.

- Tylko na dzisiejszy wieczór.

- Dobrze. Będziemy codziennie przedłużać naszą umowę. Zaczekaj. Sam chcę ci ją włożyć.

Margot wahała się. Który palec ma mu podać?

- Zaczniemy od tego. - John wziął wskazujący palec jej prawej ręki. Obrączka pasowała jak ulał. - Wspaniale - mruknął z zadowoleniem.

Znowu ją pocałował. Potem pocałował obrączkę, ujął Margot za rękę i poprowadził na dół.

W sali na dole znajdowała się już większość gości. W rogu urządzono bufet i każdy mógł częstować się

przysmakami, kiedy miał na to ochotę. Wszyscy głośno rozmawiali i śmiali się. Niektórzy nawet flirtowali.

Z trzech kobiet, które miały dzielić z Margot pokój, została tylko jedna, a i ona nie była już współlokatorką... dla niej.

John nachylił się, by szepnąć Margot do ucha tę informację. Obserwował, jak oblizuje językiem wargi, a potem spuścił wzrok niżej, na jej stężałe sutki.

Będzie znowu sama w tym wielkim pokoju z czterema łózkami.

Clint też zjawił się na kolacji. Zmiotł wszystko z talerza jak strudzony wędrowiec, a potem dokonał przeglądu kobiet. Po raz pierwszy przystanął na dłużej, kiedy jego wzrok padł na Margot. Kiedy jednak zauważył ostrzegawcze spojrzenie Johna, zasalutował mu tylko i poszedł dalej. John zaśmiał się cichutko.

Margot zwróciła uwagę na ten śmiech, bo brzmiał inaczej. Nie był to już śmiech gardłowy i uwodzicielski, lecz śmiech pewnego siebie mężczyzny.

- Co sprawia ci taką przyjemność? - zapytała.

- To, że jestem z tobą.

Zauważyła z przyjemnością, iż nie powiedział, że cieszy się bo o n a jest z nim. Sprawia mu przyjemność to, że jest z nią. A jednak był to śmiech Króla Gór. I nic dziwnego.

W tak dużej grupie zawsze znajdzie się ktoś, kto umie grać na fortepianie. Bywa, że jest kilka osób, którym się tylko tak wydaje, ale i ktoś, kto grać potrafi. Tak było i tym razem.

Przy dźwiękach fortepianu goście śpiewali piosenki z popularnych seriali telewizyjnych i stare piosenki z lat sześćdziesiątych, których nauczyli ich rodzice.

Śpiewom towarzyszyły rozmowy i śmiech. Oczywiście ośrodkiem zainteresowania wszystkich kobiet był Clint.

Jako idealny gospodarz, Lemon starał się być wszędzie. Był samotny z wyboru. Margot zastanawiała się, dlaczego w ogóle wydał to przyjęcie. Dlaczego namówił ją na przyjazd? Jaki miał w tym cel?

Spojrzała na Johna i stwierdziła, że bardzo się cieszy, że przyjęła to zaproszenie.

- Wsiądziesz na mojego ogiera? - zapytał Lemon, który nagle pojawił się obok niej.

- John się na to nie zgadza.

- Aha. - Lemon przez chwilę patrzył na nią badawczo. - A więc to tak.

- Jako twój doradca finansowy bardzo troszczy się o twoje pieniądze. Nie ufa temu koniowi i boi się, że byłbyś odpowiedzialny za moje biedne, połamane kości.

Lemon spojrzał na ciało Margot, a potem na Johna, który odwzajemnił jego spojrzenie. Uśmiechnęli się do siebie typowym męskim, porozumiewawczym uśmiechem. W czym tak dobrze się rozumieli? zastanawiała się Margot.

Lemon znowu wtopił się w tłum gości. Margot i John tańczyli. O północy coś przekąsili.

Pierwsze opuściły gości małżeństwa. Było ich zaledwie kilka. Kobiety, już najczęściej bez pantofli, szły w samych tylko rajstopach, wsparte na ramionach mężów.

- Przyzwoitki zniknęły! - oznajmił konspiracyjnym szeptem Clint. - Teraz dopiero możemy się zabawić.

Pozostali goście wybuchnęli śmiechem i robili dalej to, co do tej pory - śpiewali, rozmawiali, tańczyli. Clint i wybrana przez niego kobieta szybko zniknęli. Jej niski śmiech słyszeć było aż ze schodów.

Ktoś zaproponował, aby wyjść na dwór i urządzić konną przejażdżkę przy świetle księżyca. Nie było chętnych. Wszyscy byli senni, rozleniwieni i marzyli tylko o łóżku.

Lemon nadal był z gośćmi. John zastanawiał się, czy to dlatego, by pilnować Margot. Przecież on sam znakomicie to robi. Nie potrzebuje nikogo do pomocy.

Lemon rozumiał Johna lepiej, niż ten przypuszczał.

Pianista najwyraźniej zainteresował się Margot, więc John postanowił interweniować.

- Znam taki kawałek, który zawsze gram na przyjęciach - powiedział.

Pianista udał, że nie słyszy, ale Margot nalegała. Tak więc John usiadł przy fortepianie i zagrał „Dobranoc, moje panie”. Było to prawdziwie mistrzowskie wykonanie. Wszyscy byli zachwyceni.

Ten utwór zakończył przyjęcie. Goście zaczęli wychodzić. Margot usiadła przy fortepianie obok Johna.

- Co jeszcze umiesz grać?

John nie odpowiedział, tylko patrzył na nią uważnie. Margot zarumieniała się, ale nie spuściła wzroku.

- Jesteś jakiś inny.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Sama nie wiem.

- Zmieniłem się na lepsze czy na gorsze?

- Mógłbyś przejąć władzę po Lemonie.

John wybuchnął pełnym niedowierzania śmiechem.

- Widzę, że w końcu zaczynasz rozumieć, że jesteś bardziej wartościowy, niż myślałeś.

John spojrział na klawisze i zacisnąwszy mocno usta z trudem powstrzymał śmiech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

John i Margot zostali w prawie pustej sali balowej. Przechadzali się po słabo już oświetlonym pokoju i trzymali za ręce. Żadne z nich nie chciało, by wieczór się już skończył.

Dołączył do nich Lemon. Był bez marynarki, ręce wsunął do tylnych kieszeni spodni.

Usiedli w przytulnej alkwie, z oknem wychodzącym na jakieś krzewy. Na tle śniegu, który przetrwał cały dzień, rysowały się nagie gałęzie drzew i dumne kaktusy.

Mężczyźni rozmawiali o tym i o owym. Margot, zmęczona wydarzeniami ostatnich dwóch dni, wyciągnęła się wygodnie w fotelu.

- Gorące kakao dobrze by nam zrobiło - rzekł w pewnej chwili Lemon.

John wstał jednak pierwszy.

- Siedz. Zajmujesz się gośćmi już od czterdziestu ośmiu godzin. Ja to załatwię.

- Zawołaj Chucka. On nam je zrobi.

- Nie. Służba też się dość naharowała. Przy okazji powiem im, że znakomicie się spisali.

Gospodarz i Margot zostali sami. Lemon przez chwilę przyglądał się zmęczonej kobiecie.

- Pojedziesz na tym ogierze?

- Nie.

- Dlaczego?

Margot spojrzała na Lemona.

- John sobie tego nie życzy.

- A ty postanowiłaś go posłuchać.

Margot wzruszyła ramionami.

- Przedstawił logiczne argumenty.

- Moim zdaniem, mogłabyś na nim pojechać i zmusić go do posłuszeństwa. Jesteś dobrym jeźdźcem.

- Rzeczywiście, jeżdżę konno od wielu lat.

- Brałaś kiedyś udział w pokazach?
- Nie. Tata uważał to za stratę czasu.
- To tylko zawody. O wszystkim mógłby to powiedzieć. O jeźdźeniu na nartach, biegach czy pływaniu.
- On twierdzi, że te wszystkie sporty to dobry pomysł, ale w zawodach jest coś irracjonalnego.
- Irracjonalnego - powtórzył Lemon.
- Jest wiele ciekawszych zajęć. A John jest naprawdę bardzo dobrym, mądrym i wszechstronnie uzdolnionym mężczyzną. W odróżnieniu od Priscilli.
- O, czyżby zazdrość?
- Nie zazdrość. O nią nie warto być zazdrosną, ale...
- Miło mi to słyszeć.
- Ale czuję do niej niechęć. Lemon wybuchnął śmiechem. Margot spojrzała na niego z wyrzutem.
- To przez nią John ma taką złą opinię o sobie.
- Zachowuje się zupełnie normalnie.
- Moim zdaniem, wszystko będzie dobrze. Już się zmienił od zeszłego roku.
- Od dwóch dni.
- Ludzie potrafią się zmieniać w ciągu kilku sekund.
- Tak, wiem. Kiedyś sam byłem świadkiem czegoś takiego. To był Meksykanin. Bał się, że odeślą go z powrotem do Meksyku. Wydawało mu się, że wszyscy go śledzą. Pomogłem mu załatwić formalności meldunkowe. Nawet nie wiesz, jakie to było trudne. Ale potem, jak już wyszliśmy z urzędu, był to zupełnie inny człowiek. To było coś wspaniałego.
- Taki jest też John.
- Podejrzywałem, że tak będzie. Nie żałujesz, że dałaś się namówić i przyjechałaś tutaj?
- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo wy dwoje idealnie do siebie pasujecie. A jeśli John się ustatkuje, to może ze mną zostanie.

- I tak by został. Jest dla ciebie pełen podziwu.

- Bardzo się staram, żeby miał co robić. Jest taki... Więc nie pojedziesz na ogierze?

Margot zauważyła, że zbliża się ku nim John z tacą. Usłyszał przynajmniej ostatnie zdanie.

- Nie - powiedział, podając im filiżanki z parującym kakao.

- Nie podoba mi się, że pokrzyżowałaś mi plany - poskarżył się Lemon, mieszając napój. - Ściągnąłem tutaj tę kobietę, żeby zrobiła coś w sprawie tego cholernego konia. Ty jej zabraniasz, a ona ciebie słucha. Ciekawe, jak ci się to udało?

- Nie chcę, żeby zrobiła sobie krzywdę.

- Jest twarda jak skała.

John obrzucił Lemona gniewnym spojrzeniem.

- To dama - odparł. Lemon westchnął z niecierpliwością.

- Najtwardsze kobiety, jakie w życiu znałem, to też były damy. Są tylko trochę subtelniejsze od zwykłych kobiet. I zawsze mają niskie, miękkie głosy. Nigdy nie słyszałem, by któraś z nich piszczała czy skrzeczała. Nawet ich krzyk jest niski i zdecydowany.

- Kogo masz na myśli? - zapytała zaciekawiona Margot.

Była pewna, że chodzi o jedną z tych kobiet, które odeszły od Lemona. Sączyła kakao i czekała na odpowiedź.

- O moją matkę. To najbardziej uparta kobieta, jaką w życiu widziałem.

- To wsadź ją na ogiera - zaproponował John.

- Kości Margot zrosną się szybciej niż mamy.

- Mówiłeś, że ten koń nigdy mnie nie zrzuci - przypomniała Margot.

Lemon zlizął kakao z warg.

- No cóż, on lubi czasem wsunąć się pod niskie gałęzie czy przejechać pod jakimś niskim daszkiem. Czasem też się tarza, trzeba więc na niego uważać.

- Mówisz o tym wszystkim teraz tylko dlatego, że wiesz, iż obiecałam Johnowi, że go nie dosiędę - domyśliła się Margot.

Lemon skrył pod rzęsami swe rozbawione oczy i wpatrywał się w reszkę kakao w swej filiżance.

- Ktoś powinien coś zrobić z tym zwierzęciem. Jest idealny do wyścigów. Nie mogę tylko znaleźć nikogo, kto by go nauczył najbardziej podstawowych rzeczy.

- A ty nie możesz? - zapytała całkiem logicznie Margot. - Jesteś znakomitym jeźdźcem.

- Nie mam czasu i, prawdę mówiąc, cholernie się go boję.

Margot i John wybuchnęli śmiechem.

- To prawda - przekonywał ich Lemon, wypijając reszkę kakao. - Kiedyś słyszałem dwie myszy harcuje po gołej podłodze w moim pokoju i miałem wrażenie, że to ten potwór wtargnął do środka w pogoni za mną.

- No, no - mruknęła Margot.

- Zobaczą, co da się zrobić - rzekł z głębokim westchnieniem John.

- Nie. Nie pozwolę ci go dosięść. Poczuj twój zapach i uzna, że musi walczyć. To powinna być jakaś dama.

Margot odstawiła filiżankę tak gwałtownie, że aż zabrzączał spodek.

- Priscilla! - krzyknęła.

- Ona nie jest damą - zauważył Lemon. John parsknął śmiechem.

- Dżentelmen nie powinien tak mówić - powiedział i wypił łyk kakao.

- On próbuje nauczyć mnie kultury - zwrócił się Lemon do Margot.

- Zbyt wcześnie wymknął się spod opieki matki - wyjaśnił John.

- To ona mnie wyrzuciła!

- A dziwisz się? - zapytał John.

- Nie, nawet sąd dla nieletnich przyznał jej rację - burknął Lemon.

- Coś ty takiego zrobił? - zapytała Margot.

- No...

- Margot jest niezamężną damą i twoim gościem - przypomniał mu John.

- O, to znaczy, że nie mogę przy niej mówić o seksie?

- Nie - odparł krótko John i odstawił filiżankę.

- John, znasz Margot od zeszłego roku. - Lemon nadał swemu głosowi teatralne brzmienie. - Na pewno już wie, jacy jesteśmy naprawdę.

- Prawdę mówiąc, znam ją dopiero od dwóch dni. Ona nie szuka wad. Nie jest krytyczna ani...

Margot zachnęła się.

- To prawdziwa dama - rzekł John, patrząc na nią znacząco.

- No cóż, jeśli o to chodzi, to moja mama też jest prawdziwą damą. Jest tylko pobudliwa, łatwo wpada w złość i często postępuje nieracjonalnie.

- Przy tobie nawet zakonnica straciłaby cierpliwość - zapewnił uprzejmie Lemon John.

- To prawda. Kiedyś zapisano mnie do szkoły katolickiej, bo żadna inna nie chciała mnie przyjąć w swe zniszczone progi.

- Mówi się: wysokie progi - zauważył John.

- One naprawdę były zniszczone. Sam się o to postarałem. Nie musiałem się specjalnie wysilać. Raz użyłem rurki z karbidem, potem dżipa i wreszcie nowego forda ojca. To już nawet dla niego było za wiele.

- Dlaczego to wszystko robiłeś? - zapytała autentycznie zaintrygowana Margot.

- Byłem przeciwny zinstytucjonalizowanej edukacji. Ale potem się zmieniłem. Zaczęły mnie interesować różne rzeczy i nawet.. słucham. Czasami - dodał jednak.

- Rzadko - poprawił go John.

- Nie, nie mów tak. Przypomnij sobie, ile razy posłuchałem ciebie.

- Ale tylko wtedy, kiedy ty też w duchu byłeś tego samego zdania.

Lemon kilka razy kiwnął głową.

- To prawda.

- Czy byłeś dyslektykiem? - zapytała Margot.

- Tak. Ale wtedy nie umiano sobie z tym tak dobrze radzić, jak dziś. Wszyscy uważali mnie za rozpuszczonego i upartego smarkacza. Może i częściowo była to prawda, ale poza tym ja rzeczywiście nie potrafiłem zrozumieć, co do mnie mówiono. Wszyscy inni umieli robić te wszystkie rzeczy, a ja nie i nie mogłem tego zrozumieć.

- Musiało ci być ciężko - zauważyła ze współczuciem Margot.

- Pomogło mi to zrozumieć, że nikt nie jest doskonały, i pogodzić się z faktem, że ja też nie.

- To dlatego masz taki życzliwy stosunek do ludzi i umiesz być skromny i cierpliwy? - zapytała Margot.

- Tak. - Lemon wstał, ziewnął i przeciągnął się.

- Przetrzymaliście mnie. Idę do łóżka.

- Kiepski z ciebie gospodarz - mruknął John. Lemon usiadł z powrotem.

- Ale nie czuj się skrępowany. Pozwalamy ci się oddalić.

- Jakoś wcale mnie to nie dziwi - rzekł Lemon i znowu wstał. - Uśmiechnął się do tych dwojga miłych ludzi.

- Dobranoc, dzieci. Zachowujcie się rozsądnie. A przynajmniej starajcie się być jak najbardziej dyskretni.

- Lemon - rzekł ostrzegawczym tonem John.

- Idę już, idę. Dobranoc. Bez was dwojga byłoby to bardzo nudne przyjęcie. - Nachylił się i pocałował Margot w czoło. - Nie cieszysz się, że przyjechałaś?

- Cieszę się. A teraz spadaj.

Na twarzy Lemona pojawiło się autentyczne zdziwienie.

- Skąd znasz takie słowa? Kogo ja tu zapro...

- Dobranoc, Lemon - przerwał mu John.

- Wiem, kiedy jestem niemile wi...

- Lemon! - W geście rozpaczy John wsunął ręce we włosy.

Lemon wybuchnął głośnym śmiechem, odwrócił się i odszedł. Jeszcze długo słyhać było jego śmiech. Był to śmiech tak zaraźliwy, że pozostała w pokoju para też musiała się co najmniej uśmiechnąć.

- Jesteście bardzo dobrymi przyjaciółmi - stwierdziła Margot.

- Od lat. - John wstał i wyciągnął do niej rękę. - Odprowadzę cię na górę.

Margot spojrzała na niego uważnie.

- Skąd wiesz, że chcę już iść do łóżka? Było to ni to pytanie, ni to stwierdzenie.

- Już pora.

- Chyba tak. - Ziewnęła. - Widzisz? Ty podsuwasz mi jakąś myśl, a ja od razu reaguję.

Trzymając dziewczynę za rękę, poprowadził ją przez dolny hol. Nie było tam żywej duszy. Niektóre pokoje były słabo oświetlone, w innych panowały ciemności. Jedynym odgłosem był lekki stukot obcasów Margot. Mieli wrażenie, że są sami na świecie.

Margot przystanęła i opierając się o Johna pierś, zdjęła pantofle. Wziął je od niej. W jego dłoni wydawały się takie maleńkie. Wolną ręką ujął znowu jej dłoń i ruszyli po schodach.

Będzie się z nią kochał.

Margot o tym wiedziała. Zastanawiała się, czy powinna mu już na to pozwolić. Ale przecież ona także go pragnęła. Odwróciła głowę, by się do niego uśmiechnąć i zawiadomić go o tej zadziwiającej decyzji, zobaczyła jednak, że jego twarz jest skupiona, a oczy bardzo poważne.

Oddychał przez lekko rozchylone usta. Obrzucił ją wzrokiem. Zauważył, jak suknia podkreśla ruchy jej ciała. Ścisnął Margot mocniej za rękę.

Pocałował ją na pierwszym podeście schodów wiodących na drugie piętro. Dłużej nie mógł już czekać. Przyciągnął ją mocno do siebie, wbijając jej przy okazji w plecy trzymane w rękę pantofle. Drugą ręką podtrzymywał jej kark.

Minęła wieczność, zanim znowu ruszyli po schodach.

- Priscilla nieźle cię wykształciła - szepnęła Margot.

Jeśli chciała go tym komentarzem ochłodzić, to bardzo się rozczarowała.

- Nazywała się Mary Jo - rzekł bardzo cicho John. - I było to w drugiej klasie szkoły w Tempie w stanie Ohio.

- Drugoklasistki tak się całują? - szepnęła z niedowierzaniem Margot.

- Jeśli mają na imię Mary Jo i mieszkają w Tempie, to tak.

- Kogo następnego całowałaś? - zapytała cichutko.

- Po Mary Jo długo nie mogłem dojść do siebie i następną dziewczynę pocałowałem dopiero będąc w trzeciej klasie.

- Czy z drugiej do trzeciej klasy przeszedłeś w ciągu jednego dnia, tak jak z zeszłego roku w obecny?

- Tak - mruknął.

- Szybki z ciebie mężczyzna - szepnęła z nie ukrywanym podziwem.

- Chciałem zakosztować takiego pocałunku od chwili, kiedy w sylwestra weszłaś w tej sukience do biblioteki i zamknęłaś drzwi na klucz.

- Ta sukienka jest absolutnie w porządku! - syknęła.

- A czy ja mówię, że nie?

- Mówisz o niej ciągle jako o takiej sukience, której włożenie spowodowałoby skandal!

- No, bo tak jest! - zawołał.

- Ucisz się.

- Dobrze, dobrze, ale ciągle nie mam ciebie dość. Bardzo się starałem, ale twoje usta doprowadzają mnie prawie do takiego samego szaleństwa, jak twoje ciało.

- Czy to rodzina Mary Jo załatwiła ci deportację do Teksasu?

- Salty i Felicja wydali fortunę, żeby do tego nie dopuścić, ale nic z tego. Czuję się tu bardzo samotny. Zbyt wielu tu mężczyzn, a zbyt mało kobiet.

- Nie zainteresowała się tobą żadna kobieta? - zapytała Margot.

- Tylko Priscilla.

Wchodząc na poddasze, usłyszeli stłumiony kobiecy śmiech. Figlarny i zalotny. Margot wpatrywała się w schody. Kątem oka zauważyła, że John odwrócił głowę i spojrzał, by zobaczyć, czy słyszała. Nie odrywała wzroku od stopni. Kiedy parsknął śmiechem, zrozumiała, że wie, iż wszystko słyszała.

- Zachowuj się - szepnęła.

- Teraz?

Niestety, odgłos, który z siebie wydała, był bardzo podobny do śmiechu tamtej nieznajomej kobiety.

- To duch - wyjaśniła cicho Margot. - Lemon nigdy ci o nim nie mówił?

- Nie.

- To go zapytaj, myślę, że ci o tym powie - zasugerowała.

- Pewnie jest w jego pokoju - odparł John. - Więc to dlatego nie zaprosił tu żadnej prawdziwej kobiety.

- Moim zdaniem, nie zaprosił tu nikogo dla siebie na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że mnie ignorujesz. Jako dobry gospodarz musiałby zadbać, żebym nie czuła się jak piąte koło u wozu.

Znając Lemona, John uznał to wyjaśnienie za bardzo prawdopodobne.

Dotarli do holu poddasza. Panowała tam głucha cisza. Jedynie drzwi do pokoju Margot były otwarte. W środku nie było nikogo. Znowu miała cały pokój tylko dla siebie. Ktoś zapalił małą lampkę i posłał tylko jej łóżko.

John nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Sprawdź, czy ktoś nie czai się pod łózkami - powiedział i zamknął drzwi.

Margot oblizwała lekko wargi i czekała ze złożonymi na piersiach rękami.

John przyklęknął i zajrzał pod wszystkie łóżka. Pod jednym znalazł męską skarpetkę. Zajrzał do szafy i ustawił na podłodze jej pantofle. Spojrzał na jej ubrania i gwizdnął cicho, widząc wiszącą na wieszaku czerwoną suknię. Ujął ją w palce, żeby pokazać, jak nieefektywny w gruncie rzeczy jest ten niewielki skrawek materiału.

- Gdzie jest ta halka, którą miałaś pod nią? - zapytał spokojnie.

- Wcale nie miałam halki.

- Nie miałaś na sobie halki i byłaś gotowa zdjąć tę suknię, mimo, że nie miałaś niczego pod spodem? A ja pozwoliłem ci jej nie zdejmować? - John był wręcz oburzony.

- Nawet gdybyś nalegał, i tak w takiej sytuacji bym jej nie zdjęła.

John podszedł do niej, ujął jej twarz w swe wielkie dłonie i uniósł nieco do góry.

- Biegasz sobie tak na wolności i nikt cię nie pilnuje? Czyż niebezpieczne kobiety nie powinny być pod strażą, która ostrzegałaby przed nimi mężczyzn?

Margot z bardzo poważną miną pokręciła głową.

John nachylił się ku niej. Jego oddech był krótki i urywany. Objął ją ramionami i przyciągnął ją do siebie tak blisko, jak to tylko było możliwe. Czuła jego twarde, silne ciało przylegające do bezradnej, pragnącej miękkości jej uległego ciała.

Czuła się dziwnie, nie mogła oddychać. Lekko oszołomiona, oparła się o niego mocno.

Pozbawiona świadomości poddała się zabójczemu pocałunkowi.

- A co będzie z tą sukienką? - zapytał, kiedy była już tylko pełną pożądania papką. - Czy jesteś gotowa ją zdjąć?

Jej głowa wykonała jakieś dziwne ruchy. John nie wiedział, czy oznacza to zgodę, czy odmowę, więc nachylił się, chwycił brzeg sukni i zaczął podciągać go w górę.

Musiała mu przerwać i zwrócić uwagę na pasek.

Drżącymi rękami walczył z tą częścią garderoby, a Margot tylko w milczeniu obserwowała jego wysiłki.

Spojrzał na jej twarz i znowu musiał ją pocałować. Otoczył ją ramionami i namiętnie pocałował. A potem musiał ją podtrzymać, żeby znowu zająć się paskiem.

Zdjął buty i kopnął je gdzieś w kąt. Pozbył się też krawata i marynarki. Robił to wszystko sprawnie, kłopot miał tylko z jej paskiem. Swoją pasek rozpiął od razu, ale miał pewien kłopot z rozsunieniem rozporka.

Potem wyciągnął koszulę ze spodni i podciągnął ją do góry.

- Zamknij oczy - powiedział.

Myślała, że się wstydzi, więc go posłuchała.

A on po prostu rozerwał guziki i rozchylił koszulę. Rozpiął tylko mankiety, a potem zdjął koszulę. Nie nosił pod spodem podkoszulka.

Zaobserwowawszy, w jaki sposób John poradził sobie z koszulą, Margot, choć mało przytomna, wpadła na znakomity pomysł. Sama rozpięła sobie pasek.

Kiedy John to zobaczył, zdjął spodnie.

Margot jednak nie posunęła się ani o krok dalej.

John przez chwilę rozważał sytuację. Margot nie protestowała.

Zbliżył się do niej i znowu pocałował niesamowicie dziko i namiętnie, a Margot, żeby nie upaść, wpiła mu się w ramiona.

Ręce nadał mu drżały, ale jakoś to opanował i znalazł guziki na jej piersiach, które koniecznie należało rozpiąć. Uporawszy się z tym, zauważył pod suknią koronkę okrywającą jej piersi. Było to takie podniecające.

Margot była podniecająca.

John był teraz spokojny i uważny. Dotykał jej bardzo delikatnie. Przyglądał się jej. Jego pocałunki były bardzo krótkie, urywane i szalenie podniecające dla obojga.

Margot drżała z pożądania,

- Zimno ci? - zapytał zatroskany.

Pokręciła głową. Przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

Potem uśmiechnął się zadowolony i pewny siebie.

- Pragniesz mnie.

Margot skinęła kilkakrotnie głową.

- Na miłość boską, kobieto, co ty ze mną wyprawiasz! Zdejmijmy tę piękną suknię, zanim ją z ciebie zedrę.

Zdjął ją, ale bardzo ostrożnie.

Margot stanęła potem przed nim w milczeniu, w samej tylko koronkowej halce. Wyglądała tak niewinnie. Ten kontrast był oszałamiający. Teraz i John drżał.

- Najdroższa...

- Chcesz zdjąć mi pończochy?

- Tak.

Odpowiedział to bez wahania.

Usiadła na skraju łóżka, a on ukląkł przed nią.

- Mogę zwariować - rzekł.

W jego ustach brzmiało to jak poważny problem.

- Albo ja.

Jego twarz rozświetliła się. Tylko tak można to było określić. Miało się wrażenie, że rozświetla ją coś od środka.

- Pragniesz mnie. Naprawdę mnie pragniesz! - powiedział.

- Tak.

- O, Margot.

Położył głowę na jej kolanach, objął ją za biodra i po prostu tulił. Było to bardzo wzruszające.

Margot wsunęła mu ręce we włosy, jakby go chciała uspokoić.

Jej uspokajanie podziałało jak balsam. Twarzą pocierał teraz wolno, ale mocno jej brzuch, dotykając nabrzmiąłych wzgórków piersi. Było to bardzo zmysłowe.

Potem odsunął się nieco i spojrzał jej w oczy. Kiedy był już trochę spokojniejszy, uniósł do góry rąbek koronkowej halki, znajdując dostęp do jej pończoch. Miała na sobie pas. Bardzo powoli odpinał kolejne żabki - najwyraźniej nigdy w życiu jeszcze tego nie robił lub też było to wyjątkowo przemyślane.

Powoli zsunął pierwszą pończochę.

- Czy dobrze to robię? - zapytał.

- Tak - uśmiechnęła się Margot.

John był coraz bardziej pewny siebie. Przedtem też mu na tym nie zbywało, ale teraz wyraźnie się ożywił. Drugą pończochę zdjął z tym samym namaszczeniem, ale dużo sprawniej.

Potem spojrzał jej w oczy. Ujął jej zimne stopy w swe bardzo, bardzo gorące dłonie i przycisnął je do swego gorącego ciała, by je ogrzać. I przez cały czas na nią patrzył. ,

- Tak bardzo pragnę dotykać twojego całego ciała, że aż się boję, że cię przestraszę - powiedział.

- To bardzo dobrze - odparła. - Jeśli będziesz się przyzwoicie zachowywał, to może i ja będę dotykała twojego ciała.

- O, tak!

Margot wolno wstała z łóżka, a on, też wstając, chwycił za rąbek jej halki, uniósł go do góry, przeciągnął przez głowę Margot... i zdjął.

Miała na sobie koronkowe majteczki pasujące do halki.

John stał jak wmurowany i patrzył na nią w milczeniu. Oddychał z wyraźnym wysiłkiem, jakby przebiegł wiele kilometrów i właśnie dotarł do celu.

Margot, tak przedtem spokojna, przejęła teraz inicjatywę.

- Usiądź - powiedziała i przesunęła się, by mógł spocząć na łóżku.

Nachylając się, by usiąść, John zdążył jeszcze zsunąć jej majteczki.

Jej ręce też nie próżnowały. Próbowwała zsunąć mu slipy, więc musiał jej pomóc. Jęknął, ale pomógł Margot.

- Ostrożnie - wyszeptał.

Był jednym kłębkiem nerwów. Usiadł ciężko na łóżku. Złapał się za głowę, w jego oczach malowała się obawa. Czuł się jak zaczarowany.

- Margot. O Boże, Margot. Lepiej mnie nie dotykaj, bo eksploduję.

- Chcesz się ze mną kochać.
 - Zauważyłaś?
 - No, cóż, nie jesteś szczególnie subtelny.
 - Jeśli teraz pozwolisz mi się kochać, potem będziesz mogła zrobić ze mną wszystko.
 - Masz prezerwatywę? Mogłabym ci ją włożyć.
 - A umiesz? - zapytał jednym tchem.
 - Prawdę mówiąc, nie, ale kiedyś z dziewczynami zdobyłyśmy jedną i obejrzałyśmy ją bardzo dokładnie. Powinno mi się udać.
 - Nie tym razem - odparł z powagą.
 - To daj mi popatrzeć.
 - Nawet tego chyba bym nie wytrzymał. Margot uśmiechnęła się.
 - Bardzo mi to pochlebia.
 - Naprawdę cię pragnę.
- Margot wzruszyła ramionami. Jej piersi zafalowały. Była oszalałamiąco podniecająca.
- Jeśli będziemy bardzo ostrożni, to może uda mi się zaczekać, aż znajdę się w tobie.
- Margot zaśmiała się cichutko. Dokładnie tak jak kobieta, którą słyszeli na drugim piętrze.
- Ta kobieta, której śmiech słyszeliśmy, kochała się z mężczyzną - podzieliła się z Johnem swym nagłym odkryciem.
 - Też tak uważam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ktoś położył poduszkę elektryczną na prześcieradle pośrodku łóżka.

- Widzę, że ktoś o ciebie zadbał - powiedział John. - Miałem zamiar wejść do łóżka i ogrzać je, a wiesz, że dostałbym pomieszania zmysłów, gdybyś wsunęła się na mnie i narobiła krzyku.

- Ja nigdy nie krzyczę - odparła szybko Margot.

- Ciekawe, jak wczoraj udało ci się tu zasnąć.

- Łóżko było ciepłe, bo ktoś wcześniej włączył poduszkę elektryczną.

John uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Cieszę się, że to piękne ciało nie zamarzło. Nie zniósłbym, gdybyś drżała. No, może odrobinę, zanim naprawdę się tobą zajmę - dodał po chwili.

Margot westchnęła.

John jęknął i podrapał się po brzuchu, a jego członek zwariował.

Margot patrzyła zafascynowana.

- Nie wiedziałam, że to może robić takie rzeczy.

- Ja też nie.

- Masz dla tego jakieś imię? Moi wszyscy bracia jakoś je ponazywali.

John odchrząknął. Zastanawiał się nad odpowiedzią i chciał zyskać na czasie.

- Zdradzę ci tę tajemnicę, kiedy się lepiej poznamy... ale pod warunkiem, że nigdy nikomu nie powiesz. Nigdy i nikomu.

- Czy Priscilla zna jego imię?

- Nie. Nigdy nie pytała. To ją właściwie nigdy nie interesowało.

Dopiero w tej chwili Margot zdała sobie sprawę, że w pokoju jest bardzo chłodno. Skuliła ramiona i naprawdę zadrżała.

John wyjął poduszkę elektryczną, wyłączył ją i rzucił na stojące obok krzesło.

- Wskakuj - rzekł, unosząc kołdrę.

Wcale nie musiała się zastanawiać, czy ma ochotę być z nim w łóżku. Błyskawicznie wsunęła się pod przykrycie i zajęła ogrzaną część.

John podniósł z podłogi spodnie i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Odetchnął i skoncentrował się na jej włożeniu.

Był tak rozpalony, że nawet nie zauważył, że Margot zajęła ogrzaną część, jakby od zawsze do niej należała. Usiadł na łóżku, uniósł kołdrę i wsunął pod nią nogi.

- Wpuszczasz zimne powietrze - zauważyła.

A więc musiał położyć się na niej i ogrzać ją swoim oddechem i dłońmi.

- Masz szczęście, że jestem dżentelmenem i przyszedłem tu z tobą na górę, żebyś mogła spać w ciepło.

- Mogłam spać z tutejszymi kotami.

- Są dzikie.

- A ty nie?

- Nie całkiem. Ale przez ciebie wkrótce taki będę.

- Nie wiem, co powinnam zrobić. Powiedz mi.

- Ja się wszystkim zajmę. - Przesunął rękę wzdłuż jej ciała. - Aż nie mogę uwierzyć, że jesteś tu ze mną.

John uniósł głowę.

Już po raz trzeci czy czwarty zadał jej to pytanie. Dlaczego w to wątpi? Dlaczego dziwi się, że jakaś kobieta go pragnie?

- Tam w dole, wewnątrz, czuję jakieś dziwne dreszcze i to chyba jest pożądanie - odparła. - Podniecasz mnie. Uwielbiam, jak mnie całujesz...

Musiał więc jej pokazać, że pocałunki to tylko niewielka część tego wszystkiego, co mógłby jej ofiarować. Nie mógł już dłużej czekać. Rozsunął kolana Margot, a ona mu pomogła. Jego dłonie wędrowały po całym jej ciele, a ona mruczała i pojękiwała cichutko.

Wchodził w nią powoli i delikatnie.

- Tak, tak. O właśnie. Cudownie. Jesteś taka miękka.

Był bardzo ostrożny. Kiedy napotkał opór, zatrzymał się. Nie chciał sprawić jej bólu.

Z trudem oddychał. Pocił się i był cały mokry. Przelykał głośno ślinę.

Pomogła mu więc i uniosła biodra. Kiedy w nią wszedł do końca, zadrżał spazmatycznie.

Margot westchnęła z pełnym rozbawieniem zdziwieniem.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- O, tak. Jak idealnie pasuje. Wiedziałam, że tak musi być, ale zawsze wydawało mi się to niemożliwe. Kobiety mówiły, że to bardzo przyjemne. A mnie było trudno w to uwierzyć. Ale to prawda!

- Nie ruszaj się - mruknął.

- Jesteś cięższy, niż myślałam - zauważyła po chwili.

- Przesunę się, jak tylko będę pewien, że mogę.

- Chcę się poruszyć, bo szyja mi drętwieje - powiedziała znowu po chwili.

- Możesz ostrożnie poruszyć głową, ale nie ruszaj ani piersi, ani pupy, ani nóg.

- Ciekawe, jak mam to zrobić.

- Tylko szyję. I ostrożnie - dodał. - To bardzo ryzykowne.

Margot leciutko poruszyła szyją. Milczeli. John oddychał ciężko i drżał.

- Zasnąłeś? - zapytała.

- Nie żartuj - jęknął.

- To jest zupełnie coś innego, niż się spodziewałam. Lubię czuć cię na sobie i nawet w sobie, ale musi być jeszcze coś więcej niż tylko to.

- Jestem już napięty jak struna i jeśli któreś z nas się poruszy, eksploduję.

- Całe twoje ciało?

- Moja męskość.

- Czyżbyś miał w sobie za dużo protein?

- I plemników.

- To dobrze, że znalazłeś prezerwatywę. Zawsze nosisz ją przy sobie?

- Wziąłem ją, kiedy poszedłem po kakao.

- Jesteś przebiegły.

- Nie. To wszystko nie tak. Powinienem się z tobą naprawdę kochać, a nie tak leżeć wsparty na czubkach palców u nóg, próbując nad sobą zapanować.

- A jeśli zrobię ci niespodziankę?

Margot poruszyła się lekkim, wężowatym ruchem.

- Ostrożnie!

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest napięta. Rozluźniła się, a wtedy on mógł w nią wejść głębiej.

Jęknął głośno.

Margot objęła go nogami i poruszyła lekko całym swym przytłoczonym ciałem.

John uniósł głowę.

- Margot, tak bardzo cię pragnę, że nie mogę już się powstrzymać. Bardzo cię przepraszam, ale muszę skończyć. Chciałem, żeby ten pierwszy raz był dla ciebie wspaniały. Dla mnie będzie fantastyczny, a dla ciebie zrobię wszystko następnym razem. Dobrze?

- Jasne - odparła, lekko unosząc ramiona.

John znowu jęknął, a potem namiętnie ją pocałował. I poruszył się. Pokręcił biodrami, wcisnął się w nią i to był już koniec!

Za chwilę zadrżał i opadł na nią bezwładnie. Jego oddech był urywany, z ciała spływały krople potu.

- Przepraszam cię, Margot - szepnął. Margot parsknęła gardłowym śmiechem.

- Wcale nie było to takie złe. Teraz, skoro już wiesz, jak, możemy to powtórzyć.

John też się roześmiał.

- Cóż za uprzejmość. Dzięki, księżniczko. Jesteś cudowna. Jestem ci wdzięczny za to, że mnie znosisz.

- Znoszę? Naprawdę było mi dobrze. Wiem, że jest coś więcej niż to, co zrobiliśmy teraz. Ale zaczekam, aż wrócą ci siły, i zobaczymy, co jeszcze może nas spotkać.

John uniósł się na łokciach i z jękiem opadł na pościel obok niej.

- Dobrze się czujesz? - zapytała zatroskana Margot i nachyliła się nad nim.

- Spotkało mnie coś najwspanialszego w świecie i żałuję, że nie mogłem dzielić tego z tobą.

- Nie martwię się, będą przecież chyba następne razy. Jeśli ty nie będziesz miał ochoty, to może uda mi się namówić Clinta.

- Trzymaj się z daleka od Clinta - warknął John. - Sam się tobą zajmę.

- Teraz? - zaśmiała się Margot.

- Nie, nie tak od razu.

Margot wyciągnęła się wygodnie na łóżku. Spoglądała na jego nieruchome ciało. Na jej twarzy błąkał się delikatny, czuły uśmiech. Ależ ogromną siłą jest popęd seksualny! Ileż siły muszą mieć ludzie, by nad nim panować. Była zadowolona, że może powiedzieć, iż zna Johna od dwóch lat.

Bo to była prawda. I przez cały ten czas wiedziała, że Priscilla nie jest kobietą dla niego.

Obserwowała go, słuchała, co ludzie o nim mówią, i martwiła się, że jest w sidłach Priscilli. Zaczarowała go ta wiedźma. A potem sama się nim zajęła. To ona zamknęła drzwi do biblioteki, żeby, pragnąc go tak bardzo, mogła go uwieść.

Teraz był w jej łóżku, nasycony jej ciałem, zaspokojony seksualnie. Wypompowany. Spał.

A ona nadal go pragnęła.

Zgasiła lampkę i zasnęła. Wcale się nie zdziwiła, że jej sny były takie erotyczne.

John obudził się. Było ciemno. Nie był sam. U swego boku czuł miękkie ciało kobiety. Ciało Margot. Nie kazała mu odejść i sama też nie odeszła! Jego reakcja była zaskakująca. Ale... inna niż Margot się spodziewała. Zaczął ją przeproszać.

- Wybacz mi, że zasnąłem. Czyżby było mu... głupio?

- Ja też byłam zmęczona - odparła.

- Miałem na myśli to, że nie wróciłem do swego pokoju.

- Wątpię, czy ktokolwiek zauważył, gdzie spałeś.

- Chodziło mi o to, że najpierw nawaliłem, a potem po prostu zasnąłem.

- Dlaczego uważasz, że nawaliłeś?

- Nie masz pretensji, że tu spałem?

- Nie, było mi bardzo przyjemnie mieć cię obok siebie. Jesteś jak rozgrzany piec. Przecież chciałeś mnie ogrzewać, prawda?

- Tak. Cudownie było obudzić się i poczuć cię obok. To było jak spełnienie marzeń.

- Przecież sypiałeś chyba razem z Priscillą?

- Nie. Nigdy nie spaliśmy razem. Ona nie...

- Nie chcę słuchać o takich intymnych sprawach, jakie cię z nią łączyły. Jestem zazdrosna.

John wsunął dłoń pod jej ramiona i przyciągnął ją do siebie. Leżała teraz tuż przy nim, z głową na jego ramieniu.

- Margot, jesteś zupełnie inna i nie możesz być o nią zazdrosna. Nawet nie może się z tobą równać. Jesteś cudowna, zachwycająca i niewinna.

- Niewinna? Jak to możliwe?

- Nie zmieniłem cię... jeszcze.

- Ależ tak.

- Bo na chwilę w ciebie wszedłem? Tak. W tym sensie może rzeczywiście. Teraz już wiesz, że się w tobie zmieszczę - mówił bardzo czułym tonem. - Ale jeszcze się z tobą nie kochałem. Mogę teraz?

Margot wsunęła mu dłoń we włosy i przeczesła je delikatnie.

W tej pozycji jej wargi znalazły się tuż przy jego ustach. Pocałował ją, a ona zadrżała.

Westchnęła i lekko się poruszyła.

John jakby się wahał. Zachęciła go, przerzucając kolano przez jego biodro. Sama była zdziwiona własną śmiałością.

- Muszę się umyć - szepnął. - Zaraz wracam. Wypuścił ją z objęć, wstał z łóżka i poszedł do łazienki.

Margot zastanawiała się, czy to zawsze jest tacy frustrujące. Kusilo ją, by wstać i gdzieś się schować. Okazałoby się, czy zależy mu na niej na tyle, by zaczął jej szukać.

Uznała jednak, że nie powinna się przed nim chować.

Niespokojna i trochę zniecierpliwiona wpatrywała się w światła i cienie na suficie. Zupełnie nie tak wyobrażała sobie ten pierwszy raz.

Usłyszała otwierające się drzwi łazienki i znieruchomiała. John cichutko wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Podszedł do łóżka i zawahał się. Zachowywał się jak petent. Jak żebrak. John?

Uniosła kołdrę i usłyszała, jak John głęboko wzdycha. Czyżby zdziwił go ten zapraszający gest?

Usiadł na łóżku niepewnie, jak pies, który wie, że robi coś zakazanego.

- Bałam się, że nie wrócisz - powiedziała, żeby rozwiać jego wątpliwości.

- O, Margot...

Pogładziła kręcone włosy na jego piersi.

- To niesamowite, że wciąż jesteś ciepły. Chyba masz w środku jakąś grzałkę.

- Myślałem, że zamkniesz drzwi na klucz.

- Dlaczego miałabym to zrobić, skoro chcę cię uwieść?

- Co...?

- Pozwoliłam ci na krótką drzemkę i teraz zrobię wszystko, żebyśmy...

- Naprawdę mnie pragniesz?

- Ależ ty jesteś tępy. Jak mam cię przekonać?

- Po prostu nie mogę uwierzyć. Wtedy go pocałowała.

Był zaskoczony. Oddychał ciężko i nierówno. Objął delikatnie, jakby nie był pewny, czy Margot go nie odrzuci. Kiedy okazało się, że nie przyciągnął ją mocno do siebie i z zapalem wziął się do roboty.

- Zwolnij - szepnęła, na moment odzyskując przytomność.

- Nie mogę uwierzyć, że mi na to pozwalasz.

- Na nic ci nie pozwalam. To ja mam na to ochotę. Teraz, kiedy jestem już doświadczona, wiem, co mam robić.

John parsknął śmiechem.

- Naprawdę. Dziwię się, że możesz w to wątpić. Najpierw nałożę ci prezerwatywę.

- Już to zrobiłem.

- To bardzo uprzejme z twojej strony. A teraz uważaj, bo będę cię badać.

- Cóż za zaborcza z ciebie kobieta!
- Troszeczkę. Po prostu odpręż się i nie przeszkadzaj.
- Czy jestem w niebie? - zapytał.
- Nie, w moim łóżku.
- To prawie to samo,
- To się dopiero okaże. Nie jestem zbyt doświadczona.
- Nie przejmuj się, jestem tolerancyjny. Rób wszystko, na co masz ochotę. - Rozłożył się wygodnie. - Tylko się pośpiesz
- dodał.

- Tak było poprzednim razem. Teraz zrobimy to po mojemu. Nie ekscytuj się.

- Nawet nie masz pojęcia, jak na mnie działasz.
- Ależ tak. W każdym razie jesteś teraz w moich rękach i musisz być mi posłuszny.

Zrobiła wiele, by zwrócić na siebie jego uwagę. Drżał i pojękiwał. Swego ciała też mu nie skąpiła.

- Najdroższa, zaraz wyskoczę przez sufit - jęknął.
- To niemożliwe, przecież leżę na tobie - mruknęła, wzruszając ramionami.

- Wszystko ma swoje granice - szepnął drżącym głosem. - Albo dasz mi kilka minut, żebym ochłonął, albo zaraz eksploduję.

Margot westchnęła i, leżąc wciąż na nim, poruszyła się jak wąż.

- Chętnie to kiedyś zobaczę - szepnęła mu do ucha. - Ale teraz czas na coś konkretniejszego... Czuję, jakbym zaraz miała...

John pochylił się nad nią. Wkrótce odlecieli oboje.

Rakieta zaniósła ich daleko, daleko w kosmos. Trwali w przestrzeni, a potem nastąpił wybuch. W oczach migwały im blaski i kolory, ich zmysły tańczyły szalony taniec. Wisieli tak przez nieskończenie długą, niesamowicie podniecającą chwilę, a potem wolniutko zaczęli opadać z powrotem na Ziemię.

Leżeli nieruchomo, oddychali ciężko i próbowali uświadomić sobie, gdzie są. Margot kilka razy westchnęła, a on poklepał ją po ramieniu.

Byli oszołomieni. Johnowi dopiero po długiej chwili udało się unieść głowę i spojrzeć na bladą twarz Margot.

- Kim jesteś? - zapytał niepewnie.

- Margot Pulver.

- Jak możesz o tym pamiętać w takiej chwili? - Był lekko oburzony.

- Ja...

- Szs.

Dochodzenie do siebie zabrało mu całkiem sporo czasu. Leżał wzdychał i od czasu do czasu uspokajającym gestem poklepywał Margot po ramieniu. Przez długi czas nic nie mówił i nie robił.

W końcu uwolnił ją od swego ciężaru, a potem wsparł się na łokciu i spojrzał jej w twarz.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Miała zamknięte oczy, jej twarz była kredowobiała, ale uśmiechnęła się i westchnęła.

- Jesteś cudowna - rzekł John. - Aż trudno mi uwierzyć, iż to wszystko dzieje się naprawdę, że to nie jest żaden sen.

- Mam cię uszczypnąć albo ugryźć? - zapytała sennym głosem.

- Możesz mi zrobić wszystko, na co masz ochotę.

- Chyba cię zatrzymam - szepnęła. A jego oczy napełniły się łzami.

Rano, kiedy się obudzili, słońce mocno świeciło i słychać było kapanie roztopiającego się śniegu. W Teksasie zakłada się rynny tylko po to, by łapać do zbiorników wodę z bardzo rzadkich w tych okolicach deszczów. Tylko raz, w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim roku, deszcze były tak ulewne, że zbiorniki się przepełniły, a w Teksasie było tyle

wody, że nawet najstarsi mieszkańcy nigdy w życiu nie widzieli takich ilości.

John przyglądał się Margot niepewnie. Nie wiedział, jak chce być traktowana tego ranka.

- Dzień dobry, ukochany - powiedziała z uśmiechem. - Powinno się butelkować ciebie i sprzedawać samotnym kobietom.

John kilka razy pokręcił głową.

- Przecież wiesz, że tego rodzaju rzecz musi być wykonana osobiście. A ja nie jestem już dostępny dla żadnej innej kobiety, ponieważ, jeśli pamiętasz, postanowiłaś mnie zatrzymać.

- Oczywiście.

- Mój poranny oddech nie jest taki najgorszy, a twój?

- Chyba w porządku.

- Nie przeszkadzałoby mi nawet to, jeśli byś pachniała jak bezański pies. Marzę o pocałunku. Co ty na to?

- Na delikatny i przyjacielski chyba możemy sobie pozwolić.

Pocałowali się delikatnie.

- Cudownie pachniesz - rzekł John, przytulając ją bardzo czule.

- Ty też. Pachniesz wspaniale, jakoś inaczej, i bardzo mi się to podoba.

Uśmiechali się do siebie. John cieszył się, że może trzymać ją w ramionach. Margot była zachwycona, że jest w jego objęciach.

Żeby odwrócić swoją uwagę od tego, na co naprawdę miał ochotę, John opowiedział jej trochę o gospodarstwie.

- Ciągłe martwimy się tu różnymi chorobami bydła, gniciem racic, nadmierną fermentacją świeżej paszy w żołądkach krów i innymi sprawami.

- To fascynujące - powiedziała niezbyt szczerze Margot. - Ale dziwię się, że teraz, kiedy mięso tanieje, wciąż hodujecie tyle bydła.

- Nasza wołowina jest chuda. Przeznaczamy ją dla ludzi, którzy od czasu do czasu chcą sobie przypomnieć, jak smakuje dobry befsztyk.

- Surowy, oczywiście.

- Prawie.

Margot zaśmiała się i zmierzwiła mu włosy. Pocałował ją wtedy ostrożnie, sycąc się i pocałunkiem, i dotykiem jej miękkiego, bardzo kobiecego ciała.

- Nie pamiętam zupełnie, kiedy ostatnio z kimś spałam. Może na obozie harcerskim. Podoba mi się to. Czy będziesz tak miły i zostaniesz tu na noc?

- Przenieśmy się na dół, do mnie.

- Oj, nie. - Margot pokręciła głową. - Nie możemy tego zrobić. Nie mogę przecież zanieść moich rzeczy do twego pokoju! Wzięto by mnie za cudzołożnicę. John zastanawiał się przez chwilę.

- Poprosiłaś, żebym przeniósł się na górę.

- Wcale nie. Poprosiłam, żebyś tu spał. Dyskretnie.

- Jak mam to zrobić... dyskretnie?

- Nie przeniesiesz tu wszystkich swoich rzeczy. Poczekaś, aż droga będzie wolna, przemkniesz się do mego pokoju, cichutko zanikniesz drzwi i wsuniesz się do mojego łóżka. Rano zrobisz to samo, tylko w odwrotnej kolejności. Widzisz, jakie to proste?

- Czy ja wyglądam na takiego mężczyznę?

- No, cóż... chyba tak - odparła po chwili wahania i wciąż niezbyt pewnie.

- Bo jestem.

Margot zaśmiała się cichutko, intymnie i bardzo zmysłowo. Jej śmiech był jak balsam dla jego uszu.

- Chciałabyś śniadanie do łóżka? - zapytał.
 - Nie, lepiej nie. Wszyscy pomyślą, że jestem chora, i będą mnie unikać.
 - Możemy udawać, że rzeczywiście jesteś chora i że oboje musimy poddać się kwarantannie.
 - Nie, nie, nie kuś mnie.
 - A więc to jest pokusa, by - być tylko ze mną? - zapytał ze szczerym zainteresowaniem.
 - Czy nie zauważyłeś, że zamknęłam drzwi do biblioteki, żeby wciągnąć cię w pułapkę?
 - Myślałem, że chciałaś być sama.
 - Nie Wszystko sobie zaplanowałam. Miałam nawet prezerwatywę. Postanowiłam cię zdobyć.
- John patrzył na nią zdumiony.
- Zaszokowałam cię?
 - Żałuję, że nie poczekałem.
 - Pocałowałam cię, a ty od razu zaproponowałeś, żebyśmy dołączyli do pozostałych.
 - Próbowałem cię ochronić.
 - Przed płótkami?
 - Przede mną.
- Margot westchnęła zniecierpliwiona.
- Trzeba było zapytać, czy mam ochotę na taką ochronę.
 - Nie mogę uwierzyć, że cię znalazłem.
 - Kręciłam się tu po okolicy przez całe dwa długie lata, czekając, aż mnie zauważysz.
 - Jak mogłem być taki ślepy?
 - To przez Priscillę. Muszę przyznać, że naprawdę warta jest uwagi.
 - Ale nie jest tobą - odparł z przekonaniem John.
 - Nie bardzo cię rozumiem, ale...
 - W ogóle nie można cię z nią porównywać. Nie miałem pojęcia, że istnieje na świecie taka kobieta jak ty.

- Taka chętna? - zapytała Margot.

- Lubisz mnie i pragniesz.

Margot odsunęła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mówiłeś to już kilka razy. Czy ją musiałeś aż gwałcić?

- Nie, ale zawsze czułem się jak petent, a ona łaskawie się zgadzała. Nigdy nie... John przygryzł wargę. - Dżentelmen nie powinien rozmawiać z damą o innych kobietach.

- Co cię w niej pociągało? John wzruszył lekko ramionami.

- Jest bardzo podobna do ciebie.

- Doprawdy?

Margot była autentycznie oburzona. I obrażona.

- Jest niezależna i silna - odparł John, zaskoczony jej reakcją.

- Priscilla?

- Tak. Robi dokładnie to, na co ma ochotę.

- I czasami jak ty sobie życzysz?

- Życzyłem. Rozstaliśmy się wiosną.

- Mówisz to tak, jakbyście byli małżeństwem.

- Chciałem, żebyśmy się pobrali. A ona nie.

- Bardzo to przeżyłeś?

- Tak mi się wydawało. A potem weszłaś do biblioteki ty i... miałaś na sobie tę sukienkę.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

Spóźnili się więc nieco na śniadanie. Wszyscy już zjedli i na stole zostały tylko dwa nakrycia.

John podszedł do kredensu i podnosił kolejne pokrywki, informując ją, co jeszcze zostało.

W drzwiach stanął Fred.

- Czy będziecie jeść śniadanie, czy obiad?

- Cokolwiek - odparł John.

- Śniadanie - odparła Margot.

- Zaraz wracam. Kawa jest w dzbanku. Herbata w imbryku. Sok pomarańczowy w żółtej karafce.

Po chwili Fred przyniósł im gorące kielbaski i jajecznicę na bekonie. Ilość grzanek wystarczyłaby dla całej rodziny Pulverów.

- Wypiję tylko herbatę i zjem grzanekę - powiedziała Margot.

Potem, przyglądając się jedzącemu Johnowi, zdecydowała się na jajko. Zaostrzyło to jej apetyt, zjadła więc i kielbaskę. Na grzanekę nałożyła dżem morelowy. Zjadła kolejne jajko. Dołała sobie herbaty. Zjadła jeszcze jedną grzanekę.

W jadalni zjawił się Lemon i przyglądał im się z czułością. Usiadł i nalał sobie filiżankę kawy.

- Jak tam, dzieciaki? - zapytał.

John westchnął i oblizał wargi. Starał się nadać swemu głosowi normalne brzmienie.

- W porządku.

- Mamy niespodziewanego gościa - rzekł Lemon.

John kawałkiem grzanki nakładał na widelec odrobinę jajecznicy z bekonem. Coś w głosie Lemona kazało mu na niego spojrzeć. Oczy przyjaciela były bardzo poważne.

- Kto to? - zapytał cicho John.

- Lucilla.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

John otarł usta serwetką i wstał od stołu.

- Przepraszam cię, Margot - rzekł, kładąc serwetkę obok talerza. - Gdzie ona jest? - zwrócił się do Lemona.

- W małym saloniku.

Lemon patrzył na Johna badawczo. Jego oczy były nieruchome, głowa lekko przechylona.

John wyszedł z jadalni.

Margot siedziała oszołomiona. Podniosła wzrok i napotkała baczne spojrzenie Lemona.

Przycisnęła mocno serwetkę do ust i odłożyła ją na bok.

- Chyba pojedę na tym ogierze - powiedziała.

- Nie ma powodu.

- Nie pytałam cię o pozwolenie. Pojedę na nim. Czy możesz poprosić, żeby go osiodłano?

Margot traktowała go jak fagasa lub kogoś, kto celowo ją zranił.

- Nikt jej nie zapraszał - rzekł cicho Lemon. - Po prostu przyjechała.

- Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. Chciała zobaczyć się z Johnem, ale nie było go w pokoju.

Margot spojrzała mu prosto w oczy.

- Pewnie wyszedł gdzieś się przejść - odparła zdecydowanym tonem.

Lemon skinął głową, jakby przyjmował to wyjaśnienie.

Pozbywszy się Johna ze swego życia, Margot chciała teraz pozbyć się Lemona... z pokoju.

- Idź, poproś, żeby osiodłano ogiera. Ja pójdę się przebrać.

- Tak jest - odparł uprzejmie Lemon i wstał. Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem i wyszła z pokoju.

Zdenerwowała się, kiedy zobaczyła, że Lemon idzie za nią.

- John jej nie zaprosił - powiedział.

- Ale od razu do niej poleciał.

- Jest dżentelmenem. To jego stara znajoma. Chce się dowiedzieć, czy potrzebuje jego pomocy.

- Są telefony.

- Dzwoniła do niego do domu, a tam była tylko automatyczna sekretarka. Zajrzała tutaj, żeby zapytać, czy nie wiem, co się dzieje z Johnem.

- A ty powiedziałaś, że jest tutaj. - Margot obrzuciła Lemona morderczym spojrzeniem.

- Powiedziałem, że jest tu gdzieś w okolicy . Margot przystanęła, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Lemonem.

- Dlaczego nie mogłeś powiedzieć, że go tu nie ma? - zapytała ostro.

Odpowiedź Lemona była bardzo wykrętna.

- W końcu i tak by go znalazła. Lepiej, żeby się spotkali teraz.

- Później John чуłby do mnie już coś więcej.

- Albo nie.

- Idź, załatw sprawę konia. - Margot odwróciła się ku schodom.

- Margot. - Lemon chwycił ją za ramię. - Nie miałem wyboru. Auto Johna było na parkingu. Gdybym skłamał, i tak by go znalazła.

- Wykorzystała go.

- Wszyscy o tym wiedzieli - oprócz niego.

- Co za wiedźma!

- Zgadza się. Ale ma i zalety.

- Akurat!

- Nie bądź taka stronnicza.

- Kocham Johna od prawie dwóch lat.
- Podkochiwałaś się w nim. Był nieosiągalny. Kochałaś jakiś wymarzony ideał.
- Dla mnie właśnie nim jest. To mężczyzna, którego pragnę.
- A jeśli ona jest kobietą, której on pragnie?
- Zmienię to.
- Jesteś pewna?
- Tak!
- Margot, jeśli ten koń cię zrzuci i złamiesz sobie kark, to John złamie mi mój.
- To twój problem.
- A jeśli John będzie na tyle głupi, by wrócić do Lucilli, to mam u ciebie jakieś szanse?
- Nie.
- Jesteś taka sama jak twoje siostry. Margot szybkim krokiem weszła na górę.

Lemon został na dole i czekał, aż Margot odejdzie. Potem uśmiechnął się gorzko i poszedł, by polecić Peanutowi, żeby osiodłał ogiera.

Przyglądał się, jak Peanut prowadzi konia po stajennym podwórzu. Nawet Peanut dobrowolnie nie dosiadłby tej bestii. Koń był bardzo czujny, rozglądał się dokoła i potrząsał głową, dając do zrozumienia, że wolałby być puszczonej wolno.

Mający ciężką rękę Peanut nie pozwalał mu na wiele. Lemon nie chciał, by koń za bardzo się rozbestwił, zanim Margot go dosiadzie.

Nadeszła Margot. Miała na głowie kapelusz, ubrana była w dzinsy, sweter i buty do konnej jazdy. Na ręce wciągała rękawiczki.

Śnieg coraz bardziej się rozpuszczał i piaszczysta ziemia była bardzo wilgotna. Tylko w ocienionych miejscach pod

płatami i przy zabudowaniach zachowały się jeszcze kupki zbitego śniegu.

Wiatr był słaby i dosyć ciepły. Idealny wprost dzień na przejażdżkę.

Margot spojrzała koniowi prosto w oczy i wyciągnęła rękę po cugle.

Peanut poczekał jednak, aż dziewczyna wsiądzie na konia i dopiero wtedy podał jej cugle.

- Dziękuję - powiedziała z rezerwą.

- Jak siodło?

Margot poruszyła się lekko.

- Wygląda na to, że umocowane jest idealnie.

- Uważaj - nie mógł powstrzymać się Peanut. Margot skinęła tylko głową.

- Odsuń się - powiedziała.

I Peanut bezradnie cofnął się o krok.

Jest coś w zdecydowanych kobietach, co nawet rozpoznają konie. Ogier, prowadzony pewną ręką Margot, był żwawy i posłuszny.

Skierowała go ku niskiemu płotowi i właśnie przygotowywała się, by go przeskoczyć, kiedy zjawił się przed nią John. Chwycił cugle ogiera, tak jakby był to zwyczajny koń, i zatrzymał go. Jego i Margot.

Ogier potrząsał głową i próbował się wyrwać, ale John na to nie pozwolił. Przyglądał się Margot.

- Widzę, że naprawdę znasz się na koniach - rzekł cicho, ale tak, by wszyscy go słyszeli.

Jego twarz była jednak bardzo surowa. Ogromnie się starał, by Margot nie zauważyła, że jest wściekły, ale nic z tego. Nie dała się nabrać.

Spojrzała na niego zimno.

- Puść go. Przeskoczmy przez ten płot.

- Nie pozwolę na to.

- Ja chcę to zrobić.

- Po moim trupie - wycedził przez zęby bardzo, bardzo cicho, tak by tylko ona go słyszała.

- Bardzo możliwe - odparła przez zaciśnięte wargi Margot.

Koń próbował się odsunąć. John spojrział mu prosto w oczy i mruknął: „nie”. Potem spojrział z uśmiechem na Margot, ale jego wzrok był śmiertelnie poważny.

- Zsiadaj - powiedział.

Nie było żadnego sposobu, by mu odmówić. Nie chciała przecież zrobić idiotki z siebie... ani z Johna. Pozostawało tylko zsiąść z ogiera.

John chwycił ją za ramię.

- Chętnie bym cię udusił. Porozmawiamy o tym później - powiedział.

- Może - wycedziła przez zęby Margot. Uśmiechnęła się lekko i odeszła.

Ale w domu schowała się za firanką i uważnie obserwowała podwórze.

John dosiadł ogiera i próbował zbliżyć się do płotu. Koń walczył całą drogę. John był spokojny i łagodny, przemawiał do niego delikatnie. Koń jednak się nie poddawał, a John nie chciał używać szpicruty.

Nagle na podwórzu zjawiała się jakaś obca kobieta. Miała na sobie strój do konnej jazdy i była po prostu piękna. Margot oczywiście od razu ją poznała. Była to Lucilla.

Podeszła do zmagających się ze sobą konia i mężczyzny i wyciągnęła rękę, by pogłodzić końskie nozdrza. John powiedział coś do niej ostrym tonem.

Lucilla uniosła głowę, chwyciła cugle i skinęła dłonią, namawiając Johna, by zszedł.

John przecząco pokręcił głową.

Obok nich pojawił się Lemon. Goście to ogromne utrapienie. Z rękami w tylnych kieszeniach spodni zaczął dyskutować z Johnem.

John słuchał. Lucilla mówiła coś do konia, który był tym zachwycony. A Lemon starał się nie gestykulować, żeby nie zdenerwować ogiera.

Lucilla powiedziała coś i machnęła ręką. Koniowi jej gesty zupełnie nie przeszkadzały.

Margot zrozumiała, że Lucilla umie czarować nie tylko mężczyzn, ale i konie. Była to gorzka pigułka do przełknięcia.

Poszła na poddasze do swego pokoju i zaczęła się pakować.

Po chwili zjawił się tam John i stanął w progu. Z dworu dobiegały wesole i pełne zachwyty okrzyki mężczyzn. Najwidoczniej Lucilli udało się zmusić tego cholernego konia do przeskoczenia płotu i, co więcej, namówić go na dłuższą przejażdżkę.

Margot obrzuciła Johna chłodnym spojrzeniem i kontynuowała pakowanie.

- A ty dokąd się wybierasz? - zapytał.

- Wyjeżdżam.

- Chyba nie do... domu?

- Nie od razu.

- Wobec tego dokąd?

- Zostawię adres, pod który będzie mi można przekazywać listy.

Odwróciła się, a on stracił cierpliwość. Kilkoma szybkimi krokami przeszedł przez pokój. Chwycił ją mocno za nadgarstki i potrząsnął. Oboje byli wściekli, mieli czerwone twarze i oddychali głośno.

- Jak śmiesz! - wycodziła z trudem Margot.

- Jak t y śmiesz! Co się z tobą, do cholery, dzieje? Dlaczego wsiadłaś na tego konia, skoro powiedziałem ci,

jasno i wyraźnie, że masz tego nie robić, a ty się zgodziłaś? Dlaczego wpadło ci do głowy coś tak niewyobrażalnie głupiego?

- Puść mnie!

Zrobił to, ale nadal stał wściekły tuż obok niej.

- Czekam na wyjaśnienie!

- A ty niby nie wiesz, dlaczego to zrobiłam.

- Gdybym miał jakiegokolwiek pojęcie, nie przyszedłbym tu na górę, żeby wysłuchać twoich usprawiedliwień. A teraz uspokój się i powiedz mi, o co ci chodzi. I ostrzegam cię, Margot, nie kłam.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Jestem wolnym człowiekiem. Mam więcej niż dwadzieścia jeden lat i mogę robić, co mi się podoba. Zostaw mnie w spokoju!

W odpowiedzi padło tylko jedno ciche słowo.

- Nie.

Margot zamrugła powiekami. John wydawał się teraz taki spokojny. Przyglądał jej się uważnie, ale już nie był zły. Jak to możliwe, że tak potrafi nad sobą panować? Zrobiło to na niej ogromne wrażenie.

Ona zaś nadal była wściekła. Na niego. Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem i zacisnęła usta. Wróciła do pakowania.

- Czy ktoś zadzwonił i kazał ci wracać? Czyżby naprawdę był taki tępy?

- Nie.

- To dlaczego jesteś taka zła i dlaczego się pakujesz?

Nie miała ochoty mu tego wyjaśniać.

- Czy ktoś cię obraził?

Jasne. Zgadnij, kto. Dalej w milczeniu się pakowała.

- Jeśli powiesz mi, o co chodzi, to zaraz się tym zajmę.

- Już się zająłeś.

- Już się zająłem? Czym? - dopytywał się niecierpliwie.

- Nami. Życiem. Ogierem. I Priscillą!

Wrzuciła ostatnią rzecz do torby i zasunęła suwak. Nie zauważyła, że została jeszcze jedna część garderoby - jej koronkowa halka.

- Co ma Priscillą wspólnego z twoją przejażdżką na ogierze i pakowaniem rzeczy?

Spojrzała na niego uważnie. Czy to możliwe, że naprawdę niczego nie rozumie?

- Dlaczego jesteś tutaj, podczas gdy Priscillą tam na dole jeździ na ogierze?

- Bo zniknęłaś i musiałem się dowiedzieć, dlaczego ryzykując życie wsiadłaś na tego konia, skoro jasno i wyraźnie mówiłem ci, żebyś tego nie robiła... a ty się zgodziłaś. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Wstałeś od stołu i pobiegłeś do Priscilli, kiedy tylko usłyszałeś jej imię.

- Przecież cię przeprosiłem.

- I pobiegłeś do Priscilli!

John spojrzał jej prosto w oczy.

- Margot? Czy jesteś... zazdrosna?

Jego głos był bardzo czuły i delikatny. Margot nie była w stanie zaprzeczyć.

- Tak. Okropnie!

Spojrzała na niego i wybuchnęła płaczem. Jakie to upokarzające.

- O, kochanie, jak możesz być zazdrosna?

Podszedł do niej i chciał wziąć ją w ramiona. Margot odwróciła się i ukryła swą zapłakaną twarz w złożonej halce, wiedząc, że jej oczy i nos będą czerwone i że będzie wyglądała upiornie. John jest dżentelmenem. Chce być uprzejmy wobec kobiety, którą wzgardził. A kiedy zobaczy jej czerwoną, spuchniętą twarz, natychmiast zrobi mu się niedobrze.

- Nie płacz, kochanie - rzekł, podając jej swą czystą, dużą chusteczkę.

Margot wzięła chustkę i podeszła do okna. Usiadła na kanapie stojącej tuż przy oknie. Widok był oszałamiający. Przez całe trzy dni nawet tego nie zauważyła.

Za sobą słyszała jakieś odgłosy. John coś robił. Odwróciła się i spojrzała przez ramię.

Zobaczyła, że John najspokojniej w świecie... rozpakowuje jej rzeczy i wkłada je do szafy. Tę czerwoną sukienkę także. Potem wziął pustą walizkę i torbę i położył je na szafie.

Odwróciła się szybko z powrotem do okna, żeby nie zauważył, że widziała, co robi.

John przeszedł przez pokój i po prostu usiadł obok niej na kanapie. Nie widziała powodu, by się przesunąć i zrobić mu miejsce.

Położył rękę na oparciu kanapy. Margot wzruszyła lekko ramionami, żeby wiedział, że to zauważyła i wcale nie pochwała takiego zachowania.

- Czy wybaczysz mi, że byłem uprzejmy dla dawnej znajomej? - zapytał najmiłym, najbardziej czułym głosem.

- Nie od razu.

- Czasami ja też zachowuję się nierozsądnie.

- Czyżbyś sugerował, że moje zachowanie jest nierozsądne? - Margot była oburzona.

- Nie. Nie chciałem tylko, byś choć przez chwilę myślała, że jestem idealny.

Margot parsknęła śmiechem.

- Nie przypuszczałem, że kobieta może tak uroczo się śmiać. Jesteś cudowna!

On też był cudowny.

- Odzyskałem już panowanie nad sobą - rzekł spokojnym głosem. - Powinnaś wytłumaczyć mi, co to jest seks. Ta informacja jest nam bardzo potrzebna.

- Teraz? - zapytała, zwracając ku niemu swą zapuchniętą twarz.

- Jesteś piękniejsza niż jakakolwiek istota ludzka twojej płci.

- Wielkie nieba.

- A co nieba mają z tym wspólnego?

- Ależ z ciebie idiota!

- A co to dokładnie znaczy idiota? Chwileczkę, już wiem. Osoba upośledzona umysłowo, wymagająca stałej opieki. Opiekuj się mną - poprosił. - Naucz mnie seksu. Słyszałem, że to działa bardzo uspokajająco na osoby płci męskiej, a to męskie ciało, które masz przed sobą, jest bardzo niespokojne.

- John!

Przerwała i pocałowała go. Także ku swemu zdziwieniu.

John po chwili przejął inicjatywę i przyciągnął ją mocno do siebie. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Jęknęła, kiedy ją na nie rzucił.

- W podręczniku piszą: „Połóż ją na łóżku”. Wszystko się zgadza. Przecież cię położyłem.

- Delikatnie.

- Przecież podskoczyłaś zaledwie o kilkadziesiąt centymetrów. - Mówiąc to John zamknął drzwi i zdjął ubranie. - To okrycie jest bardzo niewygodne i zupełnie niepotrzebne. A dlaczego ty nie jesteś naga? A, już wiem, w rajku przez to jabłko nabrałaś poczucia wstydu.

Zdjął jej ubranie i zafascynowany porównywał ich ciała. Przechwalał się, że ma pewien dodatek, którego ona nie ma. Czuł się oszukany, że jego sutki nie są takie jak jej, lecz otoczone włosami. Ssał piersi i żałował, że nie ma w nich mleka. Uczył się seksu.

Pytał, jakie odgłosy ma wydawać i jakie ruchy wykonywać. Był zafascynowany prezerwatywą i jedną nawet nadmuchał, zawiązał i zaczął podrzucać jak balonik. Nie mógł uwierzyć, że powinien nałożyć ją na swój dodatek. Był taki przekonujący, że prawie mu uwierzyła.

- Czy jesteś prawdziwy? - zapytała.

- Jestem taki prawdziwy, jak to tylko możliwe. Kocham cię, żonkilku.

- Moje włosy są brązowe.

Lekko ujął w palce pukiel jej włosów.

- To jest kolor brązowy? Myślałem, że blond. Mylą mi się słowa. To strasznie trudny język. Nasz jest dużo prostszy.

Zaczęli więc rozmawiać swym własnym językiem. Językiem, który znały ich ciała.

Potem leżeli obok siebie, zmęczeni, szczęśliwi, milczący.

- Nie wstydzisz się, że zrobiłaś to tak szybko? Czy tak mało mi ufasz?

- Byłam zazdrosna.

- Jak to możliwe?

- Zaledwie trzy dni temu chciałeś spędzić cały wieczór w żałobie.

John westchnął głęboko.

- Wtedy jeszcze cię nie znałem. Skąd mogłem wiedzieć, że kiedy wyląduję na tej planecie, spotkam tam ciebie?

- To prawda.

- I że będziesz miała takie długie rzęsy.

- Nigdy w życiu nie byłam zazdrosna.

- Do dziś.

- Do dziś - przyznała.

- Nie masz najmniejszego powodu.

- Zerwałeś się jak oparzony i pobiegłeś do niej.

- To stara znajoma. Gdybym ją zignorował, uznałabyś mnie za źle wychowanego.

Wiedziała, że John ma rację. Powie mu to kiedyś.

- Nie masz powodu być zazdrosna o jakąkolwiek kobietę na świecie. Kocham cię, Margot Pulver. Chcę się z tobą ożenić, kiedy już przyzwyczaisz się do tego pomysłu, i żyć z tobą długo i szczęśliwie. I pragnę, żebyśmy byli życzliwi i tolerancyjni także dla innych ludzi.

Margot nie była kiedyś życzliwa wobec niego i wobec Lucilli, którą nazywała Priscillą.

- Wiem - westchnęła.

- Chciałbym cię wykąpać.

- Jeszcze nie.

- Jesteś zazdrosna i samolubna. Czy masz jeszcze inne wady?

- Tak - odparła bez wahania.

- A więc będę się musiał nad tobą napracować. Czemu twoi rodzice zostawili dla mnie całą tę robotę? Już za młodu powinni cię byli wysłać do Salty'ego i Felicji.

W końcu zeszli na dół, akurat na kolację. Przy długim stole Margot siedziała po prawej stronie Johna, ale po jego lewej - Lucilla.

Margot zaczerwieniła się, ale usiadła bez komentarza.

John kopnął ją w kostkę!

- Lucilla pytała o twoje siostry - rzekł z uśmiechem.

Oczy Margot spoczęły na Lucilli.

Była piękna. Idealnie umalowana i uczesana.

- Znam twoje starsze siostry - powiedziała. - Zawsze im zazdrościłam. Ja byłam jedynaczką. A one tak się dobrze razem bawiły. W ogóle nie zwracały na mnie uwagi. Wystarczało im zupełnie własne towarzystwo.

- One myślały, że jesteś taka piękna i pewna siebie, że ich nie potrzebujesz.

- Wszyscy potrzebujemy innych ludzi.

Pozostali goście włączyli się do rozmowy. Mówiono o przyjaźni, zazdrości i tolerancji.

Dopiero teraz Margot zrozumiała, co znaczy rodzina, którą zawsze traktowała jak coś oczywistego.

- Tak jest u Brownów w Tempie, w stanie Ohio, gdzie się wychowałem - rzekł John.

I była to kolejna rzecz, jaka ich łączyła.

Wychowana w podobnych warunkach Margot nie była zdziwiona ogromną liczbą członków rodziny Brownów. Pasowała do nich znakomicie.

Ślub Margot i Johna, który odbył się tego lata, połączył obie rodziny. Choć młoda para tuż po ceremonii zaślubin wyjechała na miesiąc miodowy, wesele przeciągnęło się do następnego dnia.

A Margot i John żyli razem długo i szczęśliwie.